

wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

Łódź, 4 stycznia 1948 r.

Nr 1 (130)

Jan Aleksander Król

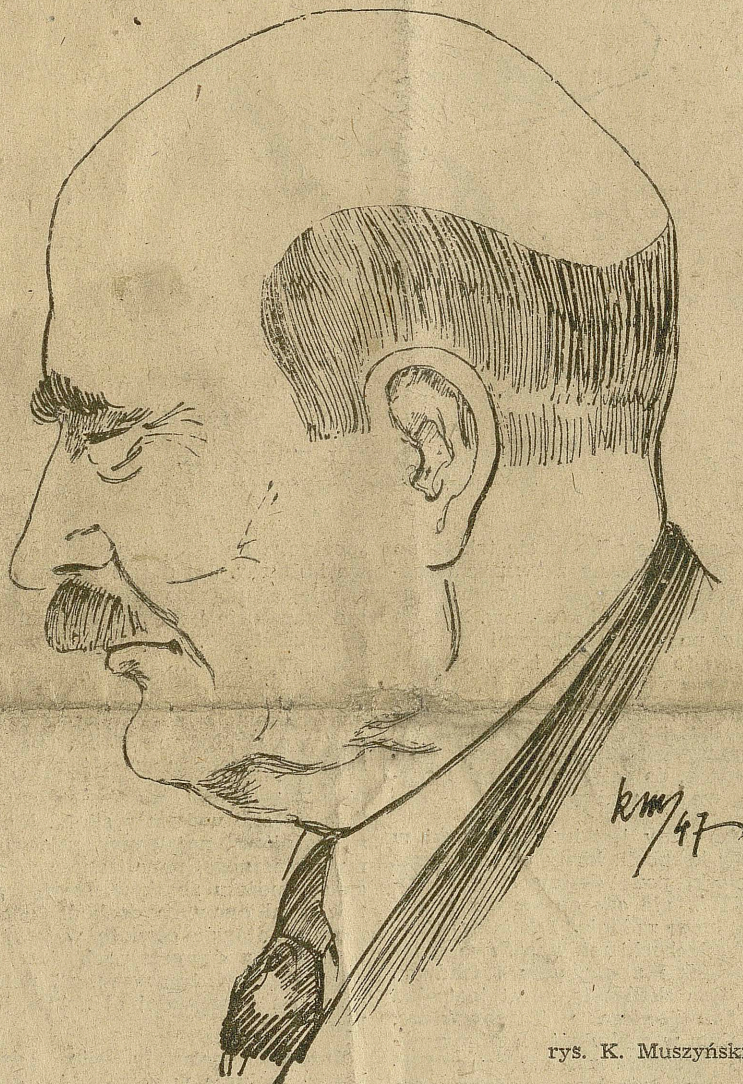
DO OJCZYZNY CHŁOPA I ROBOTNIKA

1. BARIERY KLASOWE

Andrzej Stawar widzi w „Ogniem i Mieczem” (rok wydania 1884) odpowiedź na rewolucyjny ruch robotniczy w Kongresówce, który w akcjach „Proletariatu” (setki zabitych robotników w Żyrardowie, Łodzi, Warszawie) i jego tragicznym procesie ukazał ziemianstwu i mieszczaństwu drugą stronę kapitalizmu. Ukazał drugą siłę zagrożenia. Drugą, bo ukazały się dwie naraz. Rozmach tej części inteligencji, która czyniła niemały hałas wokół rozwoju polskiego kapitalizmu, stał się już wówczas bezprzedmiotowy. Przemysł rósł, ale spadał w nim udział polskiego społeczeństwa. To było widoczne. Kapitał obcy zwał bazę społeczną polskiego stanu posiadania i polskiej dynamiki gospodarczej w handlu, w bankach, przedsiębiorstwach przemysłowych i na folwarkach. W latach 90-tych w Kongresówce ziemianstwo wyzuwa się w płatnej parcelacji z jednej piątej ziemi, z dwóch milionów orných morgów. Ten proces, na jaki reaguje Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem” jest bardziej skomplikowany. Bo Sienkiewicz jest solidarny z mieszczaństwem i ziemianstwem w negacji kapitalizmu i solidarny w potępieniu tej negacji kapitalizmu, jaka zabłysła w eksplozji rewolucyjnej „Proletariatu”.

Trzeba przyjąć wyjaśnienie „siły” tych złudzeń Wokulskiego, jakie podaje Kazimierz Budzyk (Kuznica Nr 50). Wokulski wierzy w naukę, „jednakże w społeczeństwie klasowym o zaostrożonych konfliktach tedy nie prowadzi drogę do awansu społecznego. Awansować społecznie w społeczeństwie klasowym można tylko i wyłącznie w oparciu o swoją klasę”. Pozycja ekonomiczna w tamtej sytuacji nie określała jeszcze właściwej pozycji społecznej. Byli ziemianin odrzucający solidarność z klasą mieszczańską, ekandydat na uczonego był samotnym inteligentem, który chciał się odnaleźć w klasie arystokracji, jako jedynej, która w jego warunkach mogła mu zapewnić awans. Stracone złudzenia Wokulskiego, to tragedia zdeklasowanego ziemianina, któremu społeczeństwo klasowe zamknęło drogę do właściwej jego ambicji pozycji społecznej. Pokazał w ten sposób Prus jeszcze jedno ciekawe zjawisko: kapitał, dla którego nie istniały już wtedy międzynarodowe bariery, musiał się cofnąć przed barierami międzyklasowymi, których wtedy jeszcze nie potrafili przezwyciężyć.

Uprzytomnijmy sobie: z jednej strony Wokulski, wielki kupiec w handlu z zagranicą na Wschód i Zachód, z drugiej — tysiące parcelantów szlacheckich. Wokulski to legenda, ilu z tych parcelantów mogło zostać milionerami z „podbojów handlowo — przemysłowych”? A przecież i Wokulski, milioner — kapitalista żyje pod obseją degradacji społecznej. Kapitalizm w tym okresie nie dawał ziemianstwu, wyłączającemu się z własnej klasy, pełnej kompensacji. A co gorzej, „podboje handlowo — przemysłowe” urwały się w schyłku tego samego pokolenia, w jakim się zaczęły. I Sienkiewicz przede wszystkim widzi te dwie prawdy: bariery klasowe (w ocenie ziemianstwa) przewyższają siłę kapitału, a równocześnie dla zdeklasowanego przez kapitalizm ziemianstwa, przestaje on być „ziemią obiecaną”. Nie da się w miejsce utraconych folwarków dorobić fabryk. Ta jedna lekcja, niekoniecznie wzięta od Prusa, wystarczyłaby na napisanie Trylogii, Quo Vadis i Rodziny Połanieckich. Bo przecież własnym życiorysem dowiódł Sienkiewicz, że problem Wokulskiego rozwiązał pomyślnie. Ex-ziemianin, kandydat na naukowca, maczał palce i w robocie organiczników, tylko, że zamiast wejść na drogę kupca galanterijnego z perspektywą na międzynarodowego finansistę, on upadającą klasę macierzystą opromienił takim blaskiem pozorów potęgi, że dopiero teraz znalazła ona w jego kreacji pełną samowiedzę: „znalazł się wreszcie narodowy typ rycerza... omdlewającym na puszczy ukazywał Mojżesz miedzianego węża, a kto się w ten znak wpatrywał temu przybywało sił i życia”, tak pisał o „Ogniem i Mieczem” hr. Tarnowski. Sienkiewicz rzeczywiście odnalazł klasowy awans w... arystokracji. Ale na to trzeba było uwolnić się od ideologii pozytywizmu. Nie podkreślamy przez to ani z jednej strony trudności, ani z drugiej osiągnięcia. Na ten awans był bowiem Sienkiewicz skazany, nie



WŁADYSŁAW KOWALSKI
Marszałek Sejmu

wybierał go dowolnie. Tylko ta jedna droga pozostawała dla przedstawiciela ziemianstwa, zarówno tego ze dworku, jak zdeklasowanego na inteligenta w mieście. Dlatego geneza „Ogniem i Mieczem”, jaką podaje Stawar, jest słuszną i konieczną. Wraz bowiem z nią wypełnia się lista sił, które determinują ziemiańską inteligencję do rozpaczliwej obrony pozycji swej klasy i niech nas nie zmyli wielka rozpiętość frontu tej obrony. Można tu mówić i o Abramowskim i Potockim i Popławskim i Witkiewicz i Zeromskim i Strugu i Piłsudskim.

U Sienkiewicza prawo klasy ziemiańskiej do dalszego przywileju przodownictwa narodowego postawione zostało najwcześniej i najostrej. Wojna z kozacką, to wojna społeczna i narodowa. Chmielnicki staje w obronie krzywd kozackich i ludowych na Ukrainie, tego Sienkiewicz nie kryje, ale temu przeciwstawia majestat Rzeczypospolitej, oparty na strukturze stanowej. Bunt społeczny Chmielnickiego jest dlatego rewolucją niszczącą wspólną Rzeczpospolitą. Na ile zaś wojna ta to wojna dwu narodów, „przez spe-

cyficzne rzutowanie w przeszłość — jak pisał Stawar — Sienkiewicz utożsamia polskość z sarmatyzmem szlacheckim, zacierając charakterystykę społeczną stron walczących”.

Przypomnijmy: kapitalizm nie daje znaczenia społecznego deklasującemu się ziemianstwu i kapitalizm nie obiecuje już awansu ekonomicznego. Klasa robotnicza i lud wiejski zagrażają zniesieniem kapitalizmu, a to znaczy i pofeudalnych folwarków i magli społecznej wyższości szlachty. Dla Sienkiewicza punkt ciężkości w tym zagrożeniu przenosi się na **magię wyższości społecznej ziemianstwa**. Równoznaczna jest bowiem ona z **dotychczasową treścią kultury narodowej**, z mitem narodowym, z **pojęciem narodu i charakteru patriotyzmu**. Trzeba rozszerzyć odkrycie Prusa: „kapitał, dla którego nie istniały już wtedy bariery międzyklasowe, musiał się cofnąć przed barierami międzyklasowymi”, ale nie tylko w odniesieniu do awansu społecznego jednostek, również w odniesieniu do awansu całej nowej klasy na reprezentanta narodu.

Antoni Olcha

NAD ODRĄ W ROKU 1947

Tego lata śmiech kobiet weselszy,
dzwonki głosów dziecięcych
jak mosiężny potok,
świat jaśniejszy, chleb bielszy,
a od wzruszeń goręcej.
Tak oto
wstaje słońce kołaczem
z ziemi krwią napojonej:
— „Więcej węgla, mój stary!”
— „Mniej odlogów!”
Jarzą się, jarzą
twarze górników i oraczy —
latarnie żywe męstwa,
latarnie nadziei i wiary.

W NUMERZE

między innymi:

W. Kowalski, A. Korzycki, J. Dąb-Kociol —
Głosy polityków
J. Ozga-Michalski — Tradycja postępu
A. Nofer, Z. Spieralski, W. Kiwilszo —
O Żeromskim, Daniłowskim, Strugu
M. Janion — Naturalistyczna koncepcja kultury
Z. Mysłakowski — Uniwersyteły Powszechne
E. Niziurski — Picasso na cenzurowanym
K. Oleksik — Z notatnika poetyckiego
W. Dunarowski — Życie się zaczyna

2. OJCZYZNA WYPOŻYCZONA

Wystarczy porównać ocenę 1905 r. w „Dzieciach” Prusa z „Ludźmi podziemnymi” Struga. „Bohaterszczyzna” Struga kontuuje to, co tak zachwalał hr. Tarnowski w „Ogniem i Mieczem” — „wysoki ideał męstwa, honoru, miłości kraju... znalazł się bohater, wojownik”. Bo jakkolwiek Strug uznaje rewolucję, ale którą — lewicy P.P.S. i S.D.K.P. czy prawicy P.P.S.? Tego konfliktu w powieści nie ma. To znaczy, że Struga socjalizm wyrasta z pnia szlacheckiej tradycji narodowej i nie przewyższa jej wówczas w zupełności, nie orientuje się w tym zagrożeniu. Na krakowskim zjeździe polonistycznym wielostronna analiza „Dzieci” wykazała, że Prus rewolucję potępił i w wydaniu socjalistycznym i narodowym. Prus był już wówczas... endekiem. A to jest trochę inna linia. Wyraźnie te dwie drogi nasilenia nacjonalistycznego od lat 90-tych rysuje Jerzy Borejsza w „Nowych Drogach” („Niepodległość neurojona”). Prus — endeck to zbliżenie do obozu Dmowskiego. A ten z kapitalizmem rodzimego nie rezygnował. Naiwnym głosieliem cywilizacji industrialnej z epoki pozytywizmu przeciwstawia teraz Dmowski drapieżny i świadomy, acz wtórny, polski imperializm. Prus w „Lalece” pokazał „jak z kapitału handlowego wyrasta kapitał finansowy”, jak przy jego pomocy powstają „początki imperializmu”, ale jego ciąg dalszy zależy już od rozstrzygającej dyspozycji imperializmu zachodniego. Urwał się naturalny rozwój polskiego kapitalizmu. Prus — mieszczański nie może tego przeboleć. A Dmowski z obfitej magny argumentów rasistowsko — narodowych lepi model narodu, który na wzór Anglii, a bardziej jeszcze Prus, winien zdobyć się na podobny skok. W ramach imperializmu rosyjskiego osiągnąć pozycję industrialno-kapitalistycznego przedpola. Dlatego Prus nie pochwała rewolucji z 1905 r. nawet narodowej — „dzieci”...

Uderzające, że ta właśnie orientacja kapitalistyczna — mieszczańska lekceważy i nie docenia ruchu robotniczego i w kraju i w Rosji. Była to ideologia nadziei zysków. Dmowski po 1900 r. potrafił już skaptować dla niej część ziemianstwa. Zaczęły trzeszczeć bariery międzyklasowe wobec uroku kapitału. Rozdwojenie zostało jednak już wcześniej dokonane. Obok nacjonalizmu Dmowskiego, **mieszanego**, z akcentem położonym na mieszczaństwo (od burżuazji do drobnych posiadaczy), tym samym na kapitalizm, rozwijał się **nacjonalizm szlachecki**, którego manifest ogłosił Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem”. Ten zaś dlatego, że odradzał się w odwrocie ziemianstwa i jego zagrożenia czuły byli na obie strony kapitalizmu... na posiadaczy — wraz z cywilizacją techniczną i na ich ofiary o nowej świadomości klasowej: proletariatu i lud wiejski.

O „Ogniem i Mieczem” nie tylko ze względów, jakie podniósł Stawar, nie można mówić, że powstało w próżni historycznej i klasowej ziemianstwa i poszlacheckiej inteligencji. Sienkiewicz przyjrzał się próbie wyzarcowania polskiego kapitalistycznego mieszczaństwa. Próba się nie udała. Owszem, powstało i wzrosło drobno-mieszczaństwo. Wzrósł sam kapitalizm w tej specyficznej postaci celowo niedorozwiniętej, która nadała mu funkcję kolonialnej bazy eksploatacyjnej dla skoncentrowanych ośrodków wielkiego kapitału zagranicznego. Trudno powiedzieć jakby się ułożyły stosunki burżuazyjno — szlacheckie, gdyby nie załamała się 30-latką polskiego kapitalizmu. Sienkiewicz wypierał się później swoich wcześniejszych usług oddanych organicznikom, a gdyby przebudowa społeczno — ekonomiczna dała w wyniku „łagodnej rewolucji” grunt pod nogi burżuazji? Jakby postąpił Witkiewicz, Żeromski, Abramowski, Piłsudski?

Słusznie przypomina K. Budzyk, że kapitał międzynarodowy nie mógł jeszcze obalić u końca pozytywizmu barier klasowych. Ale gdyby wzrósł kapitał **polskiej burżuazji**? Sienkiewicz stałby się mieszczańskim burżujem. Wokulski nie zostałby zastąpiony portretem Połanieckiego.

Czy Połaniecki czytał „Ogniem i Mieczem”? „Ależ czytał — zapewnia Stawar — zachwycał się, czyni przodków uskrzydlały go w codziennej orce spekulacyjnej”.

Cóż to znaczy? Znaczy, że Połaniecki podlega ekonomicznie kapitalizmowi, ale stary Prus podlega jemu. „Sienkiewicza — pisał Prus

1896 — nie można zaliczać do jakiegokolwiek prasy... Tacy ludzie nie noszą barw stronnictw, ale sami nadają barwę swej epoce. Ha, był czas, kiedy Prus nadawał barwę epoce, a miała to być i na przyszłość epoka mieszczańska, epoka „dyktatury burżuazji”, czyli jej podniesienia do roli klasy narodowej, co w wyniku wprowadziłoby nową treść społeczną do pojęcia narodu. Prus przyznając w 12 lat po ukazaniu się „Ogniem i Mieczem”, że Sienkiewicz nadaje barwę epoce, przyznaje tym samym, że nie została usunięta stara treść szlachecka z idei narodu.

Przeciwnie, jest ona w ofensywie. Cios Sienkiewicza przez „Ogniem i Mieczem” został dobrze wymierzony. Jest kapitalizm, ale mieszczaństwo, proletariatus i chłopci wciąż jeszcze „nie mają ojczyzny”. Ojczyznę ma klasa historyczna — ziemiaństwo. Tej treści jest ojczyzna. Oto ostatni atut w rękach klasy, której każda z pozostałych grozi zagładą. Może najłatwiej i wcale przyjemnie rozpuszczaliby się w burżuazyjno-mieszczańskiej, ale i w tym wypadku zniknęłaby jako klasa. Ten proces uległ zahamowaniu — dynamika mieszczaństwa okazała się za słabą, a kapitalizacja ziemiaństwa nie wyzbywała się feudalnej fasady. A sam kapitalizm? Krajowe pudełeczko w wielkim pudle światowym. Mechanizm wielkiego pudła mnoży klasę robotniczą, pauperyzuje i proletaryzuje wieś. To są znaki na niebie. Mieszczaństwo polskie przegrywa w konkurencji z kapitalizmem zachodnim, ale procesy zaostrzania się konfliktu klasowego od strony klasy robotniczej i wsi rosną proporcjonalnie do skutków nacisku węższego, krajowego i szerszego, światowego kapitalizmu.

Nie od mieszczaństwa w tej chwili nadciąga zagrożenie, ale od mas ludowych. Strzały i trupy, które sygnalizowały Zgierz, Łódź, Warszawa, mówiły nie o ewolucji, ale o rewolucji, o walce, o sięganiu po władzę polityczną, za czym poszłaby „dyktatura ludu”, podniesienie się do położenia klasy narodowej i wreszcie jego ukonstytuowanie się jako narodu*).

Robotnikom i chłopom nie można było odebrać ojczyzny, skoro jej nie mieli, ale można ją było im wypożyczyć. I taki ma sens „Ogniem i Mieczem”. Książka ta uprzedziła klasowe krystalizowanie się wizji nowej ojczyzny w proletariatus i na wsi. Przeszła kolejność etapów: najpierw miejsce świadomości, że należycie do narodu, a potem, jako klasa... będziecie ubezradnieni. Bo naród to proszę — spojrzycie w przeszłość, skarbiec czynów, wydarzeń, pamiątek. Wejrzycie w siebie: oddychamy ich atmosferą, myślimy ich miarami i treściami. I trzeba to przyznać, klasowa treść narodu jest przez Sienkiewicza wyłożona łopatowo. Bez wątpliwości. Ale samo odkrycie po pozytywizmie tej prawdy mimo, a może właśnie, że najostrożniej doktrynalnie, musiało uczynić oszałamiające wrażenie.

Zostało bowiem postawione pytanie — co to jest naród? Została dana odpowiedź: Polska pod majestatem szlacheckich tradycji. Zostało zmobilizowane ziemiaństwo i inteligencja poszlachecka do odpowiedzialności klasowej.

Było to wielkiej miary wyzwanie.

3. W NATARCII

„Kto szuka genealogii inteligencji polskiej — pisał prof. Chałasiński **) nie może pominąć Sienkiewicza i jego Trylogii. Trylogia zaspakajala głód heroizmu zdegradowanej szlachty — inteligencji. Trylogia afirmowała ich aspiracje wielkości. Trylogia wskazywała inteligencji jej genealogię społeczno-kulturalną a wszystko to czyniła na drodze wspaniałej artystyczno-malarskiej wizji bez wskazania żadnych zadań, które by wymagały wysiłku”.

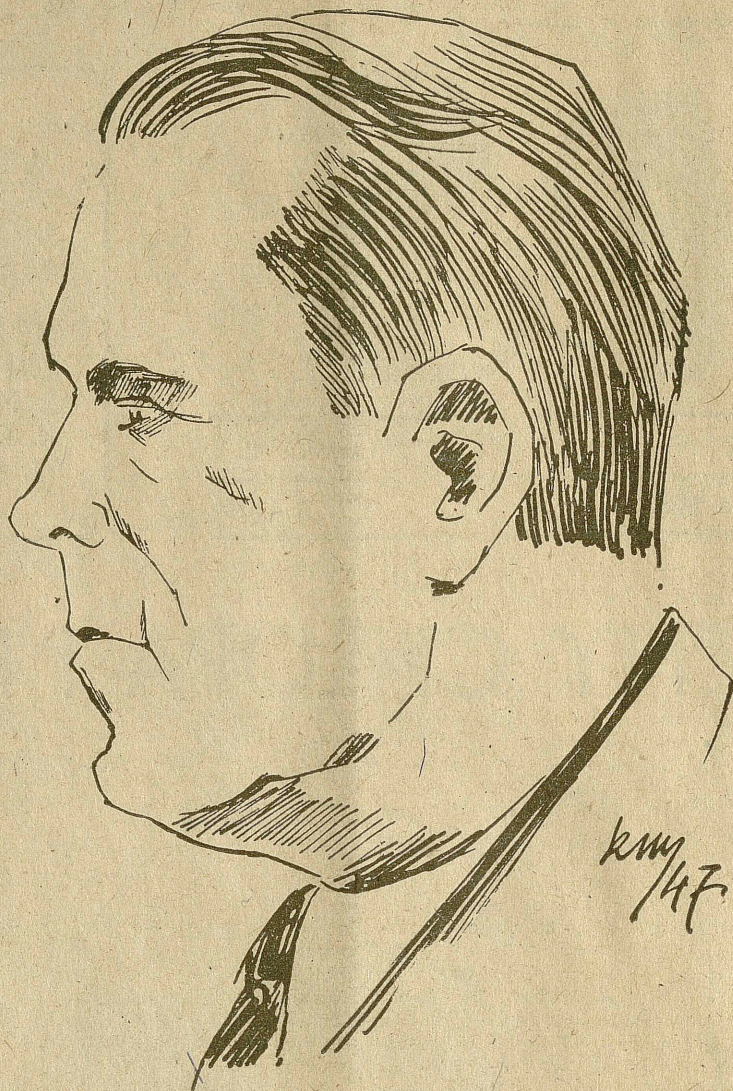
Otóż to — czy bez wskazania żadnych zadań, któreby wymagały wysiłku? Portret inteligencji poszlacheckiej, jaki dał prof. Chałasiński, wydaje się odmalowywać ją „na godzinę przed śmiercią”. Ustąpmy: portret początku starczej zgrzybiałości. Manie przesładowce wielkości, słodkie złudzenia, klasa ziemiańska — inteligencja schodzi w błogim omroczeniu na margines historii. — Ale rzecz w tym, że przecież ona nie zesła! Cóż znaczy Legiony, Regencyjna Rada, wyprawa Kijowska, przewrót majowy, sanacja. Nieśwież? Czy to prywatny sen zamierającej klasy? Ileż to trwało lat? 60!!!

*) (Z „Manifestu Komunistycznego” 1848): „Robotnicy nie mają ojczyzny... Proletariat musi przede wszystkim zdobyć sobie władzę polityczną, podnieść się do położenia klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród”.

**) J. Chałasiński „Społeczna genealogia inteligencji polskiej”.

W OSTATNIM 49—50 (128—129) n-rze „WSI” z dnia 21—28 grudnia 1947 r.:

Ze sztambucha kultury ludowej; Władysław Błachut — Z dokumentów postępowej myśli chłopskiej. Konkurs — Ludzie z miasta na wsi podczas okupacji; Jan Aleksander Król — Gwiazdka dla wydawców; Anna Kamińska — Pragnąca literatura; Lech Budrecki — Na etapie liberalnej moralności; Wiesław Jajdzynski — Na nowej drodze; Mieczysław Jastrun — Lubranka; Tadeusz Chrościelewski — Matki; Tadeusz Orlewicz — Światowa polityka aprowizacyjna; Szczepan A. Pieniążek — Dziedzictwo ziemi; Marianna Kościńska — Podgrodzki macac; Publicystyka „WSI”; Bohdan Baranowski i Józef Piątowski — „Wódka z elixirem”; Waldemar Kilwilszo — Poezja naturalizmu i egotyzmu; Tadeusz Papler — Pisarze — działacze „WSI”; Zofia Solarzowa — Jasełka; 36 ilustracji; 16 stron.



rys. K. Muszyński

WICEPREM. ANTONI KORZYCKI,
Sekretarz Generalny S. L-u

Proces deklaskacji nie odbywa się tak łatwo nawet, kiedy jest połączony z awansem społecznym. Setki tysięcy wyjeżdżających chłopców corocznie z Galicji pod koniec w. XIX za ocean, wracali po latach półbrzyimi procent wychodźców. Był to powrót do klasy, powrót do polskiego stanu drobnej własności chłopskiej. Środowiskowy „mit parceli” zwyciężał wygodniejszy los robotnika w nowoczesnym mieście amerykańskim. „Prosperity” za oceanem pobudzała do osiągnięcia „mitu parceli” w kraju, we własnej warstwie.

Pewnie, że śmieszny jest hr. Tarnowski w kontusz i przy karabeli, kiedy wręcza obraz Matejki („Sobieski pod Wiedniem”) papieżowi Leonowi XIII, ale czy on się nie trudzi i nie spełnia żadnego zadania? I to jakie! Czaruje i łowi w szlachecki mit narodowe masy katolickie, katolickie z obrzadku i tradycji. I żeby się na tym skończyło. Jest teatralna naiwność i u Sienkiewicza i Tarnowskiego. Ale już jej nie ma w spekulacjach Abramowskiego. Ten się porządnie wysila. Tworzy filozofię solidaryzmu moralnego, odprowadza klasę robotniczą z drogi rewolucji, na której sięga się po władzę polityczną i zmienia ustrój siłą fizyczną.

Prof. Chałasiński prawo inteligencji do przedownictwa w narodzie przedstawia jako charakterystyczne jej samo-złudzenie, tymczasem Brzozowski, przerywając się od socjalizmu do katolicyzmu i nacjonalizmu za każdym razem w stosunku do mas narodowych (tak czy inaczej ideologicznie spolarizowanych) wyznaczał inteligencji zadanie przywództwa narodowego. „Pracująca masa prze staje być bierna, nie posiada jednak organu umysłowego, któryby pozwolił ująć jej jako własne, swe jedyne zadanie, postannictwo i dzieje”. Historia przygód ideologicznych Brzozowskiego wskazuje nawet nie na drogę kondotierstwa, a wyraźnie na poszukiwanie takiego kontaktu z masami, aby władzę można było utrzymać w rękach. Dlatego nie mogło być mowy o rozjaśnianiu chłopom i robotnikom ich własnej klasowej drogi i celu. Było tylko możliwe bałamućenie „Ojczyzną”, w którą wejść, znaczyło — utrwalić panującą pozycję klasową inteligencji poszlacheckiej.

Witkiewicz podziwiał Trylogię. „Ludzie wątpiący — pisał — ocknęli się i kajali za swoją niewiarę, za poniżenie dusz własnych, które było poniżeniem wielkiej przeszłości”. Co robi Witkiewicz? Staje przed ludem w roli „kajającego się szlachcica”. Propaguje braterstwo dusz jednakich, ale pod warunkiem, że zatrzymają się górale w „kulturze ludowej”. Wychowując Orkana, ten ludomanski wpływ sięgnął na lata międzywojenne, mobilizował młodzież, a chłopskiej starokracji politycznej towarzyszył ideologia „pokoju społecznego”, w społeczeństwie o zaostrzonych konfliktach klasowych.

Pomiędzy zachwytem dla Trylogii a zachwytem dla „kultury ludowej”, dla górali „bezpośrednich opiekunów” tatarnikujących inteligentów istniały ściśle związki.

W Trylogii zachwycał czytelników nie tylko świat szlachecki, również lud na rubieżach Rzeczypospolitej, jego osobliwa dzika,

„poetycka natura”, tzn. jego odrębna „ludowa kultura”. Jej dalsze trwanie dawało gwarancję stanowego charakteru Polski, o tyle lud stał się jednym z elementów „wspaniałej przeszłości”.

Zeromski w „Słowie o Bandosie” pisał: „Gdyby jawnie się z takim entuzjazmem kontrrewolucji klasy „przodujące” w narodzie wydały były ze siebie siłę innego porządku, któryby nowym tworzywem napemniła życie!”

Jakaż one wykazały siłę?... Nie zdobyły się na nainizację, najelementarniejszą cechę czynu społecznego, na ofiarną groźną, na obcięcie budżetu zbytków. Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach rocznych mogło ugruntować oświatę w kraju... w ciągu tych dwu nadzwyczajnych lat można było przekonać lud, że nasza myśl, nasze marzenie, nasz sen o przyszłej ojczyźnie jest jego dobrem”.

Owszem, pokazały siłę. Przeprowadziły kontrrewolucję w rewolucji i dlatego mogły nie łączyć na oświatę elementarną. Pokazały siłę, skoro Zeromski nie wymawia im zdrady rewolucji, skoro on właśnie spełnia rolę ludziciela ludu, że los jego związany jest z patronatem magnaterii i że tacy jak Zeromski udoskonalał ten patronat. A jeśli idzie o elementarną oświatę i tu było pokrycie: „Promyk” (Pruszyński). Nie subwencje a patronat. Walczył z nim T. Nocznicki w „Zaraniu”. Zdaniem jego, Promyk w „Gazecie Świętochnej” bał się udzielać chłopom oświaty innej niż tej, jakiej życzył sobie kler. „Owszem — pisał Nocznicki — ci chłopci umieją czytać, tylko nigdy nie, prócz książki do nabożeństwa nie czytali”.

4. WOBEC KAPITALIZMU „NIEPODLEGŁOŚĆ UROJONA”

W tym miejscu jużby mi pewnie przerwał Kott. Dość przykładów. Rozumiem — ładne getto inteligencji poszlacheckiej, które było w natarciu na wszystkich pozycjach i szczeblach. Jak na szachownicy rozstawione figury do boju.

Jedne już szykują Strzelca, inne wykańczają Stapińskiego i z hałasem ogłaszają w „Piaście” odrodzenie ruchu ludowego, bo wolny jest wreszcie od sojuszu z socjalistami i Żydami, inni trzęsą sumieniami patronów narodu, co trochę patronom szkodzi ale więcej pomaga, bo lud się przez to ludzi i że chyba wejdzie „między starszych braci”.

Ale dla Kotta zagadnienie kluczowe to — „nie mieszczaństwo, nie inteligencja a właśnie inny niż na zachodzie Europy) rozwój kapitalizmu w Królestwie”. Jego rozwój wyjaśnia genezę i dynamikę ówczesnych prądów ideowych i ruchów społecznych. Czyli — kapitalizm a ofensywa inteligencko-szlachecka. Oto pytanie.

Sienkiewicz rzuca „Ogniem i mieczem”, jak mówiłem już w takiej sytuacji: jest kapitalizm, ale mieszczaństwo, proletariatus i chłopci wciąż jeszcze „nie mają ojczyzny”. Mieszczaństwo nie zdobyło jej dla siebie w konkurencji z inwazją kapitału obcego. Proletariat i chłopci też nie, bo to wymaga obalenia ustroju kapitalistycznego wewnątrz kraju i wy-

zwolenia go od kapitalizmu imperialnego. Społeczeństwo pozostaje w niewoli dwóch sił: kapitalizmu i mitu „szlacheckiej ojczyzny” (zabory stanowią już wówczas jedną z form panowania pierwszej siły). Ugruntuwać w społeczeństwie „szlachecką ojczyznę” — oto zadanie klasowe inteligencji i ziemiaństwa. Ale jego wypełnienie nie wyzwala z kapitalizmu. Szlachecka ojczyzna dla narodu to wcale nie niepodległość, nie suwerenność narodu.

Dla pozytywistów własny kapitalizm był misją narodową. Siła gospodarcza polskiej burżuazji miała dać krajowi wolność państwa kapitalistycznego. Dla Dmowskiego marzenie to już się bardziej komplikuje. Imperializm sięga swej fazy finansowej. Imperialistyczna rywalizacja pomiędzy starymi mocarstwami (Anglia, Stany Zjednoczone) a nowymi (Niemcy) zaostrza się. Na polu niezależne naprawdę zostaną rekiny, szczupaki przepadną. Można myśleć tylko o wtórnym zysku, w grze kapitalistycznej. Na rachunek potencjalnie wielkiego partnera. Takim wydaje mu się imperium rosyjskie. „Obóz Dmowskiego — pisze Borejsza („Niepodległość nieurojona”) — szukał Polski jako młodszego partnera imperializmu carskiego, licząc, że zaoferowanie industrializacji Rosji pozwoli odegrać Polsce rolę w pewnym stopniu na Zachód wysuniętego zaplecza”.

A Polanieccy, wróciwszy na swoje folwarki, „patrzyli z pogardą na niskość i małość epoki oraz kierunków, które im imponowały w „młodości”, byli kapitalistami ale przestali robić kapitalizm, do czego tak ambicjonowali organicznie.

Obóz „szlacheckiej ojczyzny” skazywał w ten sposób Polskę na zależność od najbardziej dynamicznych mocarstw kapitalistycznych. Przed kapitalizmem złożono broń. W rozmaity sposób. Naprzykład — grupa „Wedrowca” (Dygasiński, Witkiewicz, Żeromski, Sygietyński) rozwija ideologię regionalizmu, włączając się w europejski ruch regionalistyczny, który pomyślany był jako poprawka w ustroju kapitalistycznym, dążącym do centralizacji urbanistycznej i technizacji życia. „Wedrowiec” rozpoczyna wojnę z cywilizacją industrialną, w której w niewiele potem lat wystąpienia G. Pawlikowskiego czy prof. Jaworskiego, a później jeszcze Bujaka i Pigonia nabiorą niemal humorystycznych znamion walki Don Kichota z wiatrakami. Odsłonię się w pełni prawda: ignorabimus! Więcej — nie chcemy rozumieć i nie chcemy, aby masy narodowe rozumiały kapitalizm. Ludomani wykonali to zadanie świetnie. Jeszcze dziś niektórych akademików — wiciarzy straszny widmo „strychulca technizacji” i piszą o tym płacizwie. Aby ocenić robotę ludomanów (powrót do natury, kultura ludowa, stanowość), trzeba przypomnieć proces brzeski Witos. Sanacja pozwoliła sobie na tumult wokół Witos. A przecież pocihu załatwiała komunistów i socjalistów. Dlaczego? Proces Witos miał służyć nabrzmiewające radykalne napięcia na wsi. Miał i musiał poruszyć milionowe rzesze chłopskie, ale też i w pewien określony sposób ich oburzenie zorganizować. Z inwestycji ludomanów czerpano teraz perfidne ryski. Ożywiona i wznowiona została na wsi ideologia stanu chłopskiego, separatyzmu socjalnego między wsią a miastem, agraryzmu i tradycji ludowej. Wszystko to razem rze wykraczało poza „szlachecką ojczyznę”. Kapitalizm został ukryty. Witos na procesie oskarża sędziących go nie za kapitalizm. „My nie chcemy, ażeby Polska budowana była na jednym człowieku”.

Tymczasem ten jednak człowiek był symbolem i dla Witos raczywiście wolności narodu. I bijąc w niego Witos nie sięgał tak daleko, aby oskarżyć go o reprezentowanie „urojonej niepodległości”. A bez tego oskarżenia obóz „Polski szlacheckiej” nie został zdemaskowany i nie zostało dlatego ukazane właściwe rozwiązanie sprawy chłopskiej.

Piłsudski doprowadził do władzy Nieśwież. Wyglądać to miało dla narodu jak wskrzeszone „Ogniem i Mieczem”. Zawsza nieprzyjaciela a my ostoiśmy się (koncepta dwóch wrogów). Marzenie o podbojach (właśnie na wschodzie, nie dziś to jutro) i stanowość, w niemającym stopniu akceptowana przez wieś, drobnomieszczaństwo i inteligencję. Ale Sienkiewicz nie dopowiedział, że sytuacja Polski w „ogniu i potopie” była początkiem nieuchronnej katastrofy narodowej. „W rodzinie państw imperialistycznych i kapitalistycznych Polska ze swoim słabym potencjałem przemysłowym — pisze Borejsza — mogła odegrać tylko rolę wtórną, pochodną w zapleczu wielkiego mocarstwa. Polska w koncepcji Piłsudskiego mogła odegrać na wschodzie tylko służebną rolę udziału w koalicyjnych zyskach niemieckiego imperium w Europie wschodniej”.

Była to „niepodległość urojona”, pozostająca w prostej zależności od form i kierunku rozwoju niemieckiego kapitalizmu...

I formy i kierunek zarysowały się już z końcem XIX wieku, tzn. młodsze, spóźnione, imperialistyczne mocarstwo, niosące w swoim rozwoju nieuchronnie wojnę zaborczą „przez to — jak pisał Lenin („Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu”) — że Niemcy posiadają znikomy obszar i mało kolonii, utworzenie „Europy Środkowej” należy jeszcze do przyszłości”. Po pierwszej wojnie wzrastająca w Niemczech idea „Lebensraum” i „narodu panów” dla Polski nie mogła pozostawić nawet roli służebnej a tym mniej jakiegokolwiek szans współzysku. Tak to obóz „Polski szlacheckiej” wypożycał masom narodowym „Ojczyznę” pod niedomówionym warunkiem spłacenia tej „upojonej” niewolą narodu u najbardziej drapieżnego mocarstwa kapitalistycznego — imperializmu.

Jan Aleksander Król

Z RADY NACZELNEJ S.L-u

Władysław Kowalski

Dalsze próby rozbijania sojuszu chłopsko-robotniczego

Ostatnio są czynione usiłowania wroga dalszego rozbicia sojuszu chłopsko-robotniczego, tym razem przez zastosowanie metod walki z marksizmem.

Hasło tej walki podejmuje tym razem w braku już Mikołajczyka — pewna część kleru.

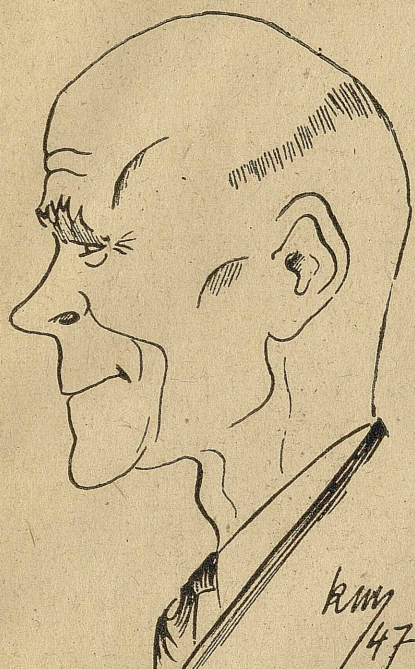
Tymczasem...

ten model Polski Ludowej — jaki obecnie widzimy — uchwalili sami chłopcy jeszcze trzydzieści lat temu, domagając się wywłaszczenia obszarników bez wykupu, wywłasz-

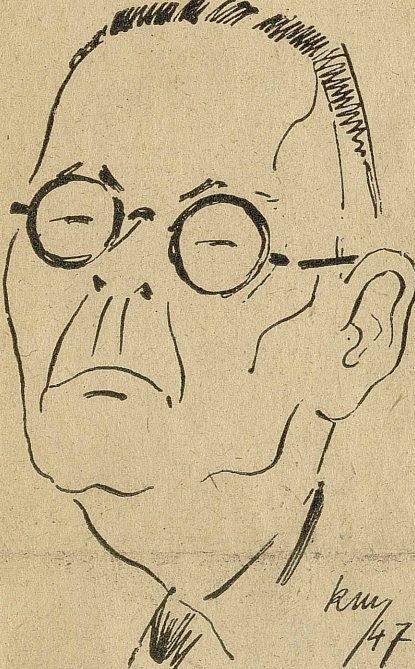
czenia bankierów i upaństwowienia przemysłu. Chłopi potwierdzili swoją tę wolę i na późniejszych kongresach...

My za naszego życia będziemy ten nasz model Polski urządzać i doskonalić tak, aby chłopom w Polsce żyło się coraz lepiej. I to jest dla chłopów najważniejsze, poprawa ich bytu, a nie walka z robotnikami, co by tylko przeszkodziło w odbudowie kraju, a tym samym oddaliło poprawę wsi.

Na próby jednak siania zamętu w kraju i między ludem nie wolno obojętnie patrzeć.



Wincenty Baranowski
Prezes S.L.-u



Maksymilian Migul - Malinowski



Lucjan Dura
Prezes Z. S. Ch.



Piotr Szymanek
Wojewoda Łódzki

Antoni Korzycki

Dwa kierunki w polityce międzynarodowej

W polityce międzynarodowej, zarysowały się dwa odmienne kierunki: kierunek pokojowy, demokratyczny, dążący do utrwalenia pokoju i braterskiej współpracy między narodami oraz kierunek imperialistyczny, antydemokratyczny, dążący do ujarznienia narodów. My, Polacy, demokracją polską, rząd polski łączymy się z obozem demokracji i pokoju. Jeśli zastanowimy się nad układem sił tych dwóch obozów, to dojdziemy do przekonania, że siły pokoju są mocniejsze i liczniejsze, aniżeli siły podżegaczy wojennych.

Siły pokoju — to w pierwszym rzędzie państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne. Są one mocniejsze od świata imperialistycznego, gdyż są zdrowsze gospodarczo od niego. Państwa te, do których należy nasza Polska, nie uległy cokolwiek miliardów dolarów zysku z krwi i cierpień narodów podczas ostatniej wojny, jak kapitaliści amerykańscy. Ale nie mają też na składzie towarów za miliardy dolarów i milionów bezrobotnych w kraju. Państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne nie żyją pod strachem nadchodzącego kryzysu jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wiedzą, że jeśli dziś jeszcze brak im pewnych artykułów, to pracą swych obywateli i wzajemną pomocą gospodarczą, której przykładem może być traktat polsko-czechosłowacki, potrafią szybciej niż wielu się tego spodziewa osiągnąć dobrobyt, rozwinąć swój przemysł i rolnictwo.

Państwa pokojowe — to znaczy naprawdę demokratyczne są mocniejsze, gdyż w ich gronie znajduje się potężny sojusznik — Związek Radziecki, który zmiażdżył największego wroga pokoju i wolności narodów w Europie: Niemcy hitlerowskie. I jakkolwiek sojusznik ten nie ma zwyczaju wygrażać innym narodom bombą atomową, to jednak nie wadzi przypomnieć w tym miejscu oświadczenie ministra Molotowa z 7 listopada b. r. o tym, że broń atomowa nie jest już tajemnicą, to znaczy — monopolem amerykańskim.

Państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne są mocniejsze i przez to (powiedzmy sobie: przede wszystkim przez to), że są to państwa ludowe, służące interesom milionów chłopów, robotników i inteligencji — nie zaś interesom garstki bankierów, fabrykantów i obszarników.

Ale siły pokoju są nie tylko w państwach demokratycznych. Siły te są znacznie liczniejsze. Liczą one miliony prostych ludzi w krajach, gdzie toczy się ciężka walka między demokracją i faszyzmem jak we Francji, albo we Włoszech. Miliony synów i córek krajów kolonialnych w Afryce i Azji — to także siły pokoju, albowiem ich walka o niepodległość przeciwko anglosaskim imperialistom osłabia międzynarodowy kapitał i przybliża zwycięstwo demokracji. Siły pokoju istnieją wreszcie i w samych krajach anglosaskich, bo i tam żyją i cierpią miliony prostych ludzi, chłopów i robotników, którzy nie chcą nowej wojny.

Będąc więc po stronie pokoju, znajdujemy się po stronie silniejszej.

Jesteśmy z tymi, co bronią pokoju stoją na straży niepodległości narodów, co dążą do wypłenicia ostatnich resztek faszyzmu, do

rozwiązania problemu niemieckiego na drodze prawdziwej demokratyzacji Niemiec, z zapewnieniem pierwszeństwa w odbudowie narodom, które były ofiarą hitlerowskiej napaści. I nie zgodzimy się na to, aby amerykański kapitał próbował naszym kosztem ratować się przed grożącym mu kryzysem. Ażeby straszyć nas głodem lub wojną — narzucał Polsce poniżającą rolę swojej kolonii.

Nasz radykalizm nie jest koniunkturalny. SL kroczy drogą radykalizmu, drogą postępu społecznego nie dlatego, że chce się „przystosować” do obecnej rzeczywistości politycznej w Polsce. SL jest wraz z innymi partiami demokratycznymi twórcą tej rzeczywistości polskiej.

Podobnie jak ta rzeczywistość, tak i nasz radykalizm jest dziedzictwem długiego okresu walki ludowej.

Nasz radykalizm wykazaliśmy przed wojną w bezkompromisowym zwalczaniu endecji i sanacji — podczas, gdy niektórzy głosili, że tylko w „obozie narodowym” ludowiec potrafi znaleźć zrozumienie, a inni ludzili próbami odwoływania się do uczuć patriotycznych sanacji.

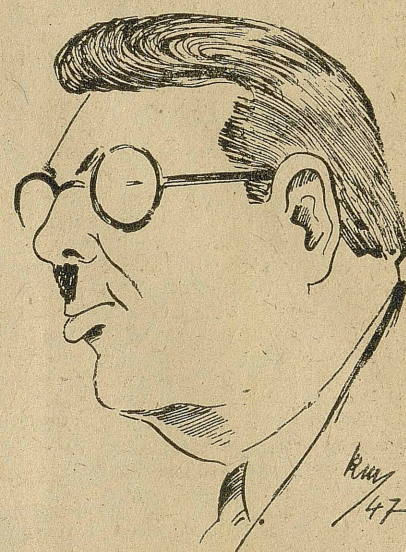
Wykazaliśmy go przez politykę jednoci z klasą robotniczą — wówczas i dzisiaj, po zdobyciu przez lud władzy, podczas gdy niektórzy szukali i szukają zatargów z warstwą robotniczą i z partiami robotniczymi.

Nasz radykalizm wykazaliśmy podczas okupacji, odrzucając wszelką komendę „rządu londyńskiego”, będącego przedłużeniem klikki, która Polskę doprowadziła do zguby.

Nasz radykalizm wykazaliśmy w dążeniu do jednoci narodów słowiańskich w polityce szczerej jednoci ze Związkiem Radzieckim, który jest główną ostoną pokoju na świecie, o którym słusznie niedawno powiedziane zostało, że „Moskwa niesie przed światem sztandar pokoju”.

Obecnie, kiedy obóz Mikołajczyka jest w rozkładzie, różne elementy z podziemia, które sobie w nim znalazły schronienie, będą się starały przeniknąć w nasze szeregi.

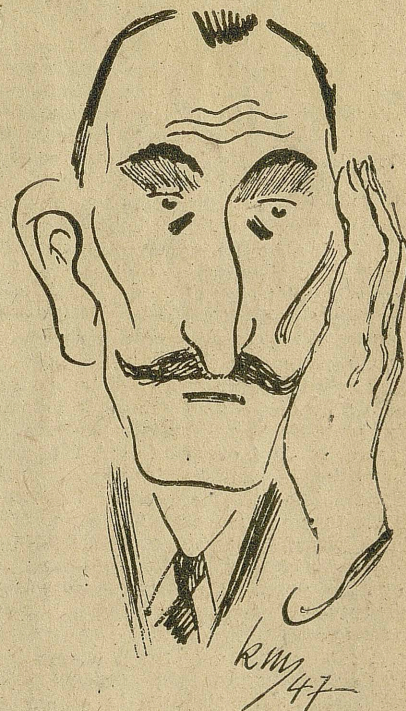
Parę słów o stosunku naszego Stronnictwa do ogłoszonych uchwał Rady dziesięciu robotniczych partii marksistowskich, które założyły wspólne Biuro Informacyjne w Belgradzie. Narada ta ogłosiła światu to, co my — radykalni ludowcy od dawna uważamy za podstawę stosunku do własnej Ojczyzny i stosunków wzajemnych między narodami, a mianowicie, że żaden naród — duży czy mały — nie powinien być nieczyją kolonią. Każdy naród ma prawo do rozkwitu i nie na to naród polski poniósł tyle ofiar w walce z okupantem niemieckim, aby się dzisiaj miał poddać pod materialną czy duchową okupację magnatów amerykańskich. Marksści polscy i ich przyjaciele z ośmiu innych krajów Europy przysłużyli się więc sprawie pokoju i sprawiedliwości, nawołując narody do większej wiary w swoje własne siły. My — jako ludowcy i jako Polacy — uważamy ich inicjatywę za pożyteczną. I powitamy każdego nowy krok demokratów europejskich, jaki poczyniony zostanie w obronie pokoju i praw narodów.



Stefan Dybowski
Minister Kultury i Sztuki



Jan Dąb-Kociol
Minister Roln. i Ref. Rolnych



Jan Tabor

rysunki Kazimierza Muszyńskiego

Jan Dąb-Kociol

Stabilizacja modelu gospodarczego

Rozwój przemysłu państwowego i prywatnego (głównie rzemiosła) jest objawem stabilizacji modelu gospodarczego. Liczba zakładów rzemieślniczych wzrosła o 18.000, a zatrudnionych w nich pracowników sięga 300.000 ludzi. Model gospodarczy w zakresie sektora prywatnego oparty jest o jednorodną indywidualną własność chłopską. Płatki o kołchozach nie znajdują już wiary. Nikt w Polsce nie ma władzy, by mógł usunąć chłopów z jego ziemi. Taki model dostosowany jest do naszych właściwości narodowych i tylko taki pozwoli nam na rozwój gospodarczy.

Płace robotnicze nie są jeszcze wystarczające, lecz powoli wzrastają. Z każdym rokiem będzie wzrastał potencjał towarowy, gwarantujący wartość pieniądza. Stąd objawy wzrostu zaufania do własnego modelu gospodarczego. Widomym znakiem jest imponujący wpływ z podatku gruntowego, utrwa-

lanie się ustroju, wzrastające obroty z zagranicą, przeobrażenia w PSL i oczywisty rozwój całego życia gospodarczego, wyniki na wszystkich polach pracy.

Są jeszcze i tacy, którzy wbrew oczywistości nie wierzą w nasz postęp gospodarczy, lecz liczą na maleje. Nasze osiągnięcia występują szczególnie jaskrawo na tle porównania z sytuacją gospodarczą zagranicą. Sytuacja aprowizacyjna jest tam o wiele gorsza (Anglia, Włochy, Francja)*. Tajemnica naszych powodzeń leży w przejściu władzy w ręce ludu. Ziemia przeszła do rąk chłopów, banki i przemysł kluczowy w ręce państwa. Nie oglądając się na pomoc obcych wzięliśmy się do skutecznej, wyżejonej pracy. Odrzuciliśmy pomoc Marshalla za cenę utraty suwerenności gospodarczej, a w konsekwencji politycznej, za cenę zgody na przyspieszenie odbudowy Niemiec. Nie imponuje nam rola parobków kapitału międzynarodowego. Unikaliśmy więc groźby szantażu, ewentualności częściowego głodu zlikwidowaliśmy pomocą w postaci zboża z ZSRR.

* Orlowicz: Światowa polityka aprowizacyjna „Wiś” Nr. 49—50.

Gospodarka narodowa o charakterze rolniczym skazana jest na niską stopę życiową. Dlatego zmierzamy do zmniejszenia udziału ludności w pracach na roli i przesuwania jej na teren pracy rozwijającego się przemysłu. Już więc w ostatnim roku realizowania planu gospodarczego liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie w stosunku do innych zawodów ukształtuje się w przybliżeniu 1:1, a wkrótce spadnie do połowy ogółu ludności w Polsce. Stronnictwo Ludowe wyjdzie temu na spotkanie. Zamiast bowiem skłaniać naszą ludność do emigracji zarobkowej rozwijający się przemysł (w tym rolny) spódnicości i dział usług zdejmować będzie nadmiar przyrostu naturalnego ludności wiejskiej, dając jej odpowiednie prace i płace we własnym kraju.

Drogi do tego celu prowadzą poprzez rozbudowę przemysłu, komunikacji, spółdzielczości i rozbudowę urządzeń społecznych.

Józef Ozga Michalski

TRADYCJA POSTĘPU*)



Józef Ozga - Michalski

rys. K. Muszyński

Ileż to dzieli nas pokoleń od pierwszych historycznych wystąpień chłopów, wyzwala-
jących się z niewoli szlacheckiego bicia, bi-
jących się z pełną świadomością o nieskrepo-
wane prawo posiadania własnego zagóna. Przy-
kładem tego jest ofiarna walka chłopów,
kładących głowy za realizację programu Uni-
wersału Połanieckiego, znanym dowo-
dem świadomości politycznej chłopów jest
emigracyjna gromada Grudzią. Ona to sta-
ła po klęsce powstania 1830 roku, rewolucyj-
ne listy do kraju, rodmuchiwała w chłop-
stwie pożar wiosny ludów, stawała pierw-
szy tekst ludowej deklaracji. Walka o zie-
mie, o prawo posiadania jej bez jarzma pań-
szczyźnianych dni w szlacheckim kleracie,
była ideą, która wyrastała z ciężkich warun-
ków bytowania, z oświaty, która zwróciła do
masy chłopów, była ideą, która zależnie od
ucisku panów wkładała chłopom do rąk wi-
dy i kosi, kazała palić dwory, niszczyć og-
niem i mieczem przeciwnika. Przywódcy i
kierownicy tych ruchów wyrastali na miarę
buntów, walk i zaburzeń, sięgali głową ta-
kich historycznych horyzontów, na jakie
stać było ruch społeczny, który reprezen-
tował. I tu przychodzi przywołać przed oczy
wspianą postać księdza Ściegiennego, któ-
ry stawia przed ludem żelazną porcję zadań
do wypełnienia, celem całkowitego wyzwole-
nia się z poddaństwa: „Jeśliby was wołano
na wojnę, i powiedziano wam, że ziemia, któ-
rą teraz uprawiacie będzie wasza, domy, sto-
doly, sprzęty, bydło, które macie będzie wa-
sze, że pańszczyznę robić, a czynszów panom
płacić nie będziecie, że nikt was ani z domu
ani z roli wypędzić nie będzie mógł, że bę-
dziecie mieli szkoły, i dzieci wasze bezpłatnie
uczyć się będą — na taką wojnę idźcie
wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze
szczęście”. Wskazuje dalej Ściegienny w tym
samym dziele, pisanym w roku 1843 na po-
trzebę solidarności w walce o ziemię z chło-
pami rosyjskimi i oto jak wyobraża sobie
przyszłą wojnę: „W przyszłej zaś wojnie
staną chłop i mieszczańscy polscy i rosyjscy
z jednej strony, a panowie i królowie polscy
i rosyjscy z drugiej strony, chłopci będą strze-
lać nie do chłopów — a do panów”. Taką oto
linię działania wytyczał ksiądz Ściegienny
pierwszej chłopskiej organizacji, którą przy-
gotowywał w Gubernii Kieleckiej do zbroj-
nego powstania.

Pod wpływem rewolucyjnego wrzenia
przyjdą dekryty i ukazy, jak dekret 1846 r.,
albo ukaz carski 1864, które pozornie nobilitu-
ją chłopca na posiadacza ziemi, lecz w dal-
szym ciągu uzależniają go od dworu, skazują
na proces proletaryzacji, nędzy i wyzysku.

W tym stanie rzeczy jedyną bronią
walki o dalszą emancypację masy chłopskiej
stała się szkoła, stała się oświata.

Na drodze do walki o władzę, etap walki
o ziemię i etap walki o oświatę są dwoma
wzwyż dźwigającymi się tarasami, na któ-
rych chłop staje się o jeden okres dojrza-
wszy, o jeszcze jedną możliwość i jeszcze jedno do-
świadczenie bogatszy, staje się wyposażony
w niezbędny do walki oręż, który otwiera
mu nowe perspektywy i widoki rozwoju.
Lecz i na tej drodze walki o oświatę, gdy
batalia walki o ziemię nie została całkowicie
ukończona stoją szlacheckie liberum veto,
uzbrojone w pięści austriackiego, pruskiego
i carskiego zaborcy, w politykę Habsburgów,
Bismarcków, Hrabia Dzieduszycki, Stadnicki,
Szczepanowski, wraz z całą grupą Stańczy-
ków już od roku 1867 postarali się w Radzie
Szkolnej Krajowej o to, ażeby analfabetyzm
święcił na polskiej wsi triumfy. Budżet szkół
ludowych 1890 uzależniony był od świadczeń
obszaru dworskiego, od pomocy finansowej

plebanii, wreszcie od gminy, a w końcu od
krajowego funduszu.

SZLACHTA PRZECIW OŚWIATIE DLA WSI

„Wolimy zakładać skromne ochronki pod
kierownictwem prostych sióstr kierowniczek,
niż mieć u siebie szkoły ludowe, obawiając
się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich
wszczepiają” — pisał hrabia Stadnicki. Klasę
robotniczą nazywał tenże Stadnicki „waleś-
jącym się żywiołem”, wreszcie obaj z Dzie-
duszyckim zwalczyli namiętnie prawo wy-
borcze chłopów i robotników, jedynie tym
argumentem — że są analfabetami. W roku
1900 analfabetów było 64 procent, ilość na-
uczycieli wraz z duchowieństwem i organi-
zacji wynosiła 10.000 ludzi, ilość karczmarzy
20.000. Nie lepiej było w zaborze rosyjskim.
Ale tu przeciwko polityce ciemnoty prowa-
dzonej przez szlachtę i kler występuje po-
tężny ruch zaraniarski. On to na terenie
Kongresówki wiązał się z ruchem robotni-
czym i oświatą ludową nabierała silniejszych
niż na terenie Galicji cech klasowych i spo-
łecznych. Walka o oświatę wyklinała i
prześladowała działaczy na terenie Galicji
nie przybrała takich form, jak to miało
miejsce w Kongresówce, lecz wysuwając na
czoło Stojalowskich, Stapińskich i Bojków
mobilizowała jeden wspólny front walki w
całym kraju o te same postulaty — o oświa-
tę dla wsi. „Zaranie” i jego twórcy umieli
pracę oświatową zorganizować, stworzyli oni
właściwie dla tej pracy warunki i zapewnili
mimo prześladowań kleru powodzenie dla
całej akcji.

Ruch zaraniarski oparł się nie na jednost-
kach, lecz sięgając w głąb, w masy ludowe
wydobył z nich pokątną liczbę zwolenników,
która zabezpieczyła oddolny rozwój ruchowi
i gwarantowała stały dopływ sił. Jakże traf-
nie na wstępie do tej nowej epoki w ruchu
ludowym analizuje Nocznicki wytworzoną
sytuację: „Nic to, że od 1907 roku upłynęły
43 lata od czasu zniesienia pańszczyzny, lud
co prawda nie doznawał fizycznego ucisku,
ale myśl jego była skuta w pęta niewoli”.
A Jadwiga Dziubińska, która wespół z Kos-
mowską i Malinowskim stanowią główny ze-
spół odrodzonego ruchu zaraniarskiego mó-
wi o Zaraniu: „Jest to dziecko buntownicze,
które z walki powstało, rosło i rozwijało się
w walce o Wolną Polskę, o wyzwolenie du-
szy pańszczyźnianej, a walcząc z ciemnotą
i przesadami otwierało jasne wrota dla chło-
wieka — pobywateła”.

Jaką opinię wydali czołowi działacze kla-
sy robotniczej o zaraniarzech? Oto ona: „My
ludzie młodego pokolenia nie zawsze umie-
my cenić należycie to, co Zaranie dało Pol-
sce. Z pracy Zarania wyszedł zastęp działa-
czy ludowych, związanych bezpośrednio z
ziemią, wykształconych fachowo, pełnych sa-
mowiedzy, o wysokim poziomie etycznym,
umarłych dla duszy pańszczyźnianej, łączą-
cych we wspólną syntezę pracę organiczną
z polityką niepodległościową”.

PLON ZARANIA

Oświatowcy to byli Zaraniarze.

Pierwsi strzelcy we wsiach Kongresówki
przed wojną — to byli Zaraniarze.

Pierwsi peowiacy wiejscy w czasie wojny
— to byli Zaraniarze.

Ośrodek ruchu niepodległościowego War-
szawy w 1915 roku, to była redakcja Zara-
nia. Stamtąd powędrował Maksymilian Mali-
nowski i Irena Kosmowska w głąb Rosji
carskiej pod konwojem żandarmów.

Przeszło 100 lat temu pisał Maurycy Moch-
nacki, że niepodległość można wywalczyć
tylko na drodze rewolucji społecznej. Nie
można być równocześnie wsteczniakiem i nie-
podległościowcem.

Tak oto zaraniarze dokumentowali swoją
postawą i działaniem łączność rewolucyjnych
reform społecznych z dążeniem do niepod-
ległości.

Zaraniarze rozbudziili świadomość i poczu-
cie własnej chłopskiej siły. Krzewili odwagę
myśli, słowa i czynu. Zwalczyli niesprawie-
dliwość, przesady i głupotę, choćby najbar-
dziej uświęcone tradycją. Zakładali szkoły
oświatowe i rolnicze i szeroko rozkrzewili
czytelność.

Zaraniarze pierwsi w dziejach naszej wsi
zapoczątkowali ruch młodzieży wiejskiej, któ-
ry przetrwał się w trwałej oświatowej - wy-
chowawczy nurt „Młodzi Idą”, „Drużynę”,
by wreszcie rozrosł się na terenie całego kra-
ju w powszechnie uznaną organizację „Wici”.
Z cięty radykalizmu zaraniarskiego wy-
strzeliła idea postępowej młodzieży wiejskiej,
która mimo wielu stawianych jej trudności
umiała wyjść zwycięsko z narzuconej jej
walki i wysunąć się z własną inicjatywą
działania na odcinku roboty wiejskiej.

PRZYGOTOWANIA DO WALKI O WŁADZĘ

O ludziach wywodzących się z tych trady-
cji, rodzących się z tego wiecznie żywego
pnia radykalizmu można śmiało powiedzieć:
im większe mieli przeciwności — tym męż-
niej zwyciężali. Im gęstsza zalegała mgła —
tym jaśniej świecili. Im mroźniejszy był kli-
mat — tym goręcej płoneli. Jeśli popatrzy-
my na masy chłopskie w tym czasie, to o do-
wody prawie że powszechnej ofiary i boha-
terstwa nie trudno. Jakież to wspaniałe okru-
chy heroizmu spotykamy na pobojuwisku
walk o ziemię, o oświatę. Oto Drzymała ja-

dący zwycięsko swoim wozem poprzez histo-
rię tych walk w zaborze pruskim. Gdy z to-
nącego okrętu polskości na komendę Bis-
marcka wyskakują szlacheckie przeszczury,
zalewane falą germanizmu, chłop wielko-
polscy mają moc stawić czoło tej zaborczej
nawałnicy. Umieją bronić języka skandując
po polsku pacierz dzieci Wrześni, bije się o
szkołę 130-tysięczna rzesza młodzieży w
strajku powszechnym. Cierpią chłopcy w kie-
leckim od prześladowań szlusków carskich
w walce o oświatę. Chłop z Wójcisz, z powia-
tu stopnickiego, Jan Tabor, z powia-
tu miechowskiego, wyklęci przez biskupa
Łosińskiego za organizowanie polskiego czy-
telnictwa zaraniarskiego. Błażej Dzikowski z
lubelskiego, Jakub Grabowski z Makowa
Mazowieckiego — oto żyjący i nieżyjący
przywódcy chłopskiego szturm w pierw-
szym starciu na nieprzeoranych jeszcze ugo-
rach historii. Nie sposób wymienić wszyst-
kich znanych i nieznanych, działających w
niedalekiej przeszłości burzycieli i budowni-
czych, rewolucjonistów i twórców radyka-
lizmu chłopskiego.

Przez krew chłopów Zaporozia, przez po-
pieliska buntur Szeli, przez ofiarę krwi pań-
szczyźnianych żołnierzy, Bartosza Głowac-
kiego, na pierwszych organizacyjnych pod-
stawach spisku Ściegiennego i w kuźni
oświatowo - wyzwolenczej Zarania rodziły
się, rosły i rozwijały, z pokolenia w poko-
lenie rosły i udoskonalały się sposoby walki
i metody działania. Osiągane krok po kroku
zdołobyce potęgowały siłę walczących mas
chłopskich, dawały w ich ręce coraz lepszy
oręż do walki ostatecznej, do walki, która
miała się rozegrać o władzę.

Znanym w historii słupem granicznym,
od którego rozpoczęła się ta walka, jest rok
1918. Na przedpolu Wielkiej Rosyjskiej Re-
wolucji była okazja do uchwycenia inicjaty-
wy w ręce ludu. Była wiara w masach ludo-
wych i była nadzieja na uchwycenie i spra-
wowanie władzy, lecz brak pełnego chłop-
sko-robotniczego sojuszu, tchórzliwa i zdra-
dziecka wreszcie — jak mówi Tomasz Noc-
znicki — polityka Witosa, doprowadziła do
upadku koncepcji ludowego rządu, którego
zależek musiał umrzeć zniszczony sojuszem
Piasta z prawicą, zmieciony z powierzchni
ziemi dywersją wewnętrznych wrogów.

OD RZĄDU LUDOWEGO DO BRZEŚCIA

Koterie i kliki partyjne zastąpiły na długo
prawdziwe próby wydobycia się z impasu.
Proroczy głos Nocznickiego będzie smagał
uzurpujacy sobie prawo nazywania się rzą-
dem chłopskim rząd Chienio - Piasta, który
w roku 1923 sprzedaje Reformę Rolną za ju-
daszowe srebrniki w Lanckoronie, który w
tym samym roku zdławił krwawo strajk ro-
botników krakowskich.

I ten sam oszukańczo ludowy rząd Witosa
1926 roku odda przy pozorach walki, pozba-
wioną ludowej siły władzę, wypukłą z
wszelkich cech ludowej polityki — w ręce
szlachecko - mieszczańskie rebelii, w ręce
przez długie lata dławiącej naród piłsud-
czyzny. Kto te czasy przeżywał, kto je rozu-
miał, temu nie trudno oczami rzeczywistości
widzieć dno upadku w walce o władzę w
faktach zdrady wewnętrznej dywersantów,
w aktach częstego terroru reakcji, nie waha-
jącej się otwierać krwią drogę do przewagi
politycznej.

Zatkano gardła postłom ludowym domaga-
jącym się parcelacji, zatamowano szeroki od-
dech oświaty, wzmocniono policję i okrato-
wano lepiej więzienia.

Znaleźli się w jednym froncie obrony chło-
pi i robotnicy, znaleźli się za tymi samymi
kratami więzienia ich przywódcy. Nie przy-
niosły zwycięstwa wybory Centrolewowe,
ostatnia na drodze legalnej szansa ratowania
demokracji i jej skromnych dotychczasowych
zdobyczy. Przyniosły one jedynie pierwsze
powszechne, solidarne wystąpienie chłopów
i robotników, w wyniku którego przjdą
pierwsze strajki chłopie w Jadowie, w Ła-
panowie, w Lubli, przjdą przejęte od ro-
botników nowe formy walki.

Uformowana pod wpływem klęsk jedność
ruchu ludowego i powołanie do życia jedno-
go Stronnictwa Ludowego ułatwiła walkę z
wrogiem, lecz nie przesądziła i nie zadecy-
dowała podjęcia takiej akcji, któraby zdołała
obalić wrogi ustrój. Mimo doświadczeń Brze-
ścia w obliczu faszystowskich obozów kon-
centracyjnych, większość kierownictwa ru-
chu ludowego wbrew oddolnemu kierunkowi
dołów odrzucała pełny i jedyny dla powo-
dzenia w walce sojusz z całą klasą robotni-
czą, nie szła i nie chciała realizować w dobie
narastania grozy faszystowskiego frontu
ludowego do walki, do rozprawy z idącym
niebezpieczeństwem. Trzeba to sobie powie-
dzieć, że idea frontu ludowego w tym czasie
była już w wielu krajach walką, która w pa-
rze z walką o wyzwolenie społeczne przy-
jmowała na siebie odpowiedzialność historycz-
ną za losy narodu, wytyczała przyszłe drogi
walki o niezawisłość narodową i wnosila w
maszerujące kadry ruchu ludowego zdrowy
oddech walczącej klasy robotniczej, wiązała
wreszcie chłopów ze wszystkimi prawdziwie
demokratycznymi siłami Europy.

IDEA SOJUSZU CHŁOPSKO - ROBOTNI- CZEGO

Znamienny jest cały stosunek ówczesnego
NKW SL do komunistów i lewicy socjali-
stycznej oraz stosunek do ZSRR.

Czymże różnił się kierownictwo ówczes-
nego SL od sanacji, gdy szło o walkę z ko-
munistami i lewicą socjalistyczną? Tym je-
dynie, że tacy ludzie, jak Mikołajczyk, Mier-
zwa, Miłkowski, Bogusławski, Graliński i inni
podejmowali uchwały odmowy i potępienia
na propozycje budowy frontu ludowego, że
nie w ich dyspozycji znajdowały się więzienia
za nich kończyły ich dzieło.

Ale idea sojuszu chłopsko - robotniczego,
idea ludowego frontu żyła na nieoficjalnej,
bocznej linii ruchu ludowego. Dzierżyli ją
wysoko działacze Samopomocy Chłopskiej,
poprzednio NPCh, wprawdzie rozwiązanej,
lecz żyjącej w masach organizacji. Działał
nieustrudzenie organizator i publicysta Wia-
dysław Kowalski z grupą prześladowanych
działaczy jak Antoni Korzycki, Wincenty Ba-
ranowski i wielu innych. Głęboko wryła się
w świadomość Wiciarzy idea frontu ludo-
wego. Słynny manifest młodego pokolenia po-
pisany przez Wiciarzy, komunistów i lewych
socjalistów w roku 1936 był żywym i oczy-
wistym dowodem politycznego rozumienia dołów
ludowych, jak również żywym dowodem tego
rozumienia mas była odruchowa kontrman-
ifestacja Nowosielska, gdzie zamiast podania
ręki Rydzowi, jak to sobie życzyło ówczesne
NKW, 200-tysięczna masa chłopów zademon-
strowała i ujawniła swoją nienawiść i wro-
gość do reżimu i polityki Rydza i Becka, któ-
rzy wydawali państwo na łup hitlerowskiego
apetytu.

Ci wiciarze, którzy w łańcuchu wydarzeń
i w wyniku dalszego rozwoju sytuacji zna-
leźli się w orbicie działania ludowego frontu
i ci niezłamani ludowcy z Kowalskim i Ko-
rzyckim na czele ocalili wspaniały, niespoży-
ty dorobek ruchu ludowego, Stronnictwa Lu-
dowego, dorobek mas chłopskich, wtedy zno-
wu, gdy w dwu ostatnich latach hitlerow-
skiej okupacji stało się jasne, że londyńskie
kierownictwo i jego krajowy sektor prowa-
dził ruch chłopski ku katastrofie, prowadzi do
walki z demokracją. Z wypowiedzi konspira-
cyjnej pracy Rocha czuliśmy jawną zdradę
interesów narodowych i widzieliśmy zdradę
interesów chłopskich. Organ Mikołajczyka
ówczesnego podziemnego PSL „Polska Ludo-
wa” z sierpnia 1943 roku wzywa chłopów na
nowo do wojaczki pod berłem Andersa i
Sosnkowskiego o Kijów, o Ukrainę i Białor-
uś. Szczuje chłopów polskich na chłopów
ukraińskich i białoruskich: „Nie lekajmy się,
pisze naczelny redaktor Polski Ludowej, kon-
fliktu z Rosją, bijmy się o całą Ukrainę poza
Kijów i o całą Białoruś”.

A przeciw w tymże 43 roku lała się jeszcze
krew białoruskiego i ukraińskiego chłopca w
wojnie z hitlerowskim najeźdźcą. A przeciw
partyzant B. Ch. mógł z partyzantem białor-
uskim solidarnie tępić wspólnego wroga
bratnich narodów i wspólnych interesów spo-
łecznych. A przeciw Ściegiennemu, chłop spod
Kielec o takiej wojnie chłopów polskich i
chłopów rosyjskich przeciwko wspólnemu
wrogowi panu — szlachcicowi — imperiali-
ście, śnił. Nie było wtedy komu, gdy krew
ciekła spod serca, gdy Stalingrad spychano
do Wołgi — nie było komu okiełznać kacy-
ków krzyżujących i zabijających w masach
front ludowy, który zamienił się w narodo-
wy front walki.

Dzisiaj przyszło otrzeźwienie, przychodzi
zadosłuczynienie za krzywdy wyrządzone
narodowi. Jest ona ta zasadnicza zmiana w
PSL wynikiem nieustępliwej postawy Stron-
nictwa Ludowego, które w sojuszu z Polską
Partią Robotniczą, w jedności Batalionów
Chłopskich z Armia Ludowa, poprzez wielką
kardę Krajowej Rady Narodowej wspólnie z
Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem
Demokratycznym stworzyło pomost i grunt
pod rozwój potężnego i jednolitego Stron-
nictwa Ludowego. Piastowanie przez nas wła-
dzy godne i konsekwentne od roku 1944 po
dzień dzisiejszy utrwaliło nasze zaufanie w
masach, zjednało nam przyjaźni w kraju
i zagranicą. Naszej żelaznej chłopskiej dłoni
nie rozluźniałymi na gardle wroga, gdy trze-
ba go było w imię sprawy zniszczyć.

Naszych pługów woranych w ziemię szla-
checkie nie wycofaliśmy dotąd, dopóki nie
wyrwały one granic dla chłopów nadziei-
nych parcelami.

Masy ludowe poprzez emancypacyjny stru-
mien reform dostarczą nam nieczym nieza-
stąpiony materiał ludzki działaczy samopo-
mocowych, wiciowych i ludowych.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE”

Ukazał się zeszyt 21 „Wiadomości Staty-
stycznych” z 1947 r. Na treść zeszytu składa-
ją się następujące zagadnienia:

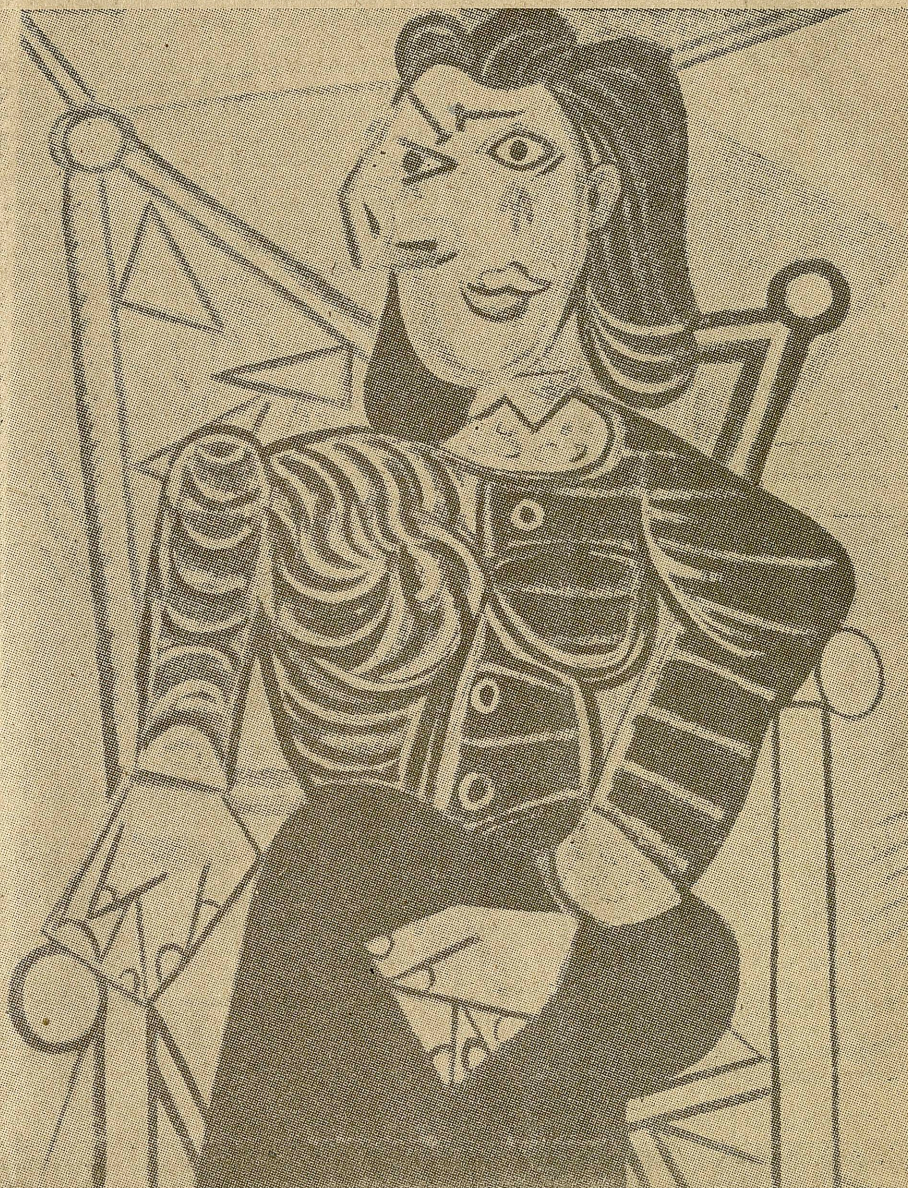
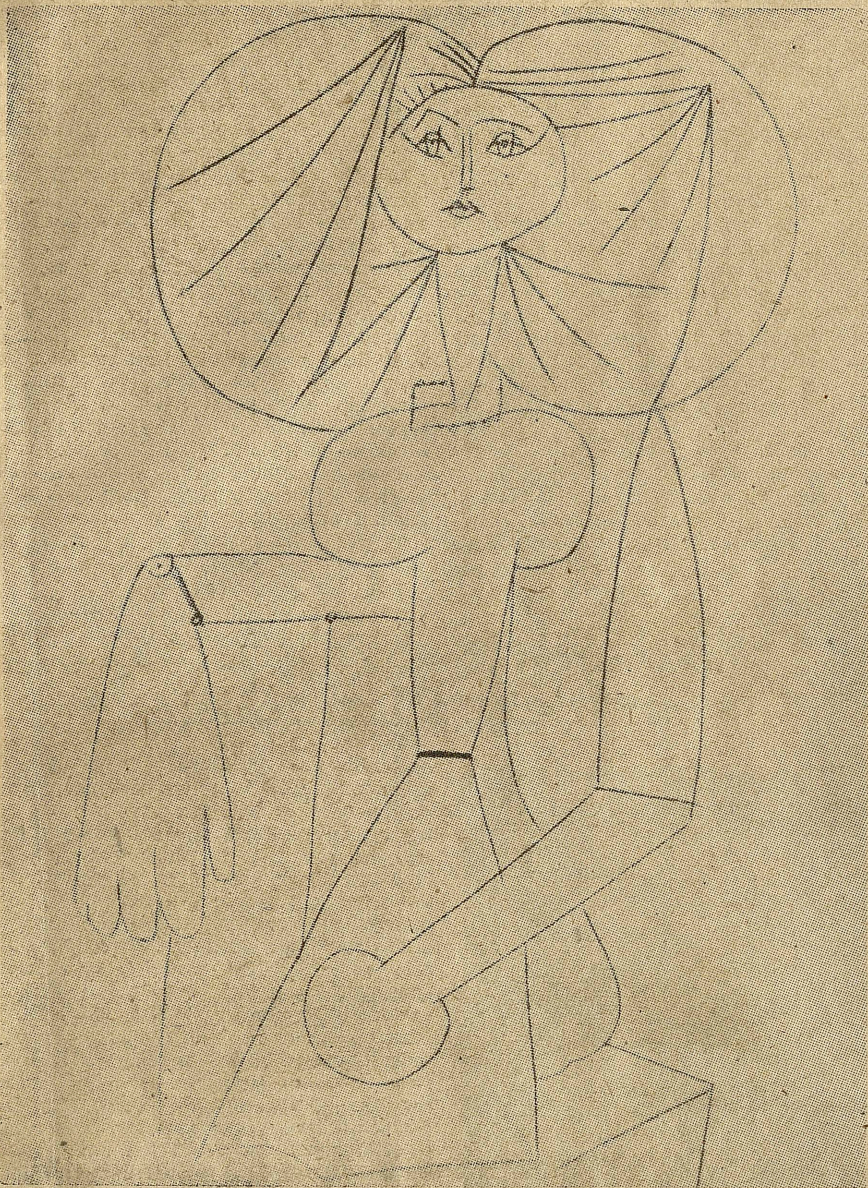
Rozwój gospodarczy Polski. Repatriacja
i reemigracja do Polski przez punkty etapo-
we zachodnie Państwowego Urzędu Repa-
triacyjnego według miesięcy. Repatriacja
Niemców z Polski według miesięcy. Ceny i
wskaźniki cen oraz porównanie kosztów
żywności w miastach wojewódzkich. Robot-
nicy i pracownicy umysłowi zorganizowani
w związkach zawodowych. Płace robotników
dniówkowych niestających w rolnictwie w
okresie robót letnich. Bilanse miesięczne Na-
rodowego Banku Polskiego. Kina stałe i ich
działalność.

*) Fragment referatu wygłoszonego na Ra-
dzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego w dn.
7.12.47 r.; referat ten stanowił wprowadzenie
do wytycznych ideowych S. L., wyznaczają-
cych masom chłopskim nowe drogi w Polsce
Ludowej.

Edmund Niziurski

PICASSO NA CENZUROWANYM^{*)}

Głos w dyskusji



Pablo Picasso — Z cyklu: Kobieta siedząca.

Popularność, jaką się cieszy twórczość Picassa na łamach naszych pism literackich, dość wymienić recenzje Krajewskich w „Nowinach Literackich” i „Odrodzeniu” oraz rzecz S. Gierowskiego we „Wsi”, zaostrza pewien problem, który już od dawna czeka na rozwiązanie. Chodzi tu mianowicie o to, czy sztuka Picassa może i powinna być punktem wyjścia dla współczesnego malarstwa polskiego. Zagadnienie to staje się szczególnie aktualne wobec przejawiającej się tendencji planowania życia kulturalnego w Polsce.

Na wstępie naszych rozważań musimy sobie zadać dość nieprzyjemne pytanie, jak to jest właściwie z naszym malarstwem w jego aspekcie społecznym. Otóż lekam się, że stan faktyczny wygląda mniej więcej tak:

Nieliczna grupka intelektualizujących specjalistów od robienia kultury rozkoszuje się zachodnio-europejską a zwłaszcza romańską sztuką malarstwa, sztuką Matisse'a, Legera, Fougere'a no i oczywiście Picassa, stawiając ją mniej lub więcej wyraźnie za wzór dla malarstwa polskiego. Rzecz jasna dzieje się to w formie dość ogólniej, czy to w postaci entuzjastycznego reportażu, czy czołobitnej „krytyki”, niemniej prowokuje goniących za nowością artystów i podkarmia gromadkę snobów. Ze nauka nie idzie w las, świadczą o tym osiągnięcia młodych, które podziwiamy na wystawach.

Tyle o uczonych w sztuce. A szary człowiek? Ten, odkąd przestał rozumieć o co właściwie chodzi, nie bierze nawet biernego udziału w tych popisach erudycji. Nie potrafi, nie chce, a może i nie ma czasu nadytać się snobizmem. A podziwiać szczerze nie może. Zdolności percepcyjne szarego człowieka nie uległy zmianie. W dalszym ciągu patrzy na sztukę, jak na obraz widzianej natury, tym jego zdaniem doskonalszy im wierniej mu ją przypomina. Człowiek ten nie potrafi, może słusznie, przeprowadzić kordonu sanitarnego między sztuką a życiem. Nie potrafi spojrzeć inaczej na obraz, niż na otaczający go świat. To jasne. Przecież do oglądania ma tylko oczy i w dodatku te same. Sztuka dla niego nie jest zadaniem szkolnym, ani pasjensem, ani rozrywaniem problemów światła, linii i barwy. Człowiek ten nie potrafi spojrzeć na sztukę pod takim lub owakim kątem, człowiek ten przywykł do patrzenia wprost.

Oczywiście ten stan obcości między fabry-

kantami kultury, a jej konsumentami nie da się na dłuższą metę utrzymać. Ktoś musi ustąpić. Przenosząc punkt ciężkości zagadnienia na niedorozwój kulturalny społeczeństwa, uczeni w sztuce ani myślą o zrewidowaniu swego stanowiska. Zapatrzeni w dewizę: jaka sztuka, tacy muszą być konsumenci, uznając dogmatycznie absolutną wartość zachwalanej przez siebie sztuki, „uczeni” głośno odrzucają możliwość zrewidowania swych poglądów, gdyż każda modyfikacja mogłaby spowodować obniżenie poziomu, do czego, rzecz jasna, oni, don Kichoci wyżyn artystycznych póki tchu w piersi nie dopuszczą. Dlatego, gdy nie może Mahomet do góry, musi góra do Mahometa, dlatego należy jak najprędzej uczulić artystycznie masy, by mogły należycie trawić podawaną im sztukę.

Podobne stanowisko musi budzić pewne zastrzeżenia. Wątpliwości, które się tu nasuwają są dwojakiego rodzaju. A więc: po pierwsze: czy rzeczywiście celowym jest mechaniczne narzucanie sztuki w ogóle? A dalej: czy przyjmując nawet konieczność narzucania sztuki, należałoby propagować współczesne malarstwo romańskie, czy właśnie to malarstwo romańskie u nas w Polsce winno być kontynuowane?

Przystępując do rozważań pierwszej wątpliwości musimy zdać sobie sprawę z jednego: nie można w planowaniu kulturalnym negować pewnych zasadniczych praw społecznych. Takim zaś zasadniczym prawem jest między innymi zależność sztuki od warunków społecznych. Sztuka rozważana na płaszczyźnie życia społecznego jest zjawiskiem wtórnym, jest funkcją bytu społecznego. Taka sztuka, jakie społeczeństwo.

Czy z tego należałoby wysnuć wniosek, że wszelkie planowanie jest niecelowe, bo społeczeństwo samo spontanicznie ureguuje popyt i podaż, oraz określi formę dzieła sztuki? Czy nie należałoby zrezygnować z kształtowania smaku artystycznego? Sądzę, że nie. Planowanie ma na celu upowszechnić, przyspieszyć i organizować procesy twórczości i konsumpcji artystycznej. Upowszechnić to znaczy udostępnić zarówno od strony przedmiotowej, jak i od strony przedmiotowej, a więc tak przez kształtowanie wrażliwości artystycznej społeczeństwa, jak przez dostarczanie mu odpowiedniego materiału do przeżywania estetycznych. Tak pojęte planowanie nie może być kwestionowane, ale pod jednym warunkiem: by nie pozostawało w kolizji z bytem społecznym mas w ogóle, by upowszechniana sztuka była zgodna z zasadni-

czym „odezuciem” społeczeństwa, by była współmierna do stopnia rozwoju społecznego, by wyrażała obecną rzeczywistość. Dopóki planowana sztuka nie będzie wyrażać uczuć nurtujących społeczeństwo, dopóty będzie pozycją martwą w naszym życiu społecznym a upowszechnianie nie przyniesie rezultatów.

Dlatego wszelkie mechaniczne, nieuzasadnione socjalnie, nie liczące się z zapotrzebowaniem społeczeństwa narzucanie sztuki w tej czy innej formie winno być kategorię odrzucone.

W świetle powyższej tezy jakimż tragicznym nieporozumieniem musi się wydawać transpozycja sztuki Picassa na grunt polski, zwłaszcza jeśli sobie uprzednimy socjalne uwarunkowanie tej sztuki?

Sądzę, że nie popełnimy przesady, jeśli nazwiemy ją funkcją umierającej „bourgeoisie française”, — końcowym produktem rozpadu kapitalistycznego mieszczaństwa francuskiego. Niepokój, eksperymentalizm, przeintelektualizowanie, a zwłaszcza deformizm, właśnie ów genialny deformizm Picassa, to jakby mimowolna ilustracja kryzysu i starczych schorzeń kapitalizmu zachodniego. Czy taka sztuka może i powinna być kontynuowana w społeczeństwie odrodzonym i wolnym od zmór ginącego ustroju?

— Picasso? Owszem, ale w zatłoczonych knajpach, w oparach alkoholu i dymie czarnej kawy, kiedy dwój się w oczach. Picasso? Owszem, ale w snach niespokojnych mieszczaucha po zbyt obfitej kolacji, w urojeniach nerwowych dzieci i majakach znużonych dekadentów.

Picasso jako człowiek wyznaje poglądy postępowe, ale Picasso jako artysta chcąc nie chcąc tkwi w środowisku, z którego pochodzi, chcąc nie chcąc dźwiga brzemie współczesnej sztuki romańskiej z jej dziezicyzmem obciążeniem burżuazyjnym i musi wyrażać ból i strach, w którym żyje.

Jak powiedzieliśmy, Picasso jest genialny właśnie jako czuły sejsmograf kreślący obraz szamotania się przypartego do muru kapitalizmu. Śmiałość, ba, bezcelność w traktowaniu formy, czyż to nie jest przejawiający się w sztuce rozkład form życia społecznego? Negacja dotychczasowych praw percepcji artystycznej, czyż to nie funkcja negacji dotychczasowego ustroju społecznego? I czyż podobna twórczość byłaby w jakiś sposób wytłumaczona w dzisiejszej Polsce? Nie, na gruncie polskim malarstwo Picassa byłoby mówiące delikatnie nieporozumieniem, a malarz tego typu snobem oderwanym od rze-

czywistości. W Polsce nie ma klimatu społecznego dla deformizmu.

Możnaby jednak powoływać się na to, że mimo wszystko twórczość Picassa jest pewnym dorobkiem artystycznym, którego nie wolno ignorować i który należałoby wyzyskać. Czyż nie byłoby wskazanym opanować owe niewatpliwe, formalne zdobycze sztuki Picassa i oddać je do użytku mas? Uważam, że nie wypowiem zbyt rażącej herezji, jeśli zacytuję pewne przychodzące mi na myśl słowa Marxa odnośnie rewolucji i pozwolę je sobie zastosować mutatis mutandis do sztuki. Otóż Marx powiedział, że rewolucja proletariacka, jeśli nie chce utracić owoców zwycięstwa, musi zburzyć kapitalistyczną maszynę państwową, a nie opanować ją tylko i puścić w ruch do własnych celów. Zastosowana do sztuki ta maksyma brzmiała by: rewolucja proletariacka musi zburzyć kapitalistyczną sztukę a nie opanować ją tylko i użytkować do własnych celów. Teza ta wydaje się słuszną, choćby z tego powodu, że forma Picassa opanowana przez naszych artystów nie zdołałaby ani pomieścić, ani wyrazić naszej rzeczywistości. Jak niewłaściwe jest rozkładanie sztuki na formę i treść, gdyż jedno z drugim jest nierozdzielnie związane, tak niesłuszny, nicelowy i niewykonalny byłoby wzięcie obecnej formy (Picassa) z naszą treścią.

Sztukę Picassa należy więc traktować jako charakterystyczne zjawisko, funkcję pewnego stadium ewolucji społecznej, lecz mimo, całego dla niej uznania — odrzucić jako nieadekwatną naszą rzeczywistości społecznej, nieadekwatną a więc bezużyteczną, a nawet szkodliwą.

Im prędzej uświadomią sobie to nasi specjaliści od robienia kultury, tym więcej zaoszczędzą sobie i bliźnim niepotrzebnych rozczarowań z powodu smutnych wyników szepienia na zdrowym pniu uwiedzionych plonek.

Te i inne przyczyny sprawiają, że bieżący okres jest okresem kryzysu sztuki polskiej. Trudno, adekwatna naszej rzeczywistości sztuka jeszcze się nie narodziła, a kulturowanie starej nie może dać rezultatów. Na razie trzeba się pocieszać, że sztuka jest zjawiskiem wtórnym każdej rzeczywistości, jej ukoronowaniem, musi się więc spóźnić. Dopiero gdy na szczycie naszego gmachu społecznego powieje murarski wianek, będzie mógł kolega Gierowski wprowadzić się do nadbudówki — i ustawić tam swoje sztalugi. Ale wątpię, by na tej wysokości dostrzegał jeszcze Picassa.

^{*)} Patrz: Stefan Gierowski „Rozmowa o Śląsku i malarstwie nowoczesnym” (Wies Nr. 42).

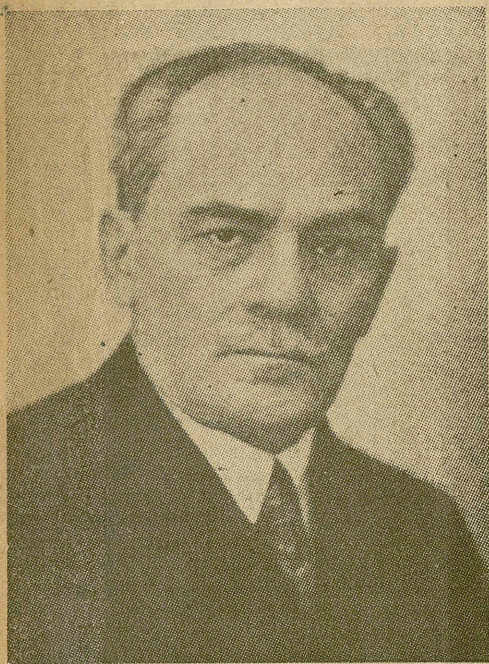
Alina Nofer

Zdzisław G. Spieralski

Waldemar Kiwilszo

Żeromski, Da

Moralizm i solidaryzm idealistyczny



Stefan Żeromski

Lata 1883/84 zapisały się w historii polskiego ruchu robotniczego klęską pierwszej zorganizowanej przez Waryńskiego partii „Proletariat” opartej na programie „walki ekonomicznej, politycznej, moralnej, ze wszystkim co opóźnia przewrót robotniczy” (cyt. wg Perla). Największą zasługą „Proletariatu” było świadome wyodrębnienie klasy robotniczej jako siły, mającej decydować o przyszłej strukturze społeczeństwa. Cechuje go natomiast zbyt ogólnikowość programu, stosowanie obok akcji masowej metod indywidualnego terroru oraz brak ścisłego określenia stosunku partii do sprawy niepodległości Polski. „Proletariat” solidaryzując się z postawą rosyjskiej, rewolucyjnej „Narodowej Woli” nie uwzględniał aspektów narodowościowych w walce klasowej, co potem znalazło swój wyraz w ideologii S. D. K. P. Uwielbienie Waryńskiego wzmogło tendencje terrorystyczne i spiskowe organizacji. Zalała ją wkrótce fala aresztowań i straceń.

Upadek „Proletariatu”, którego program usiłował kontynuować t. zw. Proletariat II, pociągnął za sobą dezorganizację ośrodków myśli robotniczej i coraz większe zróżnicowanie ideologiczne socjalistycznych i socjalizujących grupowań. Związek Robotników Polskich organizowany przez Marchlewskiego jako zasadniczy postulat działalności swej wysuwał walkę ekonomiczną. Abramowski, jeden z twórców „Zjednoczenia robotniczego” stoi na stanowisku łączenia ruchów społecznych z podniesieniem poziomu etycznego społeczeństwa. Dla innych punktem spornym jest przede wszystkim sprawa Polski: czy wolność jej ma być pierwszym celem, do którego się dąży, czy też najważniejsza jest powszechność walki klasowej. Na stanowisku patriotyzmu staje z jednej strony Limanowski, z drugiej Miłkowski i Baliński, różniący się jednak zasadniczo metodami działania. Podczas gdy Limanowski będzie przewodził na zjeździe socjalistów, który zadecyduje o powstaniu PPS, Miłkowski zostanie twórcą Ligi Narodowej, przekształconej potem w Narodową Demokrację. Oficjalnie socjalizujący warszawski „Głos” upatruje odrodzenie narodu w odrodzeniu tradycji chińskiej, która reprezentuje dla niego źródło najczystszych pierwiastków polskości. Od propagowania hasła narodowych w organizowanych kołach oświatowych dla robotników wyszli Dmowski, Machajski i Żeromski.

W większości wypadków wszyscy wtedy popierali zasadniczy błąd: patriotyzm przesłaniał im problem społecznej walki klas. Była to kwestia jeśli nie całkowicie przemierzana, to przynajmniej odświeżona na peryferie dalszych planów.

Twórczość Żeromskiego rozwijała się pod bezpośrednim wpływem ścierających się w tym okresie ideologii. Brak konkretnego programu, któryby we właściwy sposób zajął się ustawieniem zagadnień socjalnych i patriotycznych, a przytem utorował zdecydowaną drogę działania dla społeczników różnego typu, zadecydował o poszukiwaniu przez pisarza rozwiązań na własną rękę. Na przykładzie „Ludzi bezdomnych”, których powstanie przypada na lata przed rewolucją 1905 roku wysłedzić można związki ideologiczne Żeromskiego z różnymi odcieniami panujących współczesne światopoglądów przy równoczesnych usiłowaniach stworzenia swobodnego programu działalności społecznej.

Żeromski nie dostrzega klasy robotniczej, którą tak wyraźnie określił „Proletariat”. Dlatego też jego propozycje poprawy bytu robotniczego nie łączą się z żadnym przewrotem społecznym. Działalność Judyńa obraca się w planie istniejących lub mających powstać zakładów leczniczych, które fundują magnaci, i ośrodków fabrycznych gdzie od dobrej woli właścicieli zależy poprawa warunków materialnych pracowników. W ten sposób problem likwidowania społecznych krzywd zostaje oddany do rozstrzygnięcia ludziom zajmującym

kierownicze stanowiska w niezmiennym ustroju i którzy będą pracować dla mas w imię indywidualnie pojętego dobra, bez jakiegokolwiek współudziału robotników; najbardziej zainteresowanych swoim losem.

Judyń marząc o podniesieniu stanu zdrowotności fabryk, zwrócił się z prośbą o pomoc tylko do swoich kolegów lekarzy. Zawiedziony w nadziejach pozostanie sam.

Upatrywanie mocy działającej w roli wybitnej jednostki łączy się z rodowodem społecznym Żeromskiego, z jego szlachecką ambicją, która w wybitnie nieprzeciętnego intelektu kompensuje zawód człowieka zdeklasowanego. Judyń traktuje „motłoch” jak „ławę robactwa”. Jest przesiąknięty współczuciem dla nędzy, ale nie potrafi walczyć razem z grupą o wspólny byt. Poświęca się pracy społecznej z całym patosem apostołstwa, jest wyższy ponad tłum, niezrozumiany, „ginący w czasie, aby żyć w wieczności”.

Mizerne rezultaty jakie osiąga, kładzie na karb nie fałszywej metody pracy oderwanej od działania w zespole, ale własnej niedoskonałości wewnętrznej, którą da się przezwyciężyć jedynie na drodze całkowitej rezygnacji ze szczęścia osobistego. W przesunięciu problemu z konkretnych zagadnień ekonomicznych w sferę psychicznego oddziaływania wybitnej moralnie jednostki, a więc w sferę etycznych przeobrażeń społeczeństwa da się uchwycić wpływ ideologii Abramowskiego.

Nadmierny kult dla pieniędzy, jako środków zaradkowych którymi posługuje się w swej pracy społecznik, powoływanie się na obce wzory doskonałości, przybliża Żeromskiego do postulatów endecji opierającej się na systemie kapitalistycznych rządów. Brat dra Judyńa ucieka do Szwajcarii, a potem do Ameryki przed polską nędzą. Żona jego patrząc na szwajcarskie przedszkola wdycha tylko nad własnymi dziećmi, które wzrastały w cieniu warszawskich zaułków. A gdy dr Judyń walczy o zdrowotność zakładu kuracyjnego wypowiada charakterystyczne zdanie: „Wpuśćmy tu Niemca i patrzyj, co by wpiersi urządził: wspaniały salon do tańca czy szlamowanie stawu”.

Społeczna myśl licząca na pomoc zzewnątrz wypowiada się najlepiej w „Słowie o Bando-sie”, gdzie Żeromski ubolewa nad społeczeństwem które nie poparło Macierzy Szkolnej: „Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach mogło ugruntuować oświatę w kraju. Ale tu nikt nie żywi żadnej pasji, żadnej ambicji milionerów amerykańskich”. Społeczny program pisarza niedaleko tu odbiega od filantropijnej działalności kapitalistów. Ta sama droga rozumowania wieść potem będzie „Walka z szatanem”. Historycznie uwarunkowane podłoże jej wskazuje na solidarność z ruchem frakcji rewolucyjnej Piłsudskiego, która po przeniesieniu swej głównej bazy na teren Galicji zaczęła niejednokrotnie pokrywać swą działalność z interesami kapitalizmu niemieckiego. Nienaski będący określonym już typem apostoła społecznego szuka pomocy materialnej dla swej pracy najpierw w grze na giełdzie, a potem w filantropijnym darze kapitalisty Ogrodzicy. Po śmierci Nienaskiego podejmuje jego pracę Granowski, stary wyga giełdowy o niebardzo czystej przeszłości. Jest to usprawiedliwione momentem przeobrażenia wewnętrznego, który z kapitalisty czyni nowego bohatera sprawy społecznej. Kapitał staje na usługi pracy nad polepszeniem bytu warstw pracujących. Jest to najlepszy dowód, jak niedostrzeżenie zasadniczego mechanizmu przewrotów społecznych, które jedynie mogą wpłynąć na zmianę warunków materialnych określonej warstwy prowadzi do paradoksalnych wniosków pisarza, który naprawdę głęboko przejmował się losem uboższego proletariatu.

Zasadniczym błędem, który w konsekwencji prowadził do podobnych wniosków było całkowite odizolowanie się pisarza od ruchu robotniczego, zamknięcie w postawie przewodnika i nauczyciela z wyższości swojej „prawdy” decydującej za wszystkich. Zaznacza się to szczególnie wyraźnie w obliczu wypadków 1905 r. Niechęć do robotników zamieniona w „Róż” rozwija się na podłożu patriotycznym. Ci, którzy w imię walki klasowej występowali nienawistnie wobec polskiej burżuazji w rozumieniu Żeromskiego, stają się bezmyślnym tłumem który występuje zbrojnie w imię korzyści czysto utylitarnej, i nie jest w stanie zrozumieć postawy bezinteresownego patriotyzmu, który reprezentuje w „Róż” Czarowie. Szlachetny społecznik, mający świadomość wzniosłego celu dla którego poświęca swoje życie „za was, lecz bez was” występuje jednocześnie jako rozumny patriota, patrzący z bólem na brutalny trud niepotrzebnej rewolucji. Odtąd postawa patriotu dominować będzie u Żeromskiego we wszystkich poczynaniach jego bohaterów. Patriotyzm przesłonił całkowicie program przyszłej struktury społeczeństwa, patriotyzm zadecyduje o wrogu nastawieniu do rewolucji rosyjskiej w 17 roku nie pozwalając na właściwą ocenę przemian społecznych, które za sobą niosła.

Żeromski tworzy w wyobraźni coraz bardziej idealną wizję przyszłej Polski. Jej niepodległość ma być cudownym lekarstwem na wszelkie niedomagania społeczne. Ten brak realnego spojrzenia na rzeczywistość zadecydował o późniejszym rozczarowaniu pisarza, gdy osiągnięta niepodległość daleko odbiegała od jego nadziei i w niczym nie poprawiła losu

robotnika i chłopu, o co się zawsze upominał. „Przedwiosnie” daje najlepszy wyraz ideologicznej klęsce jaką poniósł pisarz-marzyciel. Rojenia o szklanych domach ojca Baryki rozbijają się na nędzy wiejskich płotków, oglądanych przez syna. Powstała pustka, której nie mogła wypełnić polska prawda Gajowca. Cezary zostaje komunistą i na ostatnich stronach powieści widzimy go w szeregach pochodów rewolucyjnego. Nie jest to jednak aproba ta marksizmu. Żeromski za daleko odszedł od rozumienia sensu wielkich rewolucji społecznych, które niosą radykalne przemiany ustrojowe i przez zwycięstwo klasy robotniczej utwierdzają rzeczywistość niepodległości państw. Rewolucja rosyjska poraziła jego łagodny moralizm i przez swe metody walki zakwestionowała słuszność samej ideologii komunizmu. Fakt, że Baryka nie znajdując w Polsce realizacji swoich wizji marzycielskich wstępuje do szeregów partii rewolucyjnej jest tylko zastraszającym przykładem załamania psychicznego młodych ludzi, których zniechęca polska rzeczywistość.

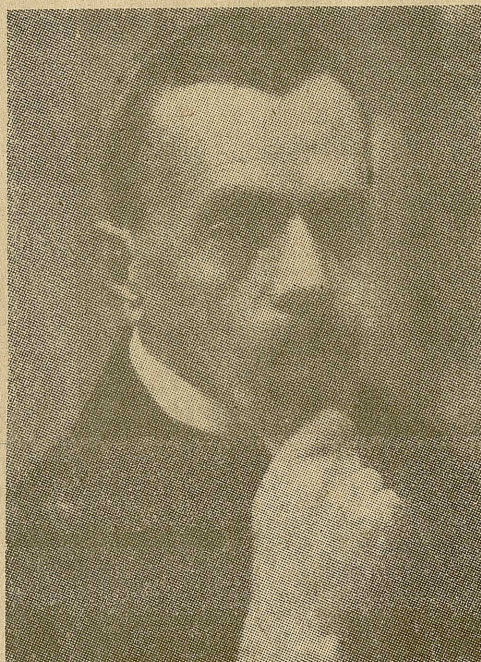
Obronę przed komunizmem widzi pisarz znowu w jakimś „tajemniczym opiekunstwie nad tym krajem”, w które wierzy Gajowiec. Z tą wiarą łączy się przedwiosnie nowej idealnej ojczyzny. Żeromski raz jeszcze sięgnął do

arsenału cudownych perspektyw w ucieczce przed konkretną klęską własnej wyobraźni.

Ideologia społeczna Żeromskiego syntetyzuje się najlepiej w jego własnych słowach: „Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które zrzekają się swych magnackich fortun ażeby uczynić dar dla narodu”. Postaci te to różni Boddantowscy, Czarowice, Rudomscy, hrabiowie Wsiołowscy, Nienascy et consortes—wchodzi w lud, aby nie stać się ludem. Było to powieściowe zapobieganie rewolucji socjalnej, szczędzenie krwi, tworzenie „Polski z ducha”. Błąd Żeromskiego polegał na idealistycznym pojmowaniu dziejów, na nieumiejętności tworzenia krytycznych ocen przemian społecznych, na przenoszeniu problemu nędzy robotniczej w sferę moralnej odpowiedzialności i moralnego odkupienia. Niemniej zasługą jego jest, że przy pomocy swego wielkiego talentu nadał sprawom społecznym nateżenie przedtem niespotykane. Dlatego kwestionując jego ideologię nie możemy pomniejszyć jego pozycji wielkiego pisarza. Po stawie jego tłumaczy dostatecznie epoka i środowisko. Utopijny socjalizm, któremu hołdował nie pozwala na zaszerzowanie jego dzieł do twórczości pisarzy socjalistycznych w dzisiejszym rozumieniu.

Alina Nofer

Wychowanie socjalistyczne młodzieży szlacheckiej



Gustaw Daniłowski

Gustaw Daniłowski urodził się i wychował w Rosji (gubernia kazańska), gdzie ojciec jego, jeden z przywódców stronnictwa „czerwonych” z 63 roku, przebywał na zesłaniu. Daniłowski wyrósł w atmosferze tradycji staro - szlacheckich, które w domu rodzinnym były kultywowane na równi z tradycjami walk o niepodległość. W domu też zetknął się po raz pierwszy z radykalnymi ideami demokratycznymi, które wyznawał jego ojciec, potem wyraźniej już z ruchem socjalistycznym podczas pobytu w gimnazjum w Warszawie (koledzy — Bolesław Miłkiewicz, wybitny w przyszłości działacz PPS i Romuald Mielczarski, zasłużony działacz na niwie spółdzielczości polskiej). W 1890 roku wyjechał do Charkowa na studia (Instytut Technologiczny). W Charkowie zetknął się z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Po ukończeniu studiów wraca do Warszawy, gdzie w 1895 roku należy już do Polskiej Partii Socjalistycznej, która ujęła go swoim programem niepodległościowym (program ten został uchwalony na I zjeździe PPS w Genewie, w 1892 roku).

Pracę literacką rozpoczął Daniłowski po powrocie do kraju na łamach „Prawdy” Świętochowskiego. Odrazu wystąpił jako pisarz, który obok sprawy narodowej, poświęca uwagę również sprawom społecznym. Jego poemat alegoryczny „Na wyspie”, za który otrzymał nagrodę „Prawdy”, obok hasła patriotycznych zawierał wiele akcentów społecznych.

W 1902 roku wydaje „Fragmenty powieściowe” — „Z minionych dni”, które zyskały bardzo przychylną ocenę krytyki i publiczności literackiej. Dlaczego?

Do pewnego stopnia nowością było postawienie przez Daniłowskiego w „Minionych dniach” problemu walki o niepodległość. Powieść powstała już w atmosferze lat dziećdziesiątych i przez tematykę niepodległościową harmonizowała z nastrojami, jakie budził nacjonalistyczny „ruch” tzw. „wszechpolski” i „ruch narodowy” socjalistyczny, któremu przodowała PPS. Ale nad zgodność ważniejszą było jego szlacheckie, sienkiewiczowskie zabarwienie nacjonalizmu. Trzecia jego odmiana?

W „Minionych dniach” bohaterem są trzy pokolenia. Z jednego wyłącznie środowiska szlacheckiego. Z r. 1830 i 48, z 63 i po-po-

wstaniowe. Cóż łączy dzieje jednego rodu szlacheckiego? Walka o niepodległość, podejmowana w każdym pokoleniu. W ostatnim ukazuje Daniłowski nowe komplikacje. Oto dwaj bracia. Ignac siedzi na folwarku, lęka się „lekkomyślnych wybrków”. Wiktor, inteligent, żyje w mieście (niespłacony jeszcze przez brata). I ten zamieszkał się w konspiracyjną robotę. Jaka? Niepodległościowa? Socjalistyczna? O tym wyraźnie Daniłowski nie mówi. Odpowiedź na to pytanie znajduje się w innym wątku. Ocalał z „wiosny ludów” sąsiad ojca Ignacego i Wiktor, Postanski. Bił się on po Europie „za rasą i waszą wolność”. Nasiał ówczesnym socjalizmem utopijny. Majątek zastał rozgrabiony i nie upomniał się. Na parę morgach wybudował dom i tak się gnieździł. W czynie wypełnił testament Fouriera i Ovena. Ale od tego starca wieje pesymizm. Nie wierzy w skuteczność dalszych prób łączenia polskich ruchów wyzwolenych z ruchami rewolucyjnymi innych ludów. Traci w jego oczach wartość klasowy charakter walki o niepodległość. Taki to opiekun wychował Ignaca i Wiktora. Pierwszego to u-mocniło w kuteżowym trzymaniu się folwarku, drugiego zdeklasowanego ziemianina pchnęło do konspiracji wolnościowej, ale chyba bez wiązania jej z „kwestią społeczną”. Postanski, jedyny czynnik w tradycji rodu szlacheckiego, łączący ten ród z innymi klasami i narodami w postępowym rozwiązywaniu narastających problemów historii, ten jedyny łącznik sam ubezwłasnościawia swoją rolę i znaczenie. Taki jest wydziewek „Minionych dni”. Szlacheckie gniazdo w lata 1900-tne wchodzi izolowane społecznie, ze wzmocnioną tradycją klasową. Dla Wiktor, pozbawionego już folwarku, związek z klasą macierzystą odnowić się ma przez kontynuację tradycji klasy — wolnościowej walki. Utrzymanie związku w tej właśnie formie dla niego, który jest produktem załamania się gospodarczej pozycji szlachty, to odzyskanie z powrotem dawnej pozycji szlachty, to odzyskanie z powrotem dawnej pozycji społecznej.

W drugiej powieści „Jaskółce” (rok wydania: 1907) dał Daniłowski obraz socjalistycznego wychowania młodzieży szlacheckiej. Syn ziemianina polskiego, Orski studiuje na charkowskim uniwersytecie. Należy do polskiego kółka socjalistycznego. Kółko znajduje się pod wpływem ideologii „Przedświłtu” genewskiego. Reprezentuje więc socjalizm, wywodzący się z PPS. O charakterze tego socjalizmu niech mówi sam „Przedświłt”. Miał on już wówczas bardzo mało wspólnego z dawnym „Przedświłtem” Mendelsona. Od chwili, gdy w roku 1892 grupa mendelsonowska połączyła się z socjalistami narodowymi (Piłsudski, Jodko), tworząc PPS — zmieniło się oblicze pisma. Zmieniło się tak, że w roku 1901 mogły się w nim ukazać antymarksistowskie artykuły teoretyczne. Pisał niejaki Mazur, że marksizm może rozwinąć się tylko i wyłącznie wśród fabrycznego proletariatu, „między robotnikami rolnym a włościaninem, choćby ten trzymał parobka lub służącą, nie ma sprzeczności interesów”. Tyle co do społecznej strony „Przedświłtu”. Jeśli chodzi o problem niepodległości Polski, to należy przypomnieć, że wypowiedzi lenińskich „Iskry” z 1903 roku, która zwracała uwagę na niesłuszność i szkodliwość luksemburgizmu, który uważał ideę obudowania Polski za reakcyjną utopię — „Przedświłt” nie przyjął pozytywnie. Przeciwwstawiał porozumieniu „antyrosyjski uraz”.

Nic więc dziwnego, że w powieści Daniłowskiego związek socjalistów polskich z rosyjskimi są tylko personalne. Orski żeni się z „Jaskółką” z rosyjskiego kółka, aby ją uwolnić od zależności od rodziny, której nie podoba się jej socjalizm. Wiadomość o śmier-

niłowski, Strug

ci stryja ściga go na odziedziczony folwark. Z socjalisty staje się z powrotem hreczko-sieciem, który jednak nie tylko orze, ale huła i kocha się. Jest to rok 1904 i 5. Chce się żenić ze szlachcianką, której ojciec stracił majątek za długi. Oto mi „alizm wychowania socjalistycznego. Ale i ten postępek ma swoje granice. Ożeniony z „Jaskółką“ żyć na wiarę z p. Orwidówną nie ma odwagi. Wyjeżdżają w roku rewolucji do Włoch. Tam spotyka kolegę ze studiów i kółka — syna chłopskiego, Dukłę. Ten i dawniej czuł się nieswojo wobec „paniczów - socjalistów“. Teraz przepaść między dawnymi kolegami jest już wyraźna. Dukła pracuje jako portowy robotnik i nadal konspiruje. Pomocy po raz drugi od Orskiego przyjąć nie chce. Na wieść o śmierci „Jaskółki“ (upadek rewolucji?) Orski wraca do kraju już z prawowitą małżonką.

Na przykładzie Orskiego pokazał Daniłow-ski, że klasa ziemniarska odsuwa się od socjalizmu, nawet od socjalizmu typu „Przedświutu“, że edukacja socjalistyczna młodzieży szlacheckiej nie daje żadnych wyników pozytywnych.

W tej negatywnej ocenie wyróżnia się pozytywna strona „Jaskółki“, natomiast jej brakiem było to, że nie pokazując konfliktu ideologicznego między socjalistami polskimi a socjalistami rosyjskimi, jednocześnie nie pokazał Daniłow-ski drogi socjalistów pochodzenia również szlacheckiego, jak Dzierżyński, reprezentowanych przez S. D. K. P. i L., która po przezwyciężeniu luksemburgizmu, wykreśliła swą ideologię w duchu stusznym sformułowań „Iskry“.

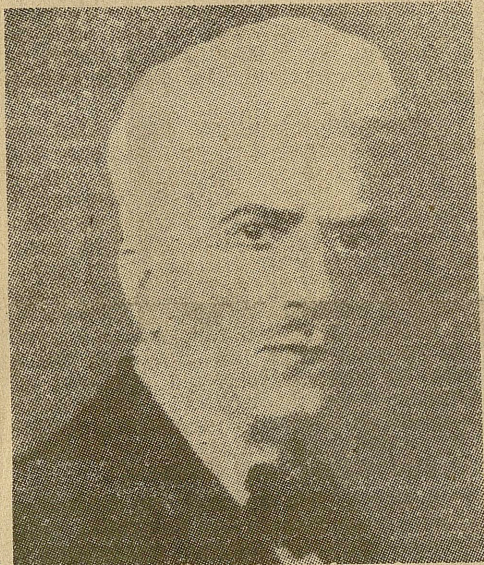
Mimowoli zapewne zdemaskował Daniłow-ski w „Jaskółce“ słabość ideologii „Przedświutu“, zarówno w jej aspekcie społecznym, jak i narodowym. Orski z tej nowej edukacji p. Doświadczyńskiego z „kapielem socjalistycznym“ wrócił do życia prywatnego, ziemniarskiego, do roli paszyty.

W „Jaskółce“ dokonał Daniłow-ski porachunku z tą częścią ziemianstwa i inteligencji szlacheckiej, która potraktowała wychowanie socjalistyczne jako jeszcze jedną modę, bez zrezygnowania ze swej pozycji klasowej, ekonomicznej i społecznej. Za ten porachunek spotkał Daniłow-skiego w jego własnym obozie zarzuty.

Paradoksalne jest dalsze rozwiązanie tej edukacji socjalistycznej w twórczości Daniłow-skiego i jego działalności publicznej. Po wywołaniu zgorszenia „Jaskółką“ Daniłow-ski powrócił na niejasną pozycję Wiktora, inteligenta o szlacheckiej genealogii z „Milionnych dni“. Swoją czyn walki o wolność związał z „Legionami“ Piłsudskiego, zaś w twórczości pisarskiej uciekł od dalszego rozwiązywania i pogłębiania problemu narodowego i społecznego. Tematykę swych powieści i nowel przenosi w zamierzchłe czasy biblijne (Maria Magdalena, 1912), grzęźnie w ławitnie artystycznej i erotyzmie (Tętent, 1921). Tak to Daniłow-ski z samym sobą pozostał w rozterce. W „Jaskółce“ uczynił pierwszy krok ku rozwiązaniu problemu inteligencji i jej postawy społecznej. Potem się cofnął. Nie widział drogi, choć ta istniała. Wskazywał na nią przykład Dzierżyńskiego, Krzywickiego i innych.

Zdzisław G. Spieralski

„Bohaterszczyzna“



Andrzej Strug

Jest rzeczą ciekawą, że Wacław Kubacki po latach, pisząc ponownie o Andrzeju Strugu, nie zmienił o nim zdania („Kuznica“ nr 50 z 47 r.), a zdanie to już przed wojną bardzo odbiegało od zgodnego chóru pochwał, składanych Strugowi, jako pisarzowi socjalistycznemu.

Kubacki stwierdza, że „zakresowi społecznym tematów nie odpowiada jednak — u Struga — natężenie problematyki społecznej. Przy wszelkich pozorach twórczości społecznej, Andrzej Strug ani z temperamentu, ani z postawy artystyczno-ideologicznej nie był pisarzem społecznym“. Dochodzi on do tych wyników analizując i wyjaśniając na przykładach utworów przyjętą przez Struga jego koncepcję sztuki, życia i historii. I jakkolwiek słuszną wydaje się ta diagnoza, to przecież nie mówi ona jeszcze o rzeczy nader ważnej: skąd się wziął u pisarza rewolucjonisty w miejsce społecznej problematyki jej społeczny pozór?

Revolucja 1905 roku znalazła swój odzwierciedlenie w literaturze. Między innymi mówią o niej książki Struga z pierwszego okresu jego twórczości „Ludzie podziemi“ (1909 r.), „Ju tro“ (1905 r.), „Dzieje jednego pocisku“ (1910 r.), „Ze wspomnień starego sympatyka“, „Fortet“ (1913 r.).

Revolucję 1905 roku poprzedził ostry kryzys gospodarczy powodujący zaognienie się konfliktów między klasą robotniczą i kapitalistami. Lenin w artykule „Krań II-giej Międzynarodówki“ pisał: „Nie może być rewolucji bez sytuacji rewolucyjnej“. Sytuacja rewolucyjna przed 1905 r. nabrzmiała do rozwiązania. Strajki, lokauty, masowe demonstracje klasy robotniczej były świadectwami buntu i wrzenia. Hasłem do wybuchu rewolucji stała się masakra majowej manifestacji S. D. K. P. i L. w Warszawie przez carskie żołdactwo. Ruch rewolucyjny odpowiedział na to strajkiem powszechnym i zastosowaniem środków terroru wobec czynników rządzących.

Na dynamikę ruchu w Kongresówce wpływał, rozwijający się równolegle w całym imperium carskim ruch rosyjskiego proletariatu. Bo chociaż liczne były w Europie ośrodki myśli socjalistyczno-rewolucyjnej, to jednak praktyczną doniosłość dla wyniku rewolucji w Kongresówce mieć mogła wówczas tylko

prężność ośrodków rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, ponieważ ich przede wszystkim siła i wraz z nimi wspólna walka mas pracujących wszystkich krajów carskiej Rosji mogła tylko zapewnić zwycięstwo rewolucji — obalenie samowładztwa carskiego i wyzwolenie ludu polskiego z niewoli socjalnej i narodowej. Na gruncie tej klasowej solidarności działania i koordynowania wysiłków stała S. D. K. P. i L. i lewa frakcja P. P. S., mające głębokie wyczucie potrzeb ruchu. Pracowały one nad sprawą przygotowania zbrojnego powstania mas przez klasowe i społeczne ich uświadomienie i wciąganie w ruch. Od nich zaczyna się tradycja sojuszu klasy robotniczej z włością, do którego zwracali się z manifestami powołującymi do rewolucji masy chłopskie. Odpowiedzią był powszechny strajk folwarcznych, który nie na żart zatrwożył ziemniarskie dworki.

Prawica P. P. S. stała na zdecydowanie przeciwnym stanowisku — nie współdziałała z rewolucją rosyjską. Dla niej wszyscy bez wyjątku Rosjanie byli wrogami Polski, a więc i wrogami interesów proletariatu polskiego.

Na czele tej frakcji stał Piłsudski, reprezentujący koncepcję odbudowy Polski — jak podkreśla J. Borejsza („Niepodległość nieurojona“ — „Nowe Drogi“ nr 6) — opartej o zabezpieczenie ziem obszarowych na wscho-

dzie, tzn. powrót w historyczny skład ziem: Inflant, Litwy, Ukrainy, tym samym „sprzymierzeńcem jego w odbudowie Polski obszarniczo-kapitałistycznej nie mógł więc być ruch rewolucyjny w Rosji“. Od 1905 r. prawnica P. P. S. stara się systematycznie zastąpić i obezwładnić masowe ruchy robotnicze przez grupki bojowników. Ta koncepcja jak wykazuje Borejsza „była nie tylko wsteczna i reakcyjna“ ale „urojona i nierealna, była obca i wroga siłom postępu w kraju, interesom szerokich mas robotniczych i chłopskich“.

W tej koncepcji ruch rewolucyjny, osłabiony wewnętrznie byłby powtórzeniem historii powstań narodowych 31 i 63 roku, bezsilnego bohaterstwa i zmarnowanych wysiłków.

Jak wygląda rewolucja w książkach Struga? Dla przykładowości kilka opowiadań. W opowiadaniu „Nekrolog“ zecer składa tekst nekrologu do tajnego pisma. Tej czynności towarzyszą refleksje o śmierci starego zasłużonego działacza. Są to tylko wspomnienia ich prywatnych wspólnych losów z przeszłości. Natomiast w osobnym wezwaniu autor mówi: „sławy pragnę dla ciebie, sławy, szary podziemny człowieku“.

W innym opowiadaniu p. t. „Na stacji“ działacz partyjny, poszukiwany przez policję, która wciąż jest na jego tropie, wreszcie zostaje osaczony z łańcuchem bibuły na stacji kolejowej. Wszystkie wyjścia z poczekałni są obstawione. Czeką go nieuchronnie aresztowanie i więzienie. Bohater jest już zrezygnowany. O czym myśli? — Dlaczego jeszcze go żandarmi nie biorą. Ci zaś zaskoczeni spokojem rewolucjonisty nie chcą rozpoczynać akcji na własną rękę, czekając przybycia policyjnego. Wobec tego nasz bohater ma czas na dalsze rozmyślenia. Że nareszcie ta robota się skończy i on wytchnie, odpocznie w więzieniu, przestanie być ustawicznie ścigany przez żandarmów. Raptem stuk, zgrzyt, hałas i po chwili do poczekałni wlewa się z peronu tłum i ogarnia sobą bohatera. Ten chwytając walizki z bibułą i z falą ludzi wychodzi niezauważony na miasto, aby nadal wypełniać rolę „ściganego bohatera“.

W przytoczonych wyżej, typowych dla Struga opowiadaniach, brak jest zupełny konfliktu społecznego wewnątrz samych sił rewolucyjnych, brak wyrazu ustosunkowania się innych warstw społecznych do rewolucji. Masowy charakter ruchu rewolucyjnego zatracają się na rzecz indywidualnych wypadków i przeżyć pojedynczych działaczy rewolucjonistów. Przebieg akcji nosi dlatego znamiona sensacyjności a i ten przygodowy tok fabuły służy nie tyle do konstruowania społecznej postaci bohatera, ile do wejścia w psychologię odzwierciedloną jaźń. Ludzie Struga przechodzą wewnętrzne walki, rozterki duchowe, zmagają się sami z sobą. Ta gestykulacja duchowa pozbawiona jest jednak wszelkich treści społeczno-historycznych. Dzieje się ona na oczach czytelnika, ale przez nią nie dzieje się nic ze sprawą rewolucji. Absolutnie nie. W niej jest rewolucja niepoznawalna, niezrozumiała. W ten sposób powieści Struga potracają o rewolucję, nie będąc w zasadzie książkami o rewolucji.

Irzykowski w „Słowie i Czynie“ pisze, że rewolucja 1905 roku postawiła przed literaturą

„O RZETELNOŚĆ MYŚLENIA“

i rozwój techniczny bez równoczesnego rozwoju moralnego człowieka, szczęścia ludzkości nie przynosi, na to mamy aż nadto wyraźne dowody... „

Cóż więc zrobić z tą mechanizacją? Przechodzimy do wniosków, cytując Stanisława Karwickiego („Na manowcach“ Drogowskiewicz“ J. A. Króla „Młoda Myśl Ludowa“, nr. 11).

„Racji bytu nie ma również sprawozdanie treści i problemów życia do pracy, zwłaszcza fizycznej. Dążymy miłowymi krokami do odciążenia człowieka od trudu pracy fizycznej przy pomocy maszyn... Świat przyszłości to świat bez trudów dzisiejszej ciężkiej pracy fizycznej, bez robotników dzisiejszego typu. Pocóż go właśnie teraz zrobotniać, pocóż zresztą planować późniejsze ustroje? Dziś nawet praca stanowi przeciętnie tylko małą część życia ludzkiego (po odliczeniu młodości, starości, świąt, urlopów, wolnego od pracy czasu itd.) czyż nie ważniejsza jest ta ogromna reszta czasu, zwana po prostu „życiem“? Organizujemy świat pod kątem widzenia piękna życia, a nie jego stron ujemnych t. j. pod kątem widzenia trudu fizycznego“.

Lekcja skończona. Zrobimy małąkę powtórkę. Na świecie dotąd było dobrze dopóki nie wynaleziono postępu technicznego, którym chciano zmusić ludzkość do pracy, no ale to się chyba nie uda ponieważ prawdziwe życie składa się z „młodości, starości, świąt, urlopów i wolnego od pracy czasu“.

Tak to pisarze „Młodej Myśli Ludowej“ posiadając całkowitą wolność od znajomości dziejów społeczno-gospodarczych, osiągnęli także (do) wolność powtarzania starych haseł powrotu do natury.

I tego ma się uczyć chłop - akademik z „Młodej Myśli Ludowej“? Młodej? Ejże? Panowie, porównajcie „M. M. L.“ z „Po prostu“ i... zatrwożcie się. Czas skończyć z umysłowym i społecznym gettem!

Piotr Pigwa

ra nowe zadanie — zajęcie się problemami rewolucji. I rzeczywiście, pisarze wzięli się do tematyki zaczerpniętej z dziejów ruchu rewolucyjnego. Ale robili to „na stary sposób“ — stworzyli mnóstwo duplikatów literatury z lat po 63-cim. Zapanował kult bohaterszczyzny... (Irzykowski: „Słowo i Czyn“). Strug daje kreację indywidualnego bohatera, człowieka, którego treścią życia i przeznaczeniem jest **bohaterszczyzna** — ciągle urzeczywistnianie i odnawianie poświęcenia się. Problem bohatera rewolucjonisty sprowadzony został do katalogu wyuczonych gestów, którym wysoką cenę nadaje hazard ze śmiercią.

Stanisław Brzozowski poddając krytyce sprawę wartości podobnego przedstawiania rewolucji pisał do Irzykowskiego: „Takie powoływanie się na rewolucję oznacza brak prawdziwej rewolucji w myśleniu. Gdyż albo rewolucja jest hasłem o nic, albo ma rację jako zasada o każdej porze i godzinie. A w takim razie rewolucyjność powinna być roztopiona w treści“. To ostatnie zastąpił Strug sylwetą bohatera, noszącego w sobie samym uświecenie rewolucji przez heroiczne czyny, dla których uznania nie trzeba świadomej motywacji.

Irzykowski podejrzewał w bohaterszczyźnie maskowanie się pustym gestem zdeklasowanego szlachcica-inteligenta, który przeżył już swój okres heroiczny „O wy czyni! Czyni przez wielkie C! Czy nie jesteście wy może ucieczką od właściwych czynów, uproszczeniem sobie pracy, fałszem duchowym kupionym za cenę bohaterstwa?“. Przypomina nam to trochę starszą jeszcze przedstrugową bohaterszczyznę.

Na dwadzieścia lat przed ukazaniem się pierwszych książek Struga literatura polska zdobyła się na galerię bohaterskich postaci w osobach sienkiewiczowskich rebotów. W gestarstwie bohaterów obu pisarzy wielką rolę odgrywa fabularna sensacyjność, ale jej rodowód społeczny wraz ze zmienioną sytuacją historyczną i inteligencji jest inny u Struga, niż u Sienkiewicza.

Odwrocie się Sienkiewicza w przeszłość szlachecką, ukazanie jej w bohaterskiej aureoli, gloryfikacja historycznego i anachronicznego już całkiem układu społecznego, były historycznym gestem zdeklasowanego szlachcica-inteligenta, oglądającego się wstecz do „dawnych dobrych czasów“.

Bohaterszczyzna Struga ma inny charakter. W zmienionej po rewolucji 1905 r. rzeczywistości inteligencja polska dość licznie przystępuje do udziału w radykalnych ruchach, starając się je wyekspluować dla swych interesów. Strug, należący sam do P. P. S. trafnie podchwycił tę paradoksalną sytuację, w jakiej znajdował się naówczas polski socjalizm, sytuację nie zupełnie zgodną z charakterem oficjalnej socjalistycznej ideologii: „Byli to bowiem czasy, kiedy niby to na robotnikach ruch stał, ale studentami się trzymał“. Te słowa Struga z jednego z pierwszych jego opowiadań („Prolog“) tłumaczą po części wewnętrzne przeciwności w tonie samego ruchu i jego eksploatowanie przez elementy prawicowe w imię racji patriotycznych. Inteligencja przez podsyćanie patriotyzmu, przez propagowanie i głoszenie walki o niepodległość pragnie rekompensować stratę doniedawna posiadanego stanowiska polityczno-społecznego. Zdobywa się na nowy bohaterski gest w literaturze. Tym razem jednak wyjątkowa jednostka okaże się psychologizmie skonstruowaną „błagą. Bohaterszczyzna Struga, — tak jak dawniej — „ku pokrzepieniu serc“ nie próbowała nawet rozwiązania problemu stojącego wówczas przed całym socjalistycznym ruchem: Czy wprzeczając ideologię socjalizmu w podsyćaniu przez ziemianko-kapitałistyczne elementy ruch niepodległościowy, czy walczyć o niepodległość na płaszczyźnie rewolucji społecznej w solidarystycznym przymierzu z rosyjską klasą robotniczą? Odwrotnie, problem ten został raczej stuszowany gestykulacją bohaterszczyzny. Jest ona u Struga ciekawym ewenementem skrzyżowania się elementów tradycji szlacheckiej z ideologią rewolucyjnego ruchu, ostatnią szansą zmanifestowania się w czynie, który sankcjonowałby prawo inteligencji poszlacheckiej do **przewodnictwa w narodzie**.

Konsekwencję pisarza - psychologu utrzymał Strug do końca swej linii twórczej. W powieściach takich jak „Pieniadz“ czy „Miliardy“, gdzie zdawałoby się dotyka bezpośrednio przyczyn niesprawiedliwości społecznego układu społecznego — problem wielkiego kapitału — odkryć powinien jego złozone wpływy. Niestety, zajmuje go znów tylko psychologia ludzi należących do wielkiego kapitału, sfer lub związanych bezpośrednio z nimi. W dużej mierze zajmują go dziwactwa tych ludzi, na jakie pozwala im posiadanie miliardów. Są to więc powieści nie o miliardach, lecz o miliardach, fantomach psychologicznych... nieznanego kapitalizmu.

Całkowite ugrzęźnięcie Struga w powieści psychologizacji, jest odzwierciedleniem dramatu tej inteligencji, która przeciwstawiając się tradycji sienkiewiczowskiej szlachetności, nie potrafiła jednocześnie zdobyć się na nowe treści kulturowe, ponieważ w pełni się nie przeklasowała.

Waldemar Kiwiński

Maria Janion

NATURALISTYCZNA KONCEPCJA KULTURY

1. JESZCZE O NATURALIZMIE

Zagadnienie naturalistycznej koncepcji kultury jest wciąż jeszcze aktualne na terenie współczesnej humanistyki. Nowoczesna teoria nauk humanistycznych poczęła się formować na gruncie tej koncepcji. Wprawdzie, w imię odrębności humanistyki, dokonano po pewnym czasie negacji zasadniczych twierdzeń naturalizmu, lecz niektóre dyrektywy metodologiczne tej koncepcji — mniej lub więcej zakapturzone — nie zostały przezwyciężone do dziś dnia.

Stosunkowo najszybciej obalono naturalizm w socjologii. Natomiast szereg dyscyplin historycznych, obrazujących dzieje poszczególne ciągów kulturowych (np. historia literatury) ma wciąż do czynienia z przeżytkami koncepcji naturalistycznych, które odżywiają na terenie systemów metodologicznych, pozornie wykluczających biologiczne ujęcie kultury (idealizm).

Stefan Żółkiewski w artykule „Nad książką antynaturalistyczną” (Książka Nr 24) wykazał zasadniczą tożsamość naturalistycznej i idealistycznej koncepcji człowieka — twórcy kultury. Koncepcja ta uznaje istnienie stosunku wyłącznie sprawczego między twórcą a wytworem w idealnej próżni społecznej. Różnica polega na tym, że o charakterze wytworu decydują wg. naturalizm dziedziczne rasowe cechy twórcy, wg. idealizmu zaś jego struktura duchowa.

Istotnie, zarówno idealizm, jak i naturalizm są to koncepcje w równej mierze sprzeczne z historyczną i humanistyczną wiedzą o rzeczywistości kulturalnej. Rażącym nieporozumieniem jest uznawanie Hipolita Taine'a za prekursora współczesnej metody socjologicznej, czy przyznawanie Chmielowskiemu patronatu nad współczesną marksistowską krytyką literacką na gruncie polskim.

Wybitny sowietki teoretyk literatury Łuczarski poddał krytyce teorię Taine'a:

„... „Wieczna rasa” zupełnie nie jest w stanie wytłumaczyć zjawiska ewolucji podobnie, jak nie mógł tego uczynić „wieczny klimat”. Słusznie wysunięty „moment” nie został należycie wyjaśniony, a on rozstrzygał o doniosłości teorii. Współcześnie dokonano wyjścia poza stanowisko Taine'a, ale jedynie na gruncie krytyki marksistowskiej”.

W kilka lat później Jan Łempicki w interesującej pracy „Historiozofia Hipolita Taine'a” (1938) zakwestionował wartość taine'owskiego socjologizmu — ze stanowiska bynajmniej nie marksistowskiego.

Naturalistyczna koncepcja kultury jest wytworem wieku XIX, zafascynowanego niezwyczajnym rozwojem nauk przyrodniczych. Stare teorie występujące w wielu epokach historycznych, zwłaszcza na gruncie nauki o państwie, które traktowały społeczeństwo jako organizm żywy, zostały wówczas uściśnione i sprecyzowane za pomocą terminologii, zapożyczonych z nowoczesnej biologii i fizjologii. Nauki przyrodnicze, ujmujące wyniki swych badań w ramy ściślejszy i ogólny praw stanowią idealny wzorzec systemu wiedzy. Sugerowały one nie tylko jednokową metodę badań dla całokształtu spraw interesujących naukę ludzką, ale i przekonanie o zasadniczej jednorodności zjawisk świata empirycznego. Człowiek i społeczeństwo — to organizmy, a także i wytwory ludzkie podlegają prawom przyrodniczym.

2. SPOŁECZEŃSTWO JAKO ORGANIZM

Najpełniejsze ujęcie organicznej teorii społeczeństwa dał w drugiej połowie XIX wieku Spencer. Jedną z części jego imponującego rozległością i wszechstronnością ujęcia „Systematu filozofii syntetycznej” pt. „Zasady socjologii” zawiera wykład teorii społeczeństwa, rozumianego jako organizm. Spencer wskazuje na podobieństwo między organizmem społecznym a biologicznym, wymieniając jako podstawowe kryteria tych analogii wzrost, różnicowanie się budowy w procesie wzrastania, podział funkcji między poszczególne organy itp.

Różnice, istniejące między organizmem społecznym a biologicznym Spencer bagatelizuje, sprowadzając je do zagadnienia „całości rozdzielną” czyli „całości spójnej” i podkreślając wagę kontaktów między członkami społeczeństwa, utrzymujących „współdziałanie” za pomocą „języka uczuć jako też pisanej i ustnej mowy rozumu”. W ten sposób zostaje unicestwiona pozorna niezależność części — „skupienie społeczne, jakkolwiek rozdzielnie, nie zaś spojone, staje się całością żyjącą”.

Spencer uznawał procesy zachodzące w społeczeństwie nie tylko za podporządkowane biologicznemu prawu ewolucji, ale za jej najdoskonalszy wyraz. Ewolucja nadorganiczna przewyższa wszystkie inne „swym zakresem, złożonością i ważnością”.

Wielka synteza wiedzy o kulturze, dokonana przez Spencera, była apoteozą ówczesnego układu stosunków społecznych. Kontynuując swe daleko idące porównania Spencer dochodzi do wniosku, że układowi odżywu organizmowi biologicznemu odpowiada w społeczeństwie „części, oddane przemysłowi wytwórczemu w ciele państwowym”. Żywnienie całości jest „wspólną powinnością” tych układów w obu organizmach. Istnieje po za tym w obu organizmach układ kierowniczy (nerwowo - ruchowy w ciele organicznym i rządowo - wojowniczy w społeczeństwie). Spencer dopatrywał się w tym różnicowaniu funkcji rezultatu ewolucji naturalnej, przyczyny jej widział w potrzebach „natury ludzkiej”. Taka naukowa

interpretacja faktów społecznych była wyrazem przekonania, że ustrój liberalno - kapitalistyczny jest idealnym modelem ustroju społecznego, odpowiadającym w pełni „naturze ludzkiej”.

„Zasady socjologii” Spencera wychodzą w latach 60-tych XIX wieku. W latach 80-tych poczęła działać tzw. szkoła bio-organiczna w socjologii, nawiązująca do teorii Spencera. Tezy tej szkoły przedstawił Sorokin w swojej książce „Les théories sociologiques contemporaines” (1938). Sorokin wymienia zasadnicze poglądy szkoły bio-organicznej:

1) społeczeństwo lub grupa społeczna jest szczególnym rodzajem organizmu w sensie biologicznym;

2) społeczeństwo, będąc organizmem, upodabnia się w swym charakterze zasadniczym do budowy i funkcji organizmu biologicznego;

3) społeczeństwo podlega wszystkim prawom, rządzącym organizmem biologicznym;

4) socjologia, jako nauka winna się oprzeć przede wszystkim na biologii.

Do wybitniejszych zwolenników szkoły bio-organicznej w socjologii należeli: Lilienfeld, Schäffle, Worms i Nowicow.

Lilienfeld jest twórcą dwóch popularnych hasel szkoły: „nie istnieje nic w społeczeństwie, co uprzednio nie istniało w naturze” i „nie może być socjologiem, kto nie jest biologiem”.

Szkoła bio-organiczna szybko wywołała jednak sprzeciw, na które Lilienfeld musiał odpowiedzieć dziełem „W obronie metody organicznej w socjologii”. Druzgoczącej krytyce poddał wywody szkoły Międzynarodowy Kongres Socjologów w początkach XX wieku. Mimo to szkoła bio-organiczna nie zrezygnowała z walki. Nowicow, którego dzieła ukazywały się do roku 1910, kontynuował swe twierdzenie, że „prawa biologii mogą się stosować zarówno do komórek, skupisk komórek, do roślin lub zwierząt, jak i do agregatów indywiduów, zwanych społeczeństwami”. Najdłużej bronił też szkoły Worms, działający do roku 1922 — („Organizm a społeczeństwo”).

Teorie naturalistyczne, pokutujące tak długo na marginesie istotnie odkrywcy i postępowej nauki o społeczeństwie drugiej połowy XIX w. i początków XX w. (Marks, Durkheim), wyrażały się niejednokrotnie w manii poszukiwania „naciąganych” analogii między światem organicznym a społeczeństwem. I tak jako dziwaczna ciekawostkę można przytoczyć za Sorokinem poglądy Bluntschliego, który usiłował zdefiniować... pięć różnych organizmów społecznych, stwierdzając, że państwo jest organizmem męskim, zaś kościół — żeńskim.

Na gruncie polskim przedstawicielem socjologii naturalistycznej jest Czesław Znamierowski („Socjologia a psychologia społeczna”. Przegląd Współczesny, 1926). „Nie ma żadnej racji, aby rzeczy, które wykazują tak daleko idące podobieństwa, jak społeczności ludzkie z jednej a roślinne i zwierzęce z drugiej strony, oddzielać sztuczną linią graniczną. Przyjmujemy więc, że socjologia bada grupy społeczne, zarówno złożone z ludzi, jak złożone ze zwierząt lub roślin”.

Jednak poglądy Znamierowskiego nie są wyrazem przekonania o organicznym charakterze społeczeństwa. Jest to raczej przejście do fito — i zoosocjologii z zasadniczym założeniem jednorodności wszelkiego typu społeczeństw. Już bowiem w tym czasie socjologia naturalistyczna poczęła się przeżywać.

Znanięci występując w r. 1922 z krytyką socjologii naturalistycznej nie rozprawiali się szczegółowo ze wszystkimi dziwactwami te-

zy „społeczeństwo jako organizm”. Były one już oczywistym absurdem. Znanięci zaatakowali przede wszystkim teorię ewolucji, na gruncie której wyrosły koncepcje, uznające świat kultury za jednorodny ze światem przyrody. Występuje on w obronie odrębności świata duchowego i jego wytworów od procesów biologicznych. Znanięci stwierdzili, że naturalistyczna koncepcja kultury wyklucza powstawanie zjawisk nowych, procesy kulturowe w jej ujęciu, podobnie jak pewne przebiegi w świecie organicznym, polegają na przekształcaniu się układów mechanicznych i energetycznych wg. niezmiennych praw przyrody.

W walce z naturalizmem w socjologii Znanięci główny nacisk kładli na wadliwość stosowania praw przyrodniczych do wyjaśniania zjawisk kulturowych, a więc na moment metodologiczny.

Zjawiska przyrodnicze w naturalistycznym pojmowaniu są zjawiskami obiektywnymi, niezależnymi od percepcyjnego je podmiotu — „zjawiska nieczyje”, jak mówił Znanięci. W odniesieniu do świata wytworów człowieka nie możemy zrezygnować z tego, co Znanięci nazywa „współczynnikami humanistycznym”. Zjawiska humanistyczne ujmujemy zawsze jako wytwór, czyjeś świadomej czynności, dany pewnemu podmiotowi w doświadczeniu wewnętrznym. Świat humanistyczny to świat „cudzych świadomości”.

Znanięci stwierdzają, że genetyczne wyprawadanie kultury z przyrody jest naukowo niemożliwe. Teoria ewolucji nie może wyjaśnić genezy i rozwoju kultury, gdyż zjawiska kulturalne nie dają się wprowadzić z naturalnych. Co więcej — natura w tej postaci, w jakiej się nam obecnie przedstawia, jest w pewnej mierze produktem kultury. Historia kultury może dopiero rzucić właściwe światło na dzieje natury.

3. CZŁOWIEK — TWÓRCA KULTURY

Wystąpienie Znanięckiego było jednym z ostatnich pogłosów walki prowadzonej z naturalizmem. Od czasów Znanięckiego nikt już otwarcie nie występuje z tendencjami naturalistycznymi, utożsamiającymi społeczeństwo z organizmem. Znanięcki broniąc zdecydowanie i przekonująco odrębności świata kultury i świata natury, akceptował jednak podstawową dyrektywę metodologiczną naturalizmu, kładącą wytwór wyjaśniać poprzez jego związki z twórcą.

Naturalizm pojmował twórcę, jako organizm biopsychiczny. Człowiek, jako ostatnie, najdoskonalsze ogniwo w łańcuchu ewolucji przyrodniczej, podlegał także i w zakresie swej działalności kulturalnej prawom biologicznym. Nadorganiczny świat twórców ludzkich uznany został za przedłużenie świata organicznego.

Naturalizm posługiwał się tu pojęciem „natury ludzkiej” niezmiennej, determinowanej przez szereg podstawowych instynktów, wypływających z biopsychicznych właściwości gatunku. Natura ludzka indywidualizowała się na gruncie rasy, dalej narodu, klasy, rodziny; najbardziej indywidualną całością jest jednostka ludzka, choć i między jednostkami należy ustalać związki na zasadzie identyczności.

Typowym przykładem zastosowania teorii organizmu biopsychicznego jako czynnika determinującego działalność kulturalną jest teoria biologicznego uwarunkowania geniuszu. Przedstawiciel tej teorii Kretschmer („Ludzie genialni”) uzależnia typ twórczości literackiej od temperamentu, zdefiniowanego budową fizyczną, dziedzicznymi cechami biologicznymi i procesami fizjologicznymi.

KONSEKWENCJE

Zaledwie zamilkł głos p. Święcieckiego, odrazu z ławów prasy katolickiej podniósł się nowy krzyk duszy oprymowanej w ustroju technokratycznym o powrót do natury. Artykuł p. Juliusza Nowaka Dłużewskiego p. t. „O typ kultury przyszłości” w 48 (105) nr. „Dziś i jutro” jest właściwie zestawieniem poglądów socjologów takich, jak Farquharson, Sternberg, Brun, Crocioni, a z polskich Bujak, Jaworski czy Popławski. Poglądy tych badaczy spotykają się z pełną aprobatą autora. Zasadniczymi argumentami przeciw urbanizacji są szablony i strychulec uniformizmu (sic!) zwiazany rzekomo nieodłącznie ze środowiskiem wielkomiejskim, dalej „obawa przed zaprzeczeniem zdrowej różnorodności kulturalnej, wynikającej z dorobku każdego narodu” (a dorobek ten wg. p. Nowaka Dłużewskiego „tkwi w pionowym przekroju jego przeszłości dziejowej i przestrzennym rzucie jego szerokiej współczesnej postawy biologicznej” ???), wreszcie argumenty podobne do argumentów p. Święcieckiego np. „Urbanizacja jest gwałtem przeciw prawom natury” lub dalej taki passus: „Kultura wielkomiejska wytworzyła człowieka o psychicznej specyficznej, o której trafne uwagi rzuca jak widzieliśmy Jaworski. Zasadniczą funkcją duchową tego człowieka jest intelekt, który wszystkiego dowiedzie rozumowaniem. Pod jego tyrańską batutą wchodzi w martwe ramy szablony nie tylko formy myślenia, ale i całość podobnego do siebie typu psychicznego ludzi. W zimnym świetle tego intelektu wysychają nurty żywej i szczerej wiary, zastąpione wątpliwą religią rozumu lub, co gorsza, postawą sceptyczną. Zaktualizował się oty symbol lufecyrycznych sił kosmosu, które tak

plastycznie wcielił Krasiński w postać Masy-nissy, w ich walce z żywą manifestacją Mickiewiczowskich „prawd żywych”. Nie wchodząc w meritum sprawy, zgadzamy się jednak z p. Nowakiem Dłużewskim, że widocznie nie intelekt jest zasadniczą funkcją duchową jego osoby. W każdym razie musimy stwierdzić jedno: o ile p. Święciecki pomimo wszystko zdobywa się na jakiś projekt syntezy dwóch typów kultury, o tyle p. Nowak Dłużewski jest radykalniejszy i głosi, przynajmniej konsekwentnie, powrót do natury bez zastrzeżeń.

Ponieważ: „Już dawno u nas Popławski zauważył ład duchowy chłopu, w przeciwieństwie do wiecznego niepokoju (owego „jaskółczego niepokoju” wedle terminologii Słowackiego) czy nawet chaosu psychiki inteligencko-szlacheckiej”.

Przeto: „Ten zwrot do źródeł wszelkiej kultury na rodowej, do ludu, ludu nie z wielkich skupisk wielkomiejskich, ale do ludu wiejskiego, związanego od wieków zawsze z ziemią i jej prawami dziwnie przypomina to, co już dawno przed poszukiwaniami nowego typu kultury powiedział Prus: ziemia, prosty człowiek, Bóg”.

Składając p. Nowakowi Dłużewskiemu życzenia noworoczne osiągnięcia ludu duchowego na łonie natury, wyrażamy nadzieję, że będąc konsekwentny wobec głoszonej przez siebie teorii więcej już nie napisze, za co z góry dziękujemy.

P. S. Oby więcej było takich przeciwników, a nie długo głos Obozu Postępu stanie się jedynym w Polsce.

Witold Jedlicki

mi. Realista — to z reguły pyknik, typ człowieka pełnego wigoru i sił witalnych; romantyk — to walty schizotypik, suchotnik ze skłonnością do melancholii.

Koncepcja ta stała się przedmiotem ostrej krytyki Znanięckiego. Wykazał on, że indywiduum nie jest kompleksem cech biologicznych, lecz strukturą duchową. Znanięcki nie zapoznał wagi czynnika historycznego, kształtującego osobowość ludzką. Koncepcja Znanięckiego nawiązuje do osiągnięć antynaturalistycznego przełomu w teorii kultury, związanego przede wszystkim z nazwiskiem Dilthey'a. Ciąsnemu pojęciu „dobrze znanej” natury ludzkiej przeciwstawia się pojęcie struktury duchowej, o wiele bogatsze, o skomplikowanych powiązaniach wewnętrznych. Jednak, struktura duchowa ma równie bez reszty tłumaczyć wytwór człowieka, jak to czynił organizm biopsychiczny u naturalistów.

Na tle tych przeciwstawiających się sobie biologicznej i psychologicznej koncepcji „człowieka — twórcy kultury” wyraźnie wystąpi właściwe stanowisko naukowe Hip. Taine'a, uznawanego ogólnie za wyraziela pozytywistycznej teorii kultury w odniesieniu do historii.

Do Taine'a nawiązywali wszyscy pozytywiści; powoływał się na niego jako na genialnego mistrza Chmielowski, do dziś uważa się Taine'a za twórcę kierunku, uzależniającego rozwój kultury od środowiska społecznego. W rodowodzie metody socjologicznej w badaniu wytworów kultury przyjęła się sakramentalna formułka wstępu „Już Hipolit Taine...”

Rewelacyjnym przełomem w stosunku do Taine'a na gruncie polskim była praca Jana Łempickiego „Historiozofia Hipolita Taine'a” (1938), opierająca się częściowo na wynikach pracy André Chevrillona „Taine, formation de sa pensée”.

Taine sformułował teorię trzech czynników, decydujących o kształtowaniu się określonego dzieła literackiego — rasa, środowisko, moment. To zadecydowało o zaszerogowaniu go do poprzedników metody socjologicznej.

„Środowisko” rozumiano jako układ stosunków społecznych i wyolbrzymiano rolę „momentu”, bardzo niejasnego w pracach Taine'a. To doprowadziło do przesunięcia proporcji w ocenie metody Taine'a, do zarzutów, mogących być jedynie wynikiem niedostatecznej znajomości lub zupełnego niezrozumienia jego poglądów. Na gruncie polskim wystąpił z atakiem na Taine'a Kawczyński w r. 1883, zarzucając mu zapoznanie oczywistego rzekomo faktu, że „literatura jest owocem sił psychologicznych i uzależniona jest prawami psychologicznymi”. Chmielowski stwierdzał, że zdaniem antagonistów Taine'a w jego teorii jednostka ginie „w uściskach rasy, środowiska i doby dziejowej”.

Tymczasem, jak wykazał po dokładnym rozbiorze pism Taine'a Jan Łempicki, prace jego charakteryzujące właśnie niesłychane u posłedzenie socjologii na rzecz psychologii.

Społeczeństwo zostało w koncepcji Taine'a sprowadzone do naturalnej grupy jednostek, w której zasadniczą rolę odgrywają nie jakieś odrębne prawa socjologiczne, lecz psychologiczne — gdyż pojęcie natury było formacją psychologiczną.

Rola środowiska u Taine'a sprowadzała się do wpływu, jakie klimat i krajobraz wywierają na typ człowieka już w wstępie formowania się danej grupy społecznej — w ciągu dziejów nie ulegało to zasadniczym zmianom i stał w przekroju historycznym ani pojęcie środowiska ani czasu nie odgrywało zasadniczej roli. Rozstrzygała motywacja psychologiczna — tłumacząca działalność kulturalną typem psychicznym twórcy.

Kryterium rozróżnienia między typami miało charakter nie socjologiczny, ani biologiczny, lecz psychologiczny: — naturalne kształty duszy ludzkiej.

Jasna w tym świetle staje się metoda Taine'a, polegająca na kreśleniu portretów wybitnych twórców; historia literatury — to szereg monografii ludzi, nie zaś zagadnień. Portret kreślony przez historyka literatury musi w pierwszym rzędzie uwypatnić „cechy rządzące” psychiki człowieka, przejawiającą się w każdej chwili jego życia, stanowiącą o jego „charakterze”. Dzieje kultury — to proces wypowiadania się charakteru.

Taine częściej tłumaczył urządzenia społeczne usposobieniem ludzi niż odwrotnie — to rzuca najlepsze światło na jego „socjologizm”.

Skąd wzięło się zatem przekonanie, że Taine jest wyraziem naturalistycznej, pozytywistycznej koncepcji kultury? W pomyśle tej grała rolę przede wszystkim — sugestywna formułka „rasa, środowisko, moment”, jak wykazał Łempicki — nie odgrywająca większej roli w Taine'owskiej praktyce badawczej. Następnie: typowo pozytywistyczny kult dla naukowej ścisłości i pseudoprzyrodnicza terminologia typu, rodziny, gatunku, klasy, wyrosła na gruncie dążenia do klasyfikowania na zasadzie analogii.

Łempicki stara się udowodnić, że Taine jest kontynuatorem idealistycznej filozofii pierwszej połowy XIX wieku (Schelling, Hegel) oraz romantycznej niemieckiej Szkoły Historycznej.

Z punktu widzenia teorii kultury jest on

ogniwnem przejściowym, łączącym koncepcje romantyczne z neoidealistycznymi teoriami przełomu antynaturalistycznego.

4. METODYKA BADANIA KULTURY

Zazębianie się w praktyce badawczej poszczególnych dyscyplin naturalistycznej koncepcji człowieka — twórcy kultury, jako organizmu bio-psychicznego i nurtujących podskórnie koncepcji psychologizmu da się wykaazać na przykładzie pozytywistycznej historii literatury w Polsce.

Problematykę badań historyczno-literackich tego okresu można sprowadzić do badania związków psychicznych między twórcą a dziełem, a dalej poprzez ustalenie typu literatury narodowej — do scharakteryzowania psychiki danego narodu. Drugim rodzajem związków, jakie ustala pozytywistyczna teoria literatury, jest zależność danego utworu od całokształtu tradycji literackiej, od pokrewnych mu zjawisk w danym szeregu kulturowym — zależność, kształtująca się poprzez doświadczenie „rzemieślnicze” jednostki twórczej. Pozytywizm zapoczątkował praktyki „wpływologiczne”.

Na terenie polskim reprezentantem pozytywistycznego typu badań historyczno-literackich jest Chmielowski. Pozostaje on bezwzględnie pod wpływem Taine'a, jednak — co charakterystyczne — wyjątkowo przed wszystkim te cechy teorii Taine'a, które mówią o naturalistycznym pojmowaniu kultury, choć — z drugiej strony nie unika Taine'owskiego psychologizmu. Tak w duchu Taine'a definiuje historię literatury, jako „naukę, dążącą do wykrycia praw rozwoju myśli, uczuć i ideałów ludzkich w ogóle lub narodowych w szczególności, wyrażonych za pośrednictwem pięknego słowa” („Metodyka historii literatury”).

Dążność do ustalania praw jest tu wyrazem pozytywistycznego kultu nauki ścisłej.

Z większym jeszcze upodobaniem, niż Taine, stosuje Chmielowski przyrodniczą nomenklaturę, przywiązując nadmierną wagę do marginesowo przytaczanych przez Taine'a „praw” przyrodniczych, mających mieć zastosowanie do badań historyczno-literackich. Terminologia biologiczna jest tu zresztą zewnętrznym efektem, maskującym fakt, że są to nie tyle „prawa” przyrodnicze, ile pewne chwytliwy badawcze, charakterystyczne dla praktyki idealistycznej.

Pretensjonalne „prawo związku cech” wg Cuviera („Naturaliści zauważyli, że różne organa zwierzęcia zależą od siebie nawzajem, że np. zęby, żołądek, nogi, instynkty i wiele innych szczegółów zmieniają się wedle stałego stosunku tak, że gdy jedna z tych własności ulegnie przemianom, to i inne ulegną przemianom odpowiedniej. Podobnie historycy mogą stwierdzić, że różne zdolności i skłonności jednostki, rasy, epoki są ze sobą związane tak dalece, iż przekształcenie jednej z nich, zaobserwowane w jednostce sąsiedniej, w grupie zbliżonej, w epoce poprzedniej lub następnej, powoduje w nich odpowiednie przekształcenie systemu całego”), ukrywa typowo idealistyczną koncepcję stylu, stanowiącego czynnik organizujący całokształt pewnego zjawiska.

Prawo „równowagi organicznej”, stwierdzające, że nadmierne rozwinięcie jednego

organu sprowadza uszczuplenie lub zanik organów innych, da się z łatwością przełożyć na język nie-przyrodniczy, jako charakterystyczna znów dla idealizmu „teoria dwóch prądów”.

Chmielowski jest konsekwentny w swym kulcie dla praw i mimo pewnych skrupułów, wierzy w możliwość zastosowania metody przyrodniczej do nauk humanistycznych.

Inna rzecz, że jego praktyka badawcza polega znów na psychologizowaniu. Chmielowski stawia postulat „spólczenia psychologizacyjnego”, „oka wewnętrznego”, dopełniania, odtwarzania przeszłości ducha narodowego przy pomocy fantazji.

5. PRZEŁOM ANTYNATURALISTYCZNY

W początkach XX wieku zaznaczył się w metodologii nauk prąd, dążący do podkreślenia odrębności i niezależności humanistyki.

Nauki humanistyczne definiowano jako nauki o duchu (Dilthey), nauki o kulturze (Rickert), nauki historyczne (Windelband), podkreślano zarówno odrębność ich przedmiotu, jak i metody badań. Głównym przedmiotem ataku był monizm ontologiczny i metodologiczny naturalizm, zacierający granice między światem kultury a natury i narzucający poznaniu humanistycznemu postulat dążenia do ustalania związków ogólnych i praw.

Obalono zarówno przyrodniczą koncepcję kultury, jak i ideę jednolitego wzorca nauki; jednak nie atakowano w odniesieniu do historii kultury pojęcia rozstrzygającego — człowieka, twórcy kultury. Tym się tłumaczy fakt, że praktyka badawcza neoidealizmu, pominiawszy gruntownie różną koncepcję ontologii kultury, ustalała te same związki i zależności między twórcą a dziełem, co naturalistycznie zorientowana historia kultury.

Szczególnie widoczne jest to na gruncie historii literatury, gdzie przeważający wpływ Taine'a przygotowywał grunt Dilthey'owi przez podkreślanie wagi psychologii. Innowacją Dilthey'a była zmiana charakteru psychologii. Psychologia, respektowana przez pozytywistów, to eksperymentalna psychologia Wundta, bazowana na fizjologii. Dilthey wprowadził psychologię strukturalną, operującą pojęciem indywidualnej, niepowtarzalnej struktury duchowej.

Dilthey i jego zwolennicy obalili pozytywistyczny ideał nauki ustalającej prawa; był to jednak — w pewnej mierze — rezultat wątpliwości, jakie żyłli nawet najgorliwsi pozytywiści odnośnie osiągnięcia w naukach humanistycznych ideału ścisłości, cechującej nauki przyrodnicze.

Praktycznie zatem — reklamowany, jako niesłychane osiągnięcie przełomu antynaturalistyczny, w zakresie pozytywnych osiągnięć mógł się poszczycić jedynie narzuceniem przekonania o zasadniczej odrębności i autonomii świata kultury w stosunku do świata natury oraz wyrugowaniem pretensjonalnej i ludzkiej terminologii pseudo-biologicznej.

Był on jednak zwycięstwem nurtujących już koncepcje pozytywistyczne tendencji psychologizacyjnych i idealistycznych i w tej zakonspirowanej postaci tradycje naturalizmu przetrwały do dziś.

Maria Janion

ŚWIĘTY MIKOŁAJ



rys. K. Muszyński
Bolesław Podedworny
Minister Lasów

Najrzęczniejsze z Rządu Ministerstwo Lasów
daje zamiast drzewa ciepłą zimę masom.

Klemens Oleksik

Z NOTATNIKA POETYCKIEGO

PRZY WYJŚCIU Z FABRYKI

W Radomiu tak jak i w innych miastach
są fabryki, wiele fabryk, które powinniśmy czcić
za węgiel, za firanki świeże wyprasowane..
Buty, które ci się tak podobają,
że obiecujesz sobie kupić robił rzemieślnik.
To brat górnika i hutnika
to przyjaciel traktorzysty.
Dziewczyna przyszła przed fabrykę tytoniową
i czeka na swojego chłopca.
Ona pracuje w firmie Bata przy ulicy Żeromskiego.
Popatrz: odnaleźli się i są szczęśliwi.
Wieczorem, w kinie, ujrzą w dodatku filmowym
górnika Pstrowskiego
i rekordzistkę z fabryki włókienniczej.
Jeśli sobie coś wtedy postanowią
będą jeszcze szczęśliwsi.
Przy fabryce bieli się wśród drzew jasna willa:
— Popatrz — mówi on — tu jest teraz nasza świetlica.

1 9 4 7

W moich rodzinnych stronach

mamy już własne koło studentów: szesnaście osób!

Nie śmiejcie się: dawniej po jednego ojciec przyjeżdżał na stację.

Chłopak puszył się i nie zadawał się z wiejskimi dziewczętami.

A gdy ciekawa mieszcza, u której zajmował pokój, pytała skąd
pochodzi —

drżał, żeby nie zaliczyła go do chamów.

I będąc księdzem albo doktorem

dobdawał sobie do nazwiska SKI. Tak jakby można zapomnieć,

że ojciec ma zgrabiałe od młocki ręce,

a matka nie umie wymawiać zgłoski CZ.

Dzieci jego (jeśli był doktorem oczywiście)

nosiły imiona, których babka nie mogła wymówić.

Ale to są wspomnienia.

Teraz twój syn, ucząc się historii

zapamięta, że Polska to nie tylko książęta i hrabiowie:

uczci żarówkę, która dziś zabłysła w rodzinnych Strykowicach.

ODPOWIEDŹ PRZYJACIELOWI

I

Dojrzałem o lata wojny przy każdym spotkaniu zastanawialiśmy się nad sensem tego życia. Wróciłeś z obozu przywołany tęsknotą do swojego podwórka: koło domu kasztan, mały ogródek, w którym siostra wyczarowała tyle pięknych kwiatów. Letni zmierzch na ławce przed domem, pachnie maciejka i nasturcja, daleki śpiew z łąki i tyle tyle do opowiadania.

— Powiedz mi — zwróciłeś się do mnie — jak tu u was jest. Przed powrotem mówiono mi, że ja nie jadę do Polski..

II

Ten dwór znaleźliśmy obaj. Za parkiem jest staw (i teraz ten sam), w którym dziedzic nie pozwalał się kąpać. A więc wspomnienia znowu i zaczęliśmy mówić o parcelacji. — Dobrze. — Mówiłeś. — Zgoda na parcelację, ale nie powinno się ich wywłaszczać. Zostawić im ten dworek, sam przyznasz ile pięknej tradycji mieściło się w jego białych ścianach..

III

Tadku, pamiętasz starego Janiszewskiego? Służył w tym dworze, znał nieboszczyka ojca dziedzica. — Ten był ci hrabia, ho ho... — Opowiadał. — O pół kilometra chłopci zdejmowali przed nim czapkę. —

Ja bym nie zdjął — upierałem się buńczucznie kiedy chłopcem będąc słuchałem Janiszewskiego. On się uśmiechał wyrozumiale. — No no — kiwał głową — dałby ci za to.

Ale po co ja wspominał Janiszewskiego: wiesz jak umarł. Czterdzieści lat służby w białym sentymentalnym dworze. Ordynarii nie wyprawował. Wiesz: kossza pogrzebu poniosła gmina.

IV

Tadku — nasz sentyment do „wsi spokojnej, wsi wesołej” jest naszą chorobą. Nic dziwnego: nauczono nas szacunku do folkloru. Do strzechy Do sochy. Do ciszy wiejskiej. Długo jeszcze będzie wracał w poezji stary motyw. Ale życie musi iść przed siebie; czy można się martwić, że traktor zagłuszy śpiew skowronka? Że linie przewodów elektrycznych pogwałcą sielskość krajobrazu. Tym niech się przejmują ci, co wakacje spędzają na wsi. Radio, żarówka, motor — i niech pachnie maciejka, niech wyśpiewuje skowronek..

V

Wybacz mi Tadku. Ty byłeś tylko pretekstem. To ja rozprawiałem się z samym sobą.

LSNIAĆCA biel kaflowego pieca, obramowa-
na błyszczącymi narożnikami, już od
progu nakazuje respekt sobie i całemu
otoczeniu. Jasna żarówka pod sufitem
wypędza nie tylko cienie z kątów, ale
także wszelką myśl pozostawienia tam
czegośkolwiek, co dla tej kuchni i tej jasności
stało by się zniewagą. Wieczór ciemniejszy w
oknie, lecz przez szyby przekroczyć się nie
odwazy.

Twarz Siarowej przecina smuga lekkiego
zdemerowania. Bo Franek Koper już chyba
od godziny sterczy z kuchni, zawadza i ani
myśli o wstaniu z krzesła. Uparł się i czeka
na jej Tomka, rychło ten wróci z pola. Zaba-
wiać go rozmową, czy wcale nie zważać na
sasiada i swoje robić? Ale dlaczego Tomek
jeszcze nie zjeżdża? Wprawdzie z pola do do-
mu jest ładny kawałek drogi, to jednak byłby
już czas.

— A może wpadniecie jeszcze raz po wie-
czerzy? Musiał go ktoś zabawić w drodze,
więc po co wam czas tracić po próżnicy.

— Zaczekam. Przecież lada sekunda musi
być. Nocować w polu nie myśl.

Siarowa przytakuje. No, oczywiście. I stara
się być taką, aby jej nikt nie obmówił. Z oby-
cym trzeba się trochę liczyć. A Franek Ko-
per, choć sasiad, ale się jeszcze nie żył, nie
skumali ze sobą. On niedawno przybył z za-
Bugu, więc nie dziwnego, On wie o nich, że
przybyli tutaj z Polski centralnej, a oni o nim,
że jest repatriantem z za Bugu. Nigdy przed-
tem się nie widzieli, aż razem stali się sa-
siadami. Oczywiście i oni się żyją i ich sto-
sunek będzie taki sam, jak między wszystki-
mi, którzy tu przybyli z Jasnoty. Do takiego,
kto by nie był z rodzinnej Jasnoty, powie-
działaby krótko: Tomka jeszcze nie ma.
Chcesz — to zaczekaj, nie — przyjdź później,
a ja robię, co do mnie należy.

— A na którym to kawałku wasz dziś tak
pilnuje roboty? Pewnie za stacją.

— Miał kończyć za stacją. Dobrze nie wiem.
Byłam w Namysłowie, przed chwilą wróci-
łam z pociągu.

— Czy tam w Jasnocie, skąd pochodzicie,
też tak daleko mieliście do pola? Bo tutaj
ze stacji będą dwa km, czego nie więcej.

Siarowa zaczęła się śmiać serdecznie. Aż
nią szarpało.

W Jasnocie? O, tam było bardzo blisko.
Tylko próg przekroczyć — i już droga, przez
wieś.

— Ja się pytam o wasze pole.

— Kiej my tam żadnego pola nie mieli, aby
chałupę i tę drogę przez wieś. Tyle — co się
uprosiło u sąsiadów w dzierżawę parę zago-
nów. Potem całe lato trzeba było odrabiać.
Nieraz na swoim była robota pilna, ale gdy
postanęć się zjawić, wszystkim musiało się ci-
skać i lecieć. Niechże święci pańscy bronia,
gdyby te czasy miały się kiedy wrócić!

— Ponoć są ludzie na świecie, którzy nam
tego życzą.

— A niech piekło pochłonie!

Na dziedzińcu powstał lekki rumor. Niemał
równocześnie przez szarpnięte drzwi od sieni
wpadł szup światła lampy podwórzowej, na-
stępnie pokazał się cień Tomka.

— Przyjechałeś nareszcie!

— Zatrzymałem się chwilę przed spóldziel-
nią...

Sasiad od razu do interesu. Chodzi mu o
pożyczkę wola na jutro. Czy się Tomek
obejdzie? Co? Nie bardzo? Tylko na jutro,
bo Kasper da drugiego. Tomkowa wyręcza
męża w odpowiedzi. Rozumie się, żadnego ga-
dania, bo wół będzie.

— A ty coś taki kwaśny?

Tomek klnie na perz. Skąd w ziemi aż
tyle perzu się nabrało? Chyba diabeł pod-
czas wojny nasilił. Teraz można czyścić po-
le bez przerwy, a perzu wciąż pełno. Zresz-
tą, jaka tam robota wolałami. Tam w Jasno-
cie, po kamienistych pagórkach, po uwro-
ciach, tam w sam raz robota na woly, ale
nie tu, psiaakrew. Tu konie albo traktory.

— Jakże wasz koń? Będzie?

Tomek od razu pokraśniał, zapominając
o perzu i zmęczeniu. Koń? Robi się! Jedzie ze
Szwecji. Może już są w Gdyni. Tak, tak,
coraz lepiej z kohni. Na wiosnę z Danią, te-
raz transport ze Szwecji. Będzie można żyć.

— Jesteście pewien?

— Podałem się, więc liczę na pewniaka.

— Byłoby tutaj życie, gdyby inwentarza
więcej, ludzi do pracy...

— Jakies „gdyby” zawsze będzie istniało.
Taka już ludzka natura. Ja z Zośką na nie
dziś nie narzekamy, chyba na ten perz dia-
belski. Ale trza wam było, sasiadzie, widzieć
nasze życie zaraz z początku w 45 roku...
Wtedy nie było śmiechu. Ludzie sami sobą
orali, a co jedli... Dziś już każdy coś ma.
Ale wtedy... Szkoda wspominać. Jednak się
uparli i przetrwali najgorsze. Niektórych
może brała ochota do ucieczki, lecz trochę
im było wstyd, a po drugie — nie mieli do
czego wracać. Tutaj chociaż ziemia i budyn-
ki, chociaż nadzieja... E, co tam dziś — trze-
ci rok.

— Tak, tak — wzdycha Zośka przy kuch-
ni. — Przeżyło się niejedno na początku.
Ale o tym nawet pies z kulawą nogą wie-
dział nie będzie. Nie ma się czym chwalić.

— Było ciężko, że już się widziało... Co
tam. Śmiech bierze na wspomnienie tych,
którzy przyjeżdżali z tą myślą, że tu goto-
wizna czeka na nich, same marcypany. A tu
gotowizny nie ma, lecz są warunki do życia,
sa możliwości, które pracą można zrealizo-
wać. Wola bierzcie! Wkrótce przyjdziecie po
łonia, albo ja do was po drugiego do sprzę-
gania. Wtedy będzie robota!

Po odejściu sąsiada znów opadło Tomka
zmęczenie. Zerwał się jednak, by przed wie-
czerzą pozalać wszystkim na dziedzińcu
i w oborze. Tak, z wolałami cześć się tylko
umitroży. Ale w tym tygodniu już będzie
wiadomość o koniu.

W nocy miał przykry sen. Okręt jadący ze
Szwecji, natrafił na minę z czasów wojny,

Władysław Dunarowski

ŻYCIE SIĘ ZACZYNA

Fragment powieści z życia osadników

i zaczął tonać. Okropny obraz. Konie i lu-
dzie szaleją, gryzą się, trącają, a woda coraz
wyżej. Już tylko łby końskie sterczą, już
nic... Tylko fale się kłębią. Na szczęście
obudził się. Potem długo nie mógł zasnąć.
Wtedy zaczęły się walić na niego stare
wspominki z pierwszego okresu ich byto-
wania na Ziemiach Odzyskanych. Jak to
przez szereg miesięcy żyli się tylko ziem-
niakami. Bez tłuszczu i bez mleka. Ziemni-
ki były złe, przegrzane w kopcach, stare.
Toteż nie uświadczył we wsi takiego, co by
nie chorował na żołądek. Ludzie snuli się
jak cienie. Kto miał jeszcze pieniądze, jechał
do Namysłowa po chleb. Czasem wracało
się o niczym.

Jednego dnia wrócił Tomek z chlebem,
ale radości nim nie sprawił. W domu krzyk,
modlitwy, pali się świeca, bo dziecko umie-
ra. Ojcu trudno w to uwierzyć. Chłopak
chorował od kilku dni, prawda, ale żeby się
miał do umarcia?

Tomka złość porwała na baby. Wskoczył

Lecz im bliżej owego dnia, Tomek coraz
mniej wierzył w realizację tych zielonoświąt-
kowych projektów. Po prostu zawadza mu
ten dzień w kalendarzu, zaznaczony grubą
kreską. Bo właściwie po co się będzie tłuki
po świecie bez wyraźnej przyczyny? A na-
rzązać się niepotrzebnie na koszt... Czy nie
mają innych wydatków?

Zona zmiarkowawszy na co się zanosi,
uderzyła w krzyk. Nie było rady. Pojechali.
W domu zostali dzieci pod nadzorem są-
siadki. Zresztą Małgosia ma jedenaście lat,
więc zapewnia matkę, że sama wszystko
zrobi i o wszystkim będzie pamiętała. A to,
że przez parę dni będzie gospośią, ogromnie
jej imponuje. Z tego powodu przestała się
wydzierać do Jasnoty.

Lecz nie długo trwała jej radość. Rodzice
wrócili rychlej niż zapowiadali. Nawet się
dziewczyna nie spodziała. A sąsiedzi też się
dziwowali.

Wtedy Siarowie wyznali otwarcie, że nie
było co tam robić; że się im nawet cnieło; że



do izby rozjuszony, porwał dziecko z łóżka,
zdeptał gromnicę, i wypadł do sieni krzy-
cząc:

— Co wam się przysniło! Marek nie um-
rzeł... Marek będzie jadł chleb... Czy po to
tu jechałem, aby tracić syna? W głowach
się wam przewraca!

Nie umarł. Przetrwało dziecko, przetrwali
wszyscy. A z każdym dniem coraz mocniej
chwytali się tego nowego życia i przywierali
do niego.

Czasami brała ich jeszcze pewna cikliwość
za Jasnotę. Przychodziło to ni stąd ni zo-
wąd. Więc po długich naradach postanowili
na Zielone Świąta pojechać do Jasnoty. Wy-
pada przecież odwiedzić krewniaków, a przy-
tem opowiedzą sobie to i owo, zobaczą swo-
je strony. I już oboje Siarowie uśmiechają
się do tego wyjazdu, który ma nastąpić
przed Zielonymi Świątkami.

tak jakoś teraz tam smutnie, tak głucho, tak
ciasno między górami; że gadania wnet się
im pokończyły, bo ci mieli swoje sprawy, a
ci swoje. Że to już nie ich kraj. Że ledwie
doczekiwali, kiedy wsiądą na kolej. A gdy
przesiedli się ostatni raz w Namysłowie, to
im się zrobiło tak miło i tak lekko na duszy,
jakby już byli w domu.

— Co wam powiem, to wam powiem, ale
nas tu coś odmieniło.

Wszyscy przytakuja.

— A mnie się widzi, jakbym się tu uro-
dziła. Jakbym przeżyła nie wiedzieć ile lat
na tej ziemi.

Tomek z lekką pokpiwa z baby. Bo naj-
pierw tyle krzyku o wyjazd, a potem nie
mogła dnia usiedzieć. A jakże tak zaraz
uciekać? Jakby to wyglądało? Powiedzieli-
by, że po ogniu przyjechali. Przecież wpa-

dało się pochwalić, popytać. Ale z babami
zawsze tak...

W to ich rozradowanie nagle wpadł grom.
Właśnie byli przy obiedzie, gdy przyleciał
zdyszany Jasiek z potoka. Właściwie to tu
żadnego potoka we wsi nie było, ale wszyscy
nazywają się po staremu — jak w Jasnocie.

— Czy wiecie, co się we wsi dzieje?

— Nic nie wiemy. Mówcie prędzej!

— Ludzi wyrzucają!

— Kto wyrzuca? Jakich ludzi? Skąd?

— No, z domów wyrzucają! Niemcy wra-
cają...

— Wojna? E, tyś chyba przylgnął tro-
chę, albo całkiem.

Ludzie pociskali łyżkami, porwali się od
stołu. Chwilę zapanowało dzikie milczenie,
a potem wspólny atak na Jaśka. Chodzi
przecież o to, by się dowiedzieć, o czym on
protasi? Bo takie niejasne gadanie niechże
sobie schowa do bani, za przeproszeniem.

Wreszcie Jasiek zdołał się jakoś wyjęzy-
czyć. Cała nowina polega na tym, że dwóch
autochtonów powraca na swoje gospodar-
stwa, więc Marcin oraz Pietrek Liśiak muszą
opuścić domy a z płonów zostawić połowę.
Urządnik ze starostwa z milicjantem piszą
protokoł.

Tomek porwał się z miejsca i pognał we
wieś. Czyż jest siła, która by go w takiej
chwili utrzymała? Bo czy to prawda, że
Niemcy wracają? Czy tylko dwóch? Może
wszyscy wrócą? Więc jaki jest porządek na
świecie? Jaka sprawiedliwość? Po co ich tu
wywlekli na zachód, jeżeli teraz wyrzucają!
Chyba świat się kończy!

Takich jak Tomek, rozgoryczonych i roz-
palonych do czerwoności, było więcej. W za-
den sposób nie można im było wytłumaczyć,
że wracają nie Niemcy, ale starzy Polacy,
od wieków tutaj zasiedziali, mający do tej
ziemi święte prawo. A właściwie — to nie
wracają, bo są na miejscu, jako że nigdzie
nie uciekali. Zaś Liśiaki sami sobie winni,
bo zlakomili się na niewyszarbowane gospo-
darstwa i siłą zajęli domy rzekomych Niem-
ców. Teraz w rozgoryczeniu jeszcze trudniej
przychodzi im zrozumieć te zawiłe sprawy.
Jacy starzy Polacy? Chociaż mówią po pol-
sku i do kościoła chodzą, jednak każdy przy-
znaje, że zachowaniem całkiem podobnym do
Niemców. I kto wie, czy za Niemcami nie
stronują? Kto wie? Wiele przemawia za
tym. I że takich ludzi Rząd na gruntach
osadza, wyrozumieć trudno.

Tomek od wiosny zabierał się do przebu-
dowy jednej części stodoły, ale po tym wy-
padku opadły mu ręce i stracił ochotę zu-
pełnie. Mordować się? Budować? Dla kogo?

Sąsiedzi go pocieszają pewnymi argumen-
tami. Czyż to nie wie, że jego Niemiec był
prawdziwym Niemcem, należał do partii i
jako zaufany posiadał wielki skup zboża, je-
dyny na całą okolicę? Czy nie wie o tym?
Właśnie dlatego, że partyjny, uciekł i już nie
wróci.

Tomek nie miał czasu zastanawiać się dłu-
go nad dowodzeniami sąsiadów. Właśnie
otrzymał kartkę, że jutro rano musi być w
Namysłowie po odbiór konia. Jak wytrzy-
mać do tego rana? Czym wypełnić czas?
Miejsce w stajni ma już dawno przygotowa-
ne. Tam nie ma już nic do roboty. Czy da-
leka droga bardzo dała się zwierzęciu we
znaki? Czy będzie mu lubowało w tutejszym
klimacie? Bo czeka się cieszcy, a potem się
okaże, że wszystko na nic.

Lecz okazało się wszystko jak najlepiej.
Koń był w trzecim roku, należało go już
próbować w robocie. Tomek nie mógł wy-
trzymać i gdy sobie obliczył, że koń już z
drogi należyście wypoczął, zaprzął go do
pługa. Zrazu szarpał, ale wnet się uspokoił.
Widocznie pojął sens swego życia i poważ-
nie choć z rezygnacją poddał się swemu kon-
skiemu losowi.

Chłop promieniał ze szczęścia. Czegoż mu
jeszcze potrzeba! Wszystko mu się układa na
tych Ziemiach Odzyskanych jak najpomyślniej.
Nawet w powrót swego Niemca prze-
stał wierzyć. Zresztą, niech by się odważył
pokazać! A w gminie kiedyś mówili, że do-
kumenty własności otrzymają wszyscy je-
szcze tego roku.

Z każdym dniem koń coraz bardziej spo-
ufalał się ze swym panem. Wtedy Tomek
zaczął myśleć o czym innym. Patrząc miło-
śnie na konia i wola, rzekł raz do Zośki:

— Mogłaby z nich być para.

— Co ty pleciesz?

— Wcale nie plotę. Do ciężkich robót mu-
szę pożyczć drugiego konia, a tymczasem
wół stoi. Gdyby ich tak sprząć razem...

— Nie nadadzą się, szkoda mówić. Wół tu-
tejszy a koń szwedzki.

— To nic. To są przecież zwierzęta a nie
ludzie, więc się zgodzą.

Któregoś ranka wpadł do izby z tajemni-
czą miną i ciągnąc żonę za ramię, uśmiechał
się łobuzersko.

— Ty, chodź do stajni, a zobaczysz coś
ekstra!

To ekstra miało oznaczać coś nadzwyczaj-
nego. Zośka nie mogła się opierać, poszła.

— Jak cię proszę, ino nie cudokuj ze mną!

— Cicho bądź! Zaraz ujrzysz... No, patrz!

— Co takiego?

— Nie widzisz?

Nie mogła się zrazu połapać, o co w ogóle
chodzi. Gdzie ja ten Tomek ciągnie? Zgłupiał
na tych gruntach czy co! Był co mu się
przysniło... Dawniej takim nie był.

— No, widzisz?

Pod sprawnością nie wiem, co mam wi-
dzieć.

Wreszcie zrozumiała o co chodzi. Przed
oczymą stanęła jej nagle zwierzęca sielanka.
Wół lizał konia, a koń był z tego widać bar-
dzo rad, bo nadstawiał karku.

Jeżeli tak, to zgoda pewna. Zaraz dziś
spróbuję ich sprzągnąć. Coś mi się zdaje, że
drugą uprząż gdzieś wzięłam. Czy nie na
strychu?

Zygmunt Sierp

KOLEDA

Biała droga w białe płoty,
u drzewiny biały warkocz,
nabierz w oczy nagiej ciszy,
a od gwiazdy ognia natocz.

Jak pojedziesz w świat na przelaj
w tęgi mróz i z tęgą miną,
przed myślami klęknij sobą
i zawracaj do komina.

U komina jest dziewczyna,
pelen treści tygieł smaży,
jak zajędziesz przed podwórko —
chyżo wrota powyważaj

Ręce drżą jak płatki śniegu,
panna z kufra szal dobywa,
ciepła radość z sieni bucha,
do kościoła ścieżka krzywa.

Uśmiech dzieli jak opłatek
matka — kątom błogosławi,
wieczór gwiazdą na świat spływa,
raz się jaśni, a raz krwawi!

Stoją chaty jak do marszu,
pod zawieją chłopcy w rzedach,
z wielką gwiazdą, białą drogą
przyjdzie, stanie w drzwiach kołęda

Lecz zamiast na uprząż, natknął się za filarem na jakąś paczkę, dosyć troskliwie opakowaną. Zdziwił się, bo mu się przecież zdawało, że na strychu nie ma nic takiego, o czym by nie wiedział. Tymczasem ta paczka tajemnicza!

I nie wiadomo, czy się Tomek rozczerował, czy ucieszył. Bowiem w paczce znajdował się ozdobny obraz religijny i dwie duże księgi, w skórę oprawne. Księgi jak mszał duże.

Stwierdziwszy, że nie więcej nie ma, podszedł pod światło. Szeroka, złota rama, a pod szkłem płaskorzeźba, naklejona na jedwabiu. Wspaniały obraz. Całą izbę przyozdobił. Zaraz trzeba go powiesić. Ani w ołtarzu nie ma takiego...

W pełnym świetle izby obraz zyskał jeszcze więcej. Zośkę zachwyciły wyszywania złotymi nićmi wokół płaskorzeźby. Czytała: „A domu tego niechaj strzeże święta Trójca”.

— Całkiem naski obraz. Nasze święte...
— Choć po Niemcach.
— Bój się Boga! A dyć po naszymu wyszywa! A domu tego...

Na czoło Tomka wystąpiła bruzda. Zamknął. Patrząc nie widział już ram, ani św. Trójcy, ani lśniących jedwabiu — a tylko jaskrawo bijący w oczy napis: A domu, a domu, a domu tego... niechaj strzeżeee... Kto ma strzec? Kto ma prawo wzywać o pomoc? Kto?

Szarpnął się Tomek z miejsca. W jego myśli niepokój zapuścił korzenie. Naprawdę się silił, by ten niepokój unicestwić dostępnymi mu środkami. Boć nie ulega wątpliwości, że to był hitlerowiec zagorzały, jeżeli pozmawiał święte obrazy. Inni tego nie zrobili. Ale dlaczego inni mają na obrazach niemieckie napisy, a tu — polskie? Może się jeszcze ten szwab rozmyśli i przepisze się na Polaka?

— Co ty robisz, Tomek?
— Zdejmuję. Na razie niech jeszcze zostanie w paczce. O, jeszcze te książki...

Czyta tytuły: „Żywoty świętych przez Piotra Skargę S. J. Drukiem i nakładem OO. Mechitarystów 1859 w Wiedniu”. Z lekkim otwiera drugą księgę. Czyta: „Żywoty świętych pańskich na wszystkie dni roku... z uwzględnieniem świętych pańskich, których wydała ziemia polska. Mikołów — Warszawa nakładem Karola Miarki 1905”.

Tomek przeczuwa, że książki są cenne, że może trzeba będzie oddać do muzeum czy jakiej biblioteki — ale nie o to chodzi, tylko o ten niepokój, który w nim wzrasta. Jakiś dziwny niepokój.

Wchodzą sasiadzi, oglądają książki i stwierdzają praktycznie, że będzie coś dobrego na długie zimowe wieczory. Bo gazeta nie zawsze dojdzie. Czasem zawieje, zaspie... O, bardzo się przyda. Nie o to jednak chodzi, tylko o te kumy na jutro. Tomek kiedyś obiecał, gdy jeszcze nie było, więc chyba słowa nie cofnie. Oczywiście Tomkowi ani to w głowie. Od razu do rzeczy.

— Czym wozem jedziemy?
— Moim.
— Dobra. Ja daję drugiego konia i jedziemy para. Jedziemy aż iskrę polecą! Kumoszka musi dobrze ten wezelek trzymać, żeby po drodze dziecka nie zgubiła.

Wieczorem, gdy dzieci już zasnęły, Zośka wzięła męża na bok.

— Zebys nie skakał nad chłopakiem, powiedziałabym ci coś...

— Co bym skakał. Dwóch ich tylko mam...

— Te paczki, wiesz, z obrazem... to nasz Piotruś przywiłódk od tego Niemca Nowaczka. Mówi, że wynalazł w chlewie za stodołą, pod perzem. Za czym on tam grzebał, ciężko się dowiedzieć.

— Nowaczka? Tego, co teraz dostał papiery?

— Tego.

Tomek spoważniał. Po chwili rzekł:

— To słusznie, że dostał polskie papiery, bo mu się należa. Zaś ten obraz sam mu jutro odda.

— Przecież jutro idziesz w kumy.

— Prawda. Ale cały dzień mi chyba nie zejdzie.

— E, u Korbika...

Wyjechali dosyć wcześnie. We wsi ruch, gwar, koguty pieją. psy poszczekują, dzieci przelatują drogę, nawołując się do szkoły, kobiety z bankami do mleczarni, jakiś młodziak pędzi na rowerze, za nim drugi i trzeci — to ci, co pracują na kolei. Słychać gwizd lokomotywy — to ranny pociąg z Namysłowa w kierunku Opola.

W Tomku gótuje się, kipi radość. Czy już wypił coś? Nie. Tylko napił się nowego zycia. Przyszła bowiem wiadomość, że w najbliższym czasie otrzymają osadnicy dokumenty przywłaszczenia. Że to pewnie. Ziemi, na której pracują od dwóch lat, już im nikt nie odbierze. A wówczas...

Już są na miejscu. Kumoszka zsiadła pierwsza, poprawia stroje. Konie zakosztowały lekkiej jazdy, nie bardzo mają ochotę stać w miejscu. Porywa je biel drogi, ciągnie. Tomek zapatrzonny w swojego, stara się wytuskać jego myśli. I już miał się wdąć w końską rozmowę, gdy sobie przypomniał, że przecież jest kumotrem, a nie wie do tej pory, czy to chłopak czy dziewczyna. Ba, jakies imię też musi znać. Kogóż to się zapęta w tej sprawie? Chyba kumoszki. Ona napewno wyjechała z domu z pełniejszym uświadomieniem.

— Kumoszka, bo jegomość czeka. Chodź my! A jak to chrzcimy? Zapomniałem się pytać.

— Jadwiga. Jakżeby inaczej. Przecież tu na Dolnym Śląsku taka moda. Zaczekajcie chwilke, tyle co poprawię mirt na poduszce. No, chodźmy.

Władysław Dunarowski

Zygmunt Mysłakowski

„UNIWERSYTETY POWSZECHNE”

(Próba projektu organizacji)

1. ZAŁOŻENIA

Nie ma społeczeństw ujednoliconych idealnie pod względem kulturowym, musi być jednak pewne minimum zachowane, poniżej którego grozi już katastroficzne rozbić i niemożność dogadania się jednej warstwy z drugą, powyżej zaś którego zaczyna się dopiero możliwość egzystencji narodowej i państwowej w ramach współczesnego świata. Pomiećdy społeczeństwami zachodzą pod tym względem dość duże różnice — wystarczy porównać tylko tak jednolite społeczeństwo jak duńskie lub czeskie z tak niejednolitym, jak rumuńskie, lub rosyjskie przed pierwszą wojną światową.

Do jakiego typu należy dzisiejsze społeczeństwo polskie? Może nie ma u nas tak wielkich kontrastów pomiędzy warstwami, jak w Rumunii, jednak daleko nam do tej jednolitości, jaka istnieje na Zachodzie. Trzeba przyznać, niestety, że rządy w ciągu ostatnich dwudziestu lat niepodległości bardzo mało zrobiły, ażeby temu stanowi rzeczy świadomie przeciwdziałać. W szczególności warstwy ludowe zostały zaniedbane pod względem gospodarczym, politycznym i kulturowym; państwo oparło się głównie na warstwie inteligentniejszej, innymi słowy na biurokracji, która nie czując się związana z szerokimi masami i nie służąc szczerze ich interesom, dążyła do (zamaskowanej na razie) dyktatury.

Nedza materialna warstw ludowych powodowała, że wieś odpadała prawie zupełnie jako konsument dóbr kulturowych. Ani radio, ani teatr, ani książki nie docierały prawie do tych warstw. Stąd zarówno państwo o takiej strukturze, jak i kultura, zamykająca się w pewnych ciasnych i sztywnych granicach, stawały się powoli czymś izolowanym i obcym masom, które je na swoich barkach podtrzymywały.

A nie tylko warstwy ludowe jako konsument cierpiały wskutek tego, ale także i producenci dóbr kulturowych. Siły i wartości kulturotwórcze, tkwiące w rdzennej etnicznej masie chłopstwa polskiego, nie tylko nie mogły wyjść poza prymityw, ale i nie mogły również zapładniać i odżywiać produkcji dóbr kulturowych, skutkiem czego przestawała ona być ogólnie - narodowa, zacieśniając się i zapadając w różnorodne egzotyczne i aspołeczne zakamarki. Strata przeto była obustronna.

W wyniku tych rozważań należy wysunąć, niekwestionowany zresztą przez nikogo, ale w praktyce mało i nieszczerze realizowany postulat podniesienia stopy życiowej i kultury szerokiej mas.

Zagadnienie podniesienia gospodarczego należy do innej dziedziny planowania; tutaj chodzi nam o samego człowieka i o udostępnienie mu w jak największej mierze udziału w życiu kulturalnym. Ażeby bowiem kraje, nie tylko kultury odbywały się bez przeszkód w całej wspólnotie narodowej, musi się z jednej strony nauczyć człowieka posługiwania się narzędziami kultury i rozumienia języka jej wytworów, a z drugiej strony trzeba mu te narzędzia i te dobra przybliżyć, tak, ażeby znajdowały się w zasięgu jego możliwości. Nie powinna na przykład pomiędzy człowiekiem a dobrem kulturowym stać zapora nieprzezwyciężona w postaci — choćby wysokiej ceny. A zapór tych jest więcej.

Najważniejsze siły, przy pomocy których można dążyć do usunięcia powyżej naszkicowanych niedomagań i stwarzania ułatwionego obiegu dóbr kultury, są następujące:

1) Powszechne i na wysokim poziomie zrealizowane szkolnictwo.

2) Sieć bibliotek gminnych, zrealizowana w takiej postaci, ażeby uczynić z nich narzędzie żywej kultury, a nie martwy magazyn książek. A więc w związku z poradnictwem i fachową, do tego wyszkoloną obsługą.

3) Taniść i dobry dobór książek, przeznaczonych do masowej konsumpcji, co można osiągnąć tylko przez wielki centralny Instytut Wydawniczy i masowe nakłady, z tym zastrzeżeniem, że Instytut taki miałby charakter społeczny, a nie zarobkowy.

4) Stacja nadawcza specjalna i popularny typ odbiornika radiowego, w dyspozycji Izby Kultury.

5) Sieć Uniwersytetów Ludowych, któreby kształciły przodowników życia społecznego i kulturowego w masach, przede wszystkim zaś w masach wiejskich, jako najliczniejszej i podstawowej warstwie społecznej.

2. RAMY ORGANIZACYJNE UNIWERSYTETU POWSZECHNEGO.

Wszystkie Uniwersytety Ludowe i pokrewne im, jak np. te, które prowadziło Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR), zostają ujęte w ramy jednej organizacji pod nazwą Uniwersytet Powszechny.

U. P. stanowi jednolitą instytucję, na czele której stoi Wydział Główny, i która posiada sieć oddziałów w różnych punktach kraju, zarówno we wsiach, jak w miastach i miasteczkach.

Jako pierwszy etap należałoby osiągnąć taką liczbę oddziałów, ażeby wypadł jeden na dwa powiaty.

3. ZADANIA U. P.

U. P. ma za zadanie kształcenie dorosłych, a w szczególności młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej i robotniczej w duchu:

a) rozumienia mechanizmu współczesnego życia gospodarczego, politycznego i kulturowego;

b) pogłębiania poczucia wspólnoty i wyrażania zdolności do zespołowego działania;

c) kształcenia światopoglądu, w szczególności światopoglądu społecznego o szerokiej podstawie demokratycznej;

d) pogłębiania charakteru etycznego.

Uwaga. U. P. nie ma więc zabarwienia partyjnego, wprowadza jednak do problematyki i techniki współczesnego życia, zaprawia do obcowania i działania zespołowego, a więc kształci te podstawowe cechy, które są warunkiem wszelkiego życia społecznego na stopniu wyższym, niż prymityw i stanowią wprowadzenie do każdej pracy społecznej, czy to w samorządzie, czy spółdzielczości, czy w organizacjach partyjnych.

Wychowankowie U. P. powinni stać się w przyszłości pionierami demokracji, postępu i uświadomienia społecznego w środowiskach, do których powrócą. Zagadnienie przywództwa, ważne dla ustroju totalistycznych, będzie nie mniej ważne, może nawet ważniejsze dla przyszłej demokracji społecznej.

4.

U. P. nie wydaje żadnych świadectw, ani nie daje żadnych formalnych uprawnień do jakiegos awansu społecznego. Wśród mas wiejskich jest niewątpliwie znaczny procent ludzi uzdolnionych powyżej przeciętnej; nie wszyscy z nich chcą i mają możliwość wydobycia się ze swej sfery, wielu pragnie pozostać na miejscu; odczuwają jednak potrzebę kształcenia się; temu właśnie, tak pożądanemu elementowi, który pozostaje wierny swemu środowisku, służyć ma U. P.

5. DOBÓR SLUCHACZY

W zasadzie słuchaczem U. P. może być każdy obywatel bez różnicy płci, który ukończył lat 18 i ma za sobą 7-klasową szkołę powszechną. (Na pewien jednak przejściowy okres można będzie co do tego ostatniego punktu robić wyjątki).

Większość słuchaczy rekrutuje się systemem kolegiatnym, drogą konkursów, urządzanych przez samorządy wiejskie i miejskie i rozstrzyganych przez rady kultury przy samorządzie.

Drugą kategorię stanowią będą słuchacze, desygnowani przez instytucje, stowarzyszenia i stronnictwa.

Trzecią wreszcie, procentowo najmniej liczną kategorię stanowią będą słuchacze, zgłaszający się indywidualnie i na własny koszt, przyjęci przez sam U. P. (Ewent. drogą konkursu, zwłaszcza, jeśli będzie to połączone ze stypendium, pokrywającym koszty uczestnictwa).

6. ŁĄCZNOŚĆ SLUCHACZY Z U. P.

Raz nawiązana łączność słuchacza z U. P. nie powinna się przerywać po odbyciu jednorazowego kursu, wzgl. zjazdu. W istocie stosunek ten jest pomyślany jako członkostwo. W ten sposób masa byłych słuchaczy U. P., coraz wzrastająca, będzie stanowiła jakgdyby przedłużenie Uniwersytetu i pomost pomiędzy nim a szeroką masą ludności.

Łączność ta będzie podtrzymywana przez:

1) wysyłanie członkom Biuletynów U. P.;

2) informowanie o książkach, interesujących danego słuchacza;

3) przysyłanie własnych wydawnictw U. P.;

4) możliwość uczestnictwa w dalszych zjazdach w miarę posiadanych miejsc;

5) możliwość uczestnictwa w ewentualnych imprezach wycieczkowych.

7. ZJAZDY SLUCHACZY

Zasadniczą formą oddziaływania U. P. są zjazdy — (pomijamy nazwę „kursu” jako zbyt szkolarską). — Zjazd trwa 2 miesiące i jest połączony z wykładami, referatami, dyskusjami, lekturami, pokazami, ew. wycieczkami naukowymi.

Wykłady nie są encyklopedycznym zlepkiem wiadomości, lecz są zorganizowane dookoła jednego centralnego tematu. Przewiduje się, że forma swobodnych zbiorowych dyskusji dla słuchaczom możności wwnięcia także innych zagadnień, które będą dla wielu, przedstawiały szczególny interes. Być może, że właśnie te dyskusje na marginesie wykładów będą najlepszą sposobnością do rozwoju drzemających sił duchowych i szkoły współżycia.

8. BIULETYN I PORADNIK BIBLIOGR.

Dwa razy do roku w odstępach sześciomiesięcznych U. P. wydaje Biuletyn, informujący o pracach i zamierzeniach. Ważną częścią Biuletynu będzie Poradnik bibliograficzny, przynoszący wzmianki, sprawozdania i rozbiory z dzieł, będących w związku z planami U. P.

Biuletyn mogą abonować także osoby spoza koł słuchaczy.

9. PERSONEL WYKŁADAJĄCY

Przewiduje się dla każdego oddziału U. P. po 4 prelegentów stałych (do przedmiotów,

które będą stanowiły niejako podstawowy szkielet nauczania). Oprócz nich będzie się zapraszać każdorazowo — w związku z tematem zjazdu — osoby z zewnątrz, fachowców i działaczy, których kwalifikacją będą praktyczne wyniki, osiągnięte na danym polu życia gospodarczego lub społecznego.

10. SZKOLENIE PERSONELU

Szkolenie personelu stałego będzie się odbywać na uniwersytetach, w szczególności tam, gdzie będzie zorganizowany Wydział Nauk Społecznych, względnie Studium Oświatowe.

Po ukończeniu tego wydziału i złożeniu przepisowych egzaminów, kandydat odbywa jednoczesną praktykę w instytucjach pokrewnych Un. Ludowym; potem następuje jednoroczna praktyka w jednym z oddziałów U. P. pod kierunkiem jednego doświadczanego wykładowcy, względ. kierownika. Dopiero po tak odbytej dwuletniej praktyce kandydat składa ostatni sprawdzający egzamin przed Komisją Wydziału Głównego U. P. — Egzamin jest dwugodzinny i powinien dać możliwość — komisji stwierdzić dojrzałość społeczno - kulturalną kandydata i jego pojmowanie zadań i metod U. P. Wynik tego egzaminu, łącznie z pozytywnie odbytą i potwierdzoną co do wyników praktyką, stanowić będzie kwalifikację kandydata na wykładowcę w U. P.

11. WYMIANA PRELEGENTÓW

Wykładowcy nie otrzymuje stałego przydziału do żadnego z poszczególnych oddziałów U. P. Pozostaje on stale niejako w dyspozycji Wydz. Głównego i jest skierowywany do oddziałów na okres nie dłuższy nad 3 lata.

Pobyt dłużej trwający, w warunkach izolacji na wsi mógłby prowadzić do rutyny i zaniedbania się wskutek utraty pewnych psychologicznych bodźców, jakie daje zmiana środowiska i konieczność nowej adaptacji; wymiana prelegentów ma właśnie tym skutkom zapobiec. Jedynie kierownik może pozostać dłużej; on i starsi prelegenci (wymiana nie odbywa się jednorazowo, lecz sukcesywnie) — stanowiąc będą czynnik ciągłości.

12. WYDZIAŁ GŁÓWNY

W. G. stanowi kierownictwo U. P. i wiąże organizacyjnie jego poszczególne oddziały. Składa się z przewodniczącego i członków, w połowie mianowanych przez Prezydenta, w połowie składających się z delegatów zainteresowanych Ministerstw (Oświaty, Przemysłu i Rolnictwa) oraz Naczelnej Izby Kultury. Przewodniczący, sekretarz i dwu członków stanowią ściślejszy właściwy zarząd. Przewodniczącego (o funkcjach dyrektora) mianuje Prezydent.

Zadania Wydziału Głównego są następujące:

- 1) Opracowywanie programów;
- 2) Poradnictwo i kierownictwo pracą wykładowców;
- 3) Administracja;
- 4) Starania o stworzenie, wzgl. dobór środków pomocniczych nauczania (programy radiowe, typy modeli, filmy, dobór dzieł itp.);
- 5) Utrzymywanie kontaktu z pokrewnymi instytucjami zagranicznymi i krajowymi; koordynacja pracy (np. z instytucjami bibliotek gminnych, Naczelną Izba Kultury itp.);
- 6) Współdziałanie w szkoleniu personelu wykładowczego (porozumienie z Uniwersytetami).

13. ZJAZDY PRELEGENTÓW

Co dwa lata wykładowcy biorą udział w Zjeździe wykładowców, organizowanym przez Wydział Gł.

Zjazd taki trwa 4 tygodnie i jest połączony z:

- 1) obradami nad wspólnie interesującymi tematami z praktyki dotychczasowej U. P.;
- 2) luźnymi wykładami i grupami wykładów, wprowadzającymi w świeże zagadnienia nauki;
- 3) pokazami i wycieczkami.

Zjazdy mają utrzymywać świeżość umysłu wykładowczego, zapobiegać rutynie, uzupełniać wiedzę, dawać sugestie i nowe punkty widzenia.

Dla Wydziału zaś Zjazdy będą dawały ogólny obraz instytucji, jej sił i toku pracy, wysuwać będą bolączki i informować o widokach i potrzebach na przyszłość.

14. SIEDZIBA W. G.

Zasadniczo Siedziba W. G. powinno być większe miasto uniwersyteckie; najlepiej stolica. Jednakże, ze względu na permanentnie powtarzające się Zjazdy prelegentów pożądanym byłoby otoczenie parku i przestrzeni. Rozwiązanie pośrednie polegałoby na rozlokowaniu W. G. w ośrodku rolnym w najbliższym sąsiedztwie Warszawy. Dwór, pozostały po parcelacji, z ośrodkiem 60-cio morgowym, lub park, „położony w odległości nie większej, jak 1 godzina koleją, kolejką lub autobusem najlepiej spełniałoby to zadanie. (Park, w rodzaju dawnych Sielc).

Te same uwagi odnoszą się i do rozlokowania poszczególnych oddziałów.

FAKTY I ZDANIA

Troska czy hipokryzja

Anglia ma trudności gospodarcze. Chodzi o zrównoważenie budżetu, w którym pozycja importu z krajów dolarowych jest najbardziej kłopotliwa. W związku z tym zwiększa rząd angielski ograniczenia importowe i żąda od swych obywateli całego szeregu wyrzeczeń konsumpcyjnych.

Z Biuletynu Informacyjnego ambasady brytyjskiej w Warszawie (50 faktów z dziedziny gospodarki brytyjskiej) dowiadujemy się, że niemal cała żywność w Wielk. Brytanii, włącznie z chlebem i kartoflami, jest ściśle racjonowana: tygodniowa racja mięsa na osobę obywatela została z racji wartości 24 centów do 20 centów. Racja bekonu — z dwu uncji do 1 uncji tygodniowo. Przysiałaj jay wynosi obecnie około 1 jajka tygodniowo na osobę. Racja mleka dla osoby, której nie przysługują dodatki wynosi 1 kwartę tygodniowo na osobę. To w zakresie żywności. Ograniczenia jednak obejmują i inne dziedziny. A więc dotknięte jest nimi: zużycie tekstyliów i paliwa płynnego, odbudowa (ograniczenie importu drzewa budowlanego), wyjazdy zagranicę itp. Te wszystkie ograniczenia zreferowane są w biuletynie językiem suchym, rzeczowym i choć mamy wątpliwości, czy np. alimentacja krajów zniszczonych przez wojnę jest filantropijnym obciążeniem budżetu rządu J. K. Mości, czy też jedną z nowych inwestycji, mającą nieco później przynieść zyski lub też wypróbowaną formą oddziaływania politycznego, jakakolwiek rzeczywistość społeczna i polityczna kryłaby się za tym, wszystko jest w stylu. Jeden tylko passus uderza swym sformułowaniem.

„Bolesnym wyrzeczeniem dla ludności brytyjskiej jest obecnie importu filmów amerykańskich, które w r. 1946-47 kosztowały 72 milionów dolarów”.

Skąd u licha ten liryzm? Czyżby istotnie dla szerokiej rzeszy Anglików ta amputacja była taką przykłą, przykrejszą od niemożliwości zaspokojenia innych potrzeb? Czyżby istotnie głos ludu angielskiego przeniknął do słuchającego referatu? Dla kogo przeznaczone jest następujące uzasadnienie:

„Wybierając pomiędzy importem żywności i filmów — Wielka Brytania musiała zakupić żywność a wyrzucić filmów amerykańskich, do czasu polepszenia sytuacji”.

Czy raczej nie dla dostawcy amerykańskiego?

Jest to zrozumiałe jako jeden z epizodów obrony przed uzależnieniem ekonomicznym Wielkiej Brytanii od USA. — Liryyczny ton i „geste tłumaczenia” odsłaniają tylko, że nacisk amerykański na Anglię jest większy niż się wydaje, skoro trzeba było sięgnąć do arsenału narodowej hipokryzji, by choć częściowo pozbyć się Ameryki dolarów dysponować swobodnie.

Daniel Impious

Dlaczego nie naodwrót?

Autor „Przeglądu prasy” w Nr 48 „Tygodnika Warszawskiego” p. K. replikując na zarzuty, stawiane przez „Głos Ludu” artykułom p. Świeckiego, interpretuje koncepcję, zawartą w tych artykułach, ni mniej ni więcej, tylko w taki sposób: Stwierdzamy zgubny wpływ industrializacji na przykładzie Niemiec. Wobec tego należy zagrzewać Niemcy, zaś w Polsce utrzymać postępek industrializacji na skutek cofnięcia jej w okresieaborczym.

Biorąc przykład ze ścisłości interpretacji p. K. proponuję małą poprawkę: Ponieważ nie można Polski pozbawiać dobrodziejstw powrotu do natury, zaś Niemcy trzeba ukarać konsekwencjami, płynącymi z przestroju industrializacji, należy Polsce pozostawić charakter rolniczy, a Niemcom przemysłowy.

W. J.

Księga natury

W nr 50 „Tygodnika Warszawskiego” czytamy fragment z poematu dramatycznego W o i e c i e c h a B a k a p. t. „Święty Franciszek”.

Interesują nas następujące wiersze:

„Brat Łukasz:
Jak to się dzieje, że nigdy ksiąg w dłoniach
Nie widzę waszych, a kiedy mówicie,
To jak byście czytali z ksiąg. I milczą
Uczni — i lza wszystkim oczy zrasza.
I patrzę długo w was, przecież nie widzę.
Byście do przemów się przygotowali
A zawsze, jako z księgi przemawiacie.”

Franciszek:
Oto jest księga ma, księga mądrości.
Milionem ust szepczająca chwałę Pana.
Łukasz:

O jakiej księdze mówicie? — nie widzę...
Franciszek:
Ten wiatr brzmi echem świętym Jego głosu.
Ta rzeka blesk ma żreń wieszczystych,
Te pola objawiają Jego dionie.
I czytam co dzień księgę ponad księgi.
Bo każda rzecz to usta prawdy Pana.
Podobnie w naszym „Sztambuchu kultury ludowej” („Czytelnia niedzielną” 1856 rok) ksiądz pleban odpowiada biednemu chłopkowi skarżącemu się na brak książki i oświaty:
„Tak bracie! Próżne skarg twoich żale,
Bóg, co się w mędrcoń nie jawił chwałę,
Lecz z prostaczkami na łoni bawil,
Bóg, wam przyrody szkołę zostawił!
Patrz! to błękitne niebios sklepienie...”
itd.

Panie ministrze oświaty! Mamy nadzieję, że katolicka ideologia oświatowa zostanie, jak na

to zasługuje, w „Sztambuchu kultury ludowej”, że nie zatrzyma prac przy wytyczaniu nowych programów szkolnych i wydawaniu podręczników. Dlaczego jednak katolicki rok 1856 pokrywa się z 1948 — nie wiemy.

Paulina Czyżowa

Cuda w Niepokalanowie

Czytając wstępne słowa listu Stefana Dąbrowskiego skierowanego do Administracji tygodnika „Wiś”, który zamieszczony został w tygodniku Nr. 48 (127) sądziłem że wyrok końcowy będzie o wiele ostrzejszy. Myślałem, że wszyscy współpracownicy tygodnika skazani zostaną na czyszcenie, aż do Sądu Ostatecznego, a redaktor na wieczne potępienie i dodatkową karę spania przynajmniej 3 razy w tygodniu na piekielnym łożu naszpikowanym rozpalonymi nożami (tak uczono mnie religii w 5 kl. szkoły powszechnej w roku 1931).

Jakże dobrze się stało, że ob. Dąbrowski nie popadł w ostateczność i nie potępił całkowicie redakcji, zresztą ma nadzieję nawrócenia zbłąkanych owieczek, które zbite w pokorne stado dojdą do przekonania, że najbardziej niebezpieczniej myśleć kategoriami jakimi nauczył myśleć ob. Dąbrowskiego „Rycerz Niepokalaney”.

Nie, ob. Dąbrowski, ja prosty chłop, pewny jestem, że takich jak Wy jest nie tak dużo jak myślicie i w każdym dniu jest coraz to mniej, a „Rycerz Niepokalaney” tylko dla tego znajduje się na stołach wiejskich, ponieważ nasz kler i jego świta ślepych sługów wkładają go starym dewotkom, gdzie się da i jak się da.

Mówicie o dziejach zdających do jakiegoś celu. Ze cel obecnie jest nam dobrze znany dowodzi obserwacja, do czego dąży klasa pracująca świata. Dlatego też, wobec faktu, że rozwój ludzkości jest z góry znany, bo umiemy wpływać na niego i wiemy, że bez przyczyn nie się nie dzieje, należy wszelkimi siłami przygotowywać nasz naród, żeby był gotowy do nowego życia jakie ludzkość buduje na przyszłość, ponieważ jesteśmy w tyle za innymi narodami, a świadomość społeczna wskazuje nam, że dotychczasowe wzory naszego życia są przestarzałe i musimy budować nowe.

Jest rzeczą całkiem słuszną, że nienawiść i zawiść nigdy nie buduje, lecz czytając „Rycerza Niepokalaney” nie pozbywamy się jej, ale jeszcze podsycaamy. Tutaj przytoczę drobny fakt, jak właśnie administracja „Rycerza” zwalcza nienawiść, jak stara się współżyć z otoczeniem. Miałem okazję być w okolicach Niepokalanowa tam, skąd zdaniem Dąbrowskiego rozchodzi się promienie zgody i miłości bliźniego. Niedaleko Niepokalanowa znajduje się resztówka po rozparcelowanym majątku obszarowym Seroki, gdzie mieści się Centralny Ośrodek Szkoleniowy Związku Samopomocy Chłopskiej. Szkołą się tam kadry spółdzielców Samopomocy. Kierownictwo Ośrodka wzięło się do administracji Niepokalanowa o wypożyczenie pompy i beczki celem wypompowania i wywiezienia gnojówki z gnojownika w ośrodku. Jakież zdumienie ogarnęło wszystkich kiedy otrzymali odmowną odpowiedź. A przecież rzeczy, o które proszono stały nieczynne, kierownictwo Ośrodka chciało natomiast za wynajem zapłacić.

Dlatego też nie dziwne, że okoliczne wioski przedstawiają obraz godny pożalowania, obok ślicznie rozczudowanego Niepokalanowa, a ludność jest tak zafascynowana korzystając z dobroczynnych promieni Niepokalanowa, że na wolne kadry spółdzielców, szykując się do walki o jej byt patrzy jak na wyrzutków społeczeństwa, przezywając powszechnie komunistami.

Gdybym przypadkowo nie znał Niepokalanowa, może bym się dziwił Waszemu zafascynowaniu, ob. Dąbrowski, a tak to Was widzę na odległość w postaci zakapturzonego kolportera wstecznych myśli, produkowanych w głowach proboszczów, ich gospodyn, kulać naszego wraz z całym szeregiem starych dewotek z zaplesniałymi mózgami pod kołtunem średniowiecza.

Mieczysław Janicki

Idealy kulturalne „Tygodnika Powszechnego”

W numerze 48 (141) „Tygodnika Powszechnego” z dnia 30 listopada 47 r. Antoni Gołubiew w artykule p. t. „Od prakolebki do dnia dzisiejszego” omawia m. inn. wydaną niedawno po raz wtóry „Kulturę ludową” Jana St. Bystronia. Autor recenzji stwierdziwszy, że Bystron pisał swą książkę jeszcze przed wojną i że wiele od tego czasu się

zmieniło, ujmując następnie te przemiany w taki oto, nader swoisty sposób: „Wiś dziś jest jednym z elementów, który pragnie nie tylko walczyć o własny ideał kulturalny, lecz pragnie także narzucić go narodowi, zdecydowanie przeciwstawia się temu, co można nazwać ideałem kultury proletariackiej, jako kultury typowo miejskiej”.

Ob. Gołubiew widzi więc we wsi nie jedynej i nie wyłącznej czynnik walki o tę „kulturę”. I trafnie czyni, bo wiadomo czym jest i do czego ma służyć „ideał kulturalny wsi” podług zamiarów i życzeń konwentu wyznawców „Tygodnika Powszechnego”.

Ponieważ, jednak wiś nie garnie się do krucjaty przeciwko „miastu”, więc ci, którzy ją zalecają, stanowią sztab i poczet chorągwiarzy nieistniejącej armii.

Konstrukcja przeciwieństw między „kulturą ludową” a „kulturą proletariacką” w pojęciu ob. Gołubiewa jest powojennym wariantem starego morału, że „Bóg stworzył wiś a diabeł miasto”. Ale kiedyś moral ten nie miał nic wspólnego ani z chłopami ani z robotnikami, bo służył za wymówkę kierowaną do nieobyczajnej młodzieży i nie młodzieży ziemianskiej, trwoniącej zdrowie i majątek w uciechach wielkiego miasta.

Chłop znowu, jeżeli nawet nie lubi miasta to na pewno nie z tego powodu, że są w nim robotnicy, lecz że względu na to, że miasto przez długi czas samo zamykało się przed wsią ze swym przemysłem i możliwościami zarobku. Fabryki w dobie kryzysu po I wojnie światowej nie mogły wchłoniąć zbędnego elementu wsi, miejski luksus konsumpcyjny był dla chłopów niedostępny. Ale nie jest to jak chce Gołubiew, żadne ontologiczne przeciwieństwo kultury wiejskiej i miejskiej.

J. Falenciak

Na kobiecym podwórku

Żyjemy w szczęśliwych czasach. Kobiety walczące o równouprawnienie uzyskały to co chciały i są w tej chwili współczestniczkami pracy mężczyzny na każdym odcinku społecznym. Kobieta minister, kobieta lekarz, konduktor, major, doręcznik... Ale prócz nich istnieje pokaźna grupa kobiet, które świadomie, z wyboru decydują się na „zawód” tzw. „pani domu”. Nie chce polemizować z taką decyzją, ale stwierdzam, że jest to „zawód” wyjątkowo ograniczający kontakt kobiety z problematyką życia społeczno-kulturalnego. I dla tych kobiet wydawane są pisma specjalnego typu, pisma „kobiecy”, urocze, nieodpowiedzialne i... płytkie tak jak ich czytelniczki. Przyjaciółka od serca, kucharz doskonała, mądry drogowskaz i wszechwiedzący informator „za jedne 35 złotych”. Oto rubryka „Na taśmę wydarzeń” („Młoda i życie praktyczne” Nr 46), która ma być kroniką wydarzeń światowych: niepodległość Burny omówiona aż w czterech wierszach, a tuż nad nią suknia ślubna księżniczki Elżbiety „pełna baśniowego piękna i porwijająca romantyzmem”, której poświęcono akurat trzy razy tyle miejsca w tekście co Burnie. Sytuacja powojenna jest szeroko rozpatrywana, ale pod jednym tylko aspektem: ubytku mężczyzny. „Za czasów naszych pradobek — czytamy w artykule „Kobiety samotne” — uważano, że „pożąda” tylko mężczyzna, a kobieta występowała w roli „ofiary”. Dziś wprawdzie zmieniono zdanie, ale mimo to nie dzieje się lepiej, powiedziabym nawet że gorzej”. To pewnie znaczy, że kobieta „pożądająca” nie może sobie dać rady z mężczyzną „ofiara” skoro jest tak źle. I dlatego pozostaje samotna, doznając „przeiotnych wzruszeń” na widok marymanki mekskiej na krześle w mieszkaniu swej przyjaciółki. Ale pismo mające krzepić i oświecać otwiera pełne nadziei perspektywy na przyszłość jak można wywnioskować z artykułu „Mężowie młodzi od żon”. Ponieważ Goethe kochał panią Stein starszą od niego o 7 lat, a „Balzac przeżył okres gorącej miłości do M-me de Berny, która była o 3 lata starsza od jego matki” więc nie, tylko czekać aż młode pokolenie mężczyzny dorosnie...

Pismo „Kobieta” ma podobne problemy: „Aby długo wyglądać młodo”, „Nasze córki chcą się bawić” itp. A w dziale informacyjnym: „Polska piosenka za oceanem”, „Nie dajmy się chorze!” Gdybyż to chociaż był jeden tytuł. Wtedy informacja o polskiej piosenie śpiewanej przez dziewczynę „która robi zawrotną karierę filmową” w jeszcze jednej smirze amerykańskiej miałaby odpowiedni komentarz.

A teraz dla przykładu weźmy „Kobietę Wiejską”. W numerze listopadowym są dwa artykuły poświęcone zagadnieniu zwalczania analfabetyzmu, trzy na temat wychowania dzieci pisane z całą troską o przyszłość wzra-

stających obywateli nowego społeczeństwa, artykuł lekarski o walce z gruźlicą i przy tym rzeczywiście instruktywne wskazówki dla usprawnienia i ułatwienia życia kobiety wiejskiej. Oburzona „pani domu” może powiedzieć, że sprawy analfabetyzmu jej nie dotyczą, a dyskusja na temat długich czy krótkich sukien skusja na temat zagadnień obca kobiecie żyjącej znowu sferą zagadnień obca kobiecie żyjącej na wsi. Trzeba się jednak postarać, aby w powodzi modnych sylwetek i fryzur zmieściły się także artykuły wykraczające poza ramy tytułowych firanczek, problemy trochę inne niż te, które obracają się w kręgu świątecznych barszczyków, halek, prałek i lalek. „Kobiecie wiejskiej” zaś przydałoby się trochę dobrej prozy czy poezji, a także artykułów zaznajamiających czytelniczki odgródzone od miast z wydarzeniami kulturalnymi. Jest to tym bardziej ważne, że czasopismo stanowi dla większości kobiet wiejskich jedyny kontakt ze światem.

Jaskółka

Wigilijne pojednanie

W grudniowym numerze „Wici” w artykule „W wigilijny wieczór” czytamy: „Jeszcze w wiekach średnich na czele pierwszych buntów chłopskich stali bracia zakonni. Wystarczy przypomnieć tylko rewolucję chłopską w Galii (dzisiejsza Francja), która miała miejsce w końcu III wieku. Do jej wybuchu siły i rozrostu przyczynili się w poważnej mierze kaznodzieje duchowni, którzy obiegali kraj cały, nawołując do czynnej obrony swej godności i utraconych praw”. I zaraz następuje zdanie: „Po raz trzeci w Wyzwolenie Ojczyzny rozpała się gwiazda wigilijna...” itd.

To nawiązanie do tradycji „rewolucyjnych” mnichów z końca III wieku wydaje się co najmniej dziwne. Jeśli już redakcji „Wici” szło o utrzymanie „świętego” nastroju można było poświęcić parę zdań... ks. Ściegiennemu..., ks. Stojalskiemu..., ks. Borowcowi..., wszyscy oni jednak stali i stoją za ludem, a przeciw interesom i przeciw systemowi, który podpierają duchowieństwo. Dla przeciwwagi wystarczy przypomnieć zachowanie się przed wojną „kaznodziej duchownych” w życiu prywatnym, na ambonie, przy konfesjonale, w stosunku do organizacji wiejskiej i poszczególnych wiciowców. Ostatnio chociażby sławny list biskupów polskich, przeszytych właśnie, użyjmy zwrotu „Wici”, „niewiarą lub gorzej jeszcze nienawiścią do tej rzeczywistości, którą tworzy polski lud pracujący”.

K. M.

Poszukiwacze mądrości starego Kolumba

We wstępie redakcyjnym do szkicu Stefana Czarnowskiego „Podłoże ruchu chłopskiego”, przedrukowanego w grudniowym numerze „Młodej Myśli Ludowej” (z książki prof. Czarnowskiego, wydanej przed wojną) czytamy:

„Jeżeli chcemy usunąć „agrarystyczne” bariery na drodze budownictwa Polski chłopów i robotników w ramach ustroju demokracji ludowej, jeżeli chcemy naprawić i skutecznie przezwyciężyć pewne kategorie myślenia, które w świadomości znacznej liczby ludowców polskich wzrosły w okresie, gdy Stanisław Miłkowski pisał swoje broszury, jeżeli dążymy do stworzenia silnego, możliwie szerokiego frontu ludowego na wsi, którego bojownicy rozumieją rzeczywiste interesy chłopów, — to droga do tego wiedza na pewno nie poprzec zbijanie cytatów z pism Miłkowskiego i nie poprzec jego osobistą dyskwalifikację. Byłoby to zbyt łatwe. Droga do tego wiedzie natomiast poprzez naukową analizę agrarystyki jako funkcji określonych, społeczno — historycznych warunków. A więc agnacyjny — dziennikarskie potyczki na samej powierzchni zjawisk — zastąpić winna gruntowna, systematyczna robota, docierająca do dna, do ukrytych w głębi sił wyznaczkających kształty powierzchni. Taka droga, droga analizy naukowej, w której perspektywach niknie małostkowość osobistych idiosynkrazji — jest drogą trudną. Z tego sobie trzeba zdawać sprawę. Wydaje się jednak, że wstąpienie na tę drogę podyktowane jest historyczną koniecznością”.

Nie wdając się tu w szczegółową analizę tego wstępu wystarczy zaznaczyć:

1. Od czterech lat zespół publicystów i naukowców skupiony przy „Wsi” w szeregu artykułów (które już dziś złożyć się mogą na tomy) przeprowadza oparte na naukowej analizie badania historyczne, społeczne, gospodarcze i socjologiczne wsi polskiej.

2. Publicyści „Wsi” przyczynili się właśnie „do przezwyciężenia pewnych kategorii myślenia, które w świadomości znacznej liczby ludowców wzrosły w okresie, gdy Stanisław Miłkowski pisał swoje broszury”.

3. Reforma założeń ideologicznych „Wici” nastąpiła na skutek kampanii rewizjonistycznej „Wsi”.

4. Cieszymy się, że czy chce czy nie chce „Młoda Myśl Ludowa” wchodzi na drogę, dawno już uprzątniętą i uporządkowaną przez „Wiś” — chcemy wierzyć, że na tej drodze pokona „małostkowość osobistych idiosynkrazji”.

5) I z prof. Czarnowskiego nie będzie czytać jedyne Kolumba. Byli przed nim, są po nim, bo Ameryka się zmienia. I nie tylko ona się zmienia, ale zmieniają się i metody jej poznania

Krzysztof Marjański

Redaktor naczelny — Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

Ceny ogłoszeń: kolumna 80.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł;

1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 5.000 zł.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 40.—zł, kwartalnie 120.—zł, półrocznie 240.—zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto

P K O ŁÓDŹ VII — 1080.

Odbito w drukarni Sp. Wzł. „Czytelnik” Nr 4 — Łódź, żwirki 2. D—019619